



Cindy Gerard

Od zmierzchu do świtu

ROZDZIAŁ PIERWSZY

John wiedział, że powinien przeskoczyć ogrodzenie i jej pomóc. Zapewne należało tak zrobić. Ale przyglądanie się, jak poczciwa pani weterynarz zмага się z łaciatym cielątkiem, było zabawne.

Tak, należałoby jej pomóc, bo najwyraźniej przeliczyła się z własnymi siłami. Ale, tłumaczył sobie, przecież sama powiedziała mu wyraźnie, że ma się trzymać z daleka. Zaś z miejsca, w którym się znajdował, drobniutka Alison Samuels wyglądała całkiem nieźle. Doprawdy, całkiem nieźle.

John Tyler zsunął z czoła kowbojski kapelusz i postawił nogę w zakurzonym bucie na dolnej części ogrodzenia. Oparł skrzyżowane dłonie na górnej żerdzi i przygotował się na widowisko. Zapowiadało się całkiem nieźle.

A niech to, pani doktor była naprawdę kruszyną. I to śliczną kruszyną z włosami barwy miodu zebranymi w roztańczony koński ogon, który bardzo pasował do jej wizerunku znajdującego się na rzeczy weterynarza. Przynajmniej kiedy zadzwonił do niej dziś rano, sprawiała takie wrażenie.

Teraz nic już na to nie wskazywało. Popadła w stan czarującego nieładu. Jej zaróżowione z gorąca i wysiłku policzki były ubrudzone pyłem, a wokół buzi na wszystkie strony sterczały złociste kosmyki włosów. To był ten rodzaj nieładu, który każdemu mężczyźnie przywodzi

na myśl wymiętą pościel, namiętne westchnienia i całe mnóstwo rozkoszy od zmierzchu do świtu.

Wyprostował się, odkaszlnął i zsunął kapelusz niżej na czoło, aby ochronić się przed oślepiającym czerwcowym słońcem. Uznał, że powinien przestać myśleć o nagich udach Alison Samuel splecionych z jego własnymi i skupić się na czymś innym. Na przykład spróbować odpowiedzieć na pytanie, co może skłonić kobietę z miasta do przeprowadzenia się z Kansas City do miejscowości Sundown w Montanie i przejęcia lecznicy weterynaryjnej starego doktora Sebringa. Tym bardziej jeśli chodzi o tak szczególną kobietę jak ta: stworzoną do bywania na przyjęciach i noszenia małych czarnych sukienek. Dlaczego zdecydowała się na prowadzenie lecznicy w takiej dziurze jak Sundown, o którym zwykło się mówić, że leży na końcu świata. Było to szalenie intrygujące.

Niemal tak bardzo jak jej obcisłe dzinsy, opinające kształtne pośladki, kiedy nachylała się nad cielakiem, wbijając obcasy w ubitą ziemię i usiłując nakłonić go do współpracy. To się nigdy nie uda. Nie w ten sposób. Nie miał wątpliwości, że jak dotąd w swojej karierze weterynarza największym zwierzęciem, z jakim przyszło jej się zmagać, był najprawdopodobniej opasły pręgowany kot z kamieniem włosowym w żołądku.

Cielak - siedemdziesiąt pięć kilo upartej, wrednej żywej wagi - zamuczał, podrzucił łeb i stuknął ją w podbródek. John wzdrygnął się i pokręcił głową. O nie, człowieku. To musiało ją strasznie zboleć. Jemu też się kiedyś dostało. Mógł się założyć, że pani doktor zakręciło się w głowie tak bardzo, że zobaczyła wszystkie gwiazdy. A jednak zagryzła

wargi i była gotowa dalej mocować się z cielakiem, niczym zawodnik zdecydowany wygrać zawody rodeo.

Ale charakter! Miała to w sobie. Nie mogła jednak ukryć łez, które zakręciły jej się w oczach. Kiedy to zobaczył, cicho zaklął i uznał, że dłużej już nie jest w stanie spokojnie przyglądać się temu widowisku.

Przeskoczył przez ogrodzenie, zręcznie unieruchomił łeb cielaka i przyciągnął go do siebie.

- Nie prosiłam cię o pomoc - syknęła, z trudem łapiąc oddech.

Równocześnie ściągnęła zębami osłonkę strzykawki i szybko wbiła igłę w szyję wrywającego się cielaka.- I oczywiście wcale jej nie potrzebowałaś - odparł z przekąsem, uwalniając zwierzę. - Po prostu nie mogłem znieść tego, że tylko ty masz taką świetną zabawę.

Wstał i otrzepał spodnie. Z nieba lał się żar. Stali w nadal unoszących się w powietrzu kłębach czerwonego pyłu. Stalowoniebieskie oczy osadzone w twarzyczce, która przywodziła mu na myśl porcelanowe główki lalek i księżniczki, napotkały jego wzrok. Cieleń pobiegło, rycząc wniebogłosy, do swojej zaniepokojonej mamy.

Sądząc po jej spojrzeniu, pani doktor rozważała, czy aby nie powinna się na niego obrazić. Wreszcie potrząsnęła głową i posłała mu słaby uśmiech.

- Cóż... Nie śmiałabym psuć chłopcu zabawy. - Zabezpieczyła igłę, schowała strzykawkę do pojemnika i dodała, niezbyt co prawda wylewnie: - Dziękuję.

- A może w dowód wdzięczności przyjęłabyś zaproszenie na kolację?

Nic na to nie odpowiedziała. Po prostu zebrała wszystkie rzeczy i

ruszyła w stronę swojego auta. Zdezynfekowała dłonie i zaczęła czegoś szukać w przenośnej lodówce na lekarstwa. Napełniła dwie strzykawki antybiotykiem i wręczając je Johnowi, powiedziała:

- Powinien dostać jeszcze jedną dawkę jutro i kolejną pojutrze. Jeśli do połowy przyszłego tygodnia nie będzie poprawy, zadzwoń do mnie.-
Jasne. Tak zrobię. A co z... kolacją? Znów zignorowała pytanie.

- Miłego dnia, John - powiedziała, mijając go. Wdrapała się za kierownicę. Przytrzymał drzwi, nim zdążyła je zatrzasać.

- Mów do mnie J.T. Tak mnie wszyscy nazywają. Spojrzała na niego z góry.

- Muszę już jechać.

A niech to. Niezła z niej sztuka. Na jej czole widać było kropelki potu, a wilgotne teraz kosmyki włosów oblepiały czoło i szyję. Miała umorusane policzki, a siniak na podbródku stawał się już coraz bardziej widoczny.

Tak. Nawet w takim stanie była atrakcyjna. Od takiej kobiety warto dostać kosza - a właściwie sześć, licząc od jej przyjazdu do Sundown jakieś cztery tygodnie temu.

- Powinnaś położyć na to okład z lodu - powiedział, wskazując na swój podbródek.

- Jak tylko będę mieć chwilę czasu i lód pod ręką.

- Zaczekaj. Przyniosę ci.

- Nie musisz tego robić.

- Muszę. Nie ruszaj się stąd.

Pobiegł pędem do stodoły, wyjął okład z zamrażarki - na ranczu

stłuczenia i otarcia były na porządku dziennym - i czym prędzej wrócił do samochodu.- Dzięki - powiedziała, tak jak ostatnio, z pewnym ociąganiem, kiedy podał jej okład.

- Możesz mi podziękować, idąc ze mną na kolację. Hej, co ty na to? Ciężko westchnęła.

- Co z tobą? Dlaczego tak ci na tym zależy? Przecież wiesz, jaka będzie odpowiedź.

- Ach, to pewnie znów przez ten element zabawy.

- A ja sądziłam, że chodzi o element realizmu.

- To też. Jeśli na czymś mi zależy, potrafię być bardzo uparty.

- I tak bardzo zależy ci na kolacji ze mną? Dlaczego? Jakoś nie bardzo to rozumiem.

- Dziewczyno! Czy ty nigdy nie patrzysz w lustro? Ich spojrzenia skrzyżowały się na ułamek sekundy,

a z nieba lał się niemiłosierny żar: pulsujący, ostry, gorący.

Znowu westchnęła.

- To bardzo miłe. Jesteś bardzo słodki...

- A także przystojny - wtrącił dumny, że pod wpływem tych trochę niemądrych uwag na jej twarzy wreszcie pojawił się nikły uśmiech.

- I jakże skromny - dodała, potrząsając głową. - Ale ja nie jestem...

- ...zainteresowana. Wiem. Nie szkodzi... wobec tego nie traktuj tego jak randki. Traktuj to, jak chcesz. Na przykład jak niewinne sąsiedzkie spotkanie - ciągnął dalej swoje wywody. - Posłuchaj: jesteś samotna. Ja jestem samotny. Musisz jeść. Ja też muszę jeść. Dlaczego tak się przed tym wzbranasz?

Przekręciła kluczyk w stacyjce, położyła obie dłonie na kierownicy i

spojrzała mu prosto w oczy.

- To się nie wydarzy - powiedziała stanowczo. Znów westchnęła. -
Jeśli zdecydujesz się zmienić weterynarza, zrozumiem.

Zignorował tę uwagę.

- Chodzi o wiek? Bo jeśli tak, to...

- Przestań! - Z ciężkim westchnieniem opuściła głowę na
kierownicę. - To nie ma nic wspólnego z różnicą wieku między nami.

On miał trzydzieści dwa lata, a ona czterdzieści. Tyle zdołał się
dowiedzieć od znajomej, Peg Reno, która zaprzyjaźniła się z panią doktor.
Dla niego nie było to żadnym problemem. Ale dla niej najwyraźniej tak,
choć się do tego nie przyznawała.

- Bardzo panią proszę, pani doktor - nalegał, starając się, żeby nie
brzmiało to zbyt desperacko. - Przecież chodzi tylko o kolację, na litość
boską. Nie proszę, żebyś poszła ze mną do łóżka.

Uniosła brew i przeszyła go spojrzeniem, które mówiło: Czyżby?

Tak. No cóż. Tu go miała. Podrapał się po brodzie. Ostatecznie, u
diabła, tak było. Tego właśnie chciał. Kiedy ich spojrzenia się spotkały,
dostrzegł w jej oczach coś niesamowitego. Było to nieoczekiwane i
zmysłowe doznanie. Najpierw patrzyła na niego lodowatym i oskar-
życielskim wzrokiem, lecz nagle, jakby coś sobie uświadomiła, jej oczy
rozbłyły namiętnym pragnieniem, po czym sekundę później zagościł w
nich strach i rozpaczliwe zaprzeczenie.

Zaraz potem ruszyła, zawróciła na podjeździe i wyjechała na drogę,
wzbijając za sobą tumany kurzu niczym cyklon, który porywa ze sobą
wszystko, co napotka, zaciekle usiłując na zawsze zmienić
dotychczasowy krajobraz.

Kiedy tak stał, patrząc, jak Alison odjeżdża, nareszcie to do niego dotarło.

- Mam przechlapane - wymamrotał pod nosem, idąc w stronę stodoły. Chciała tego samego, co on - czyli dużo więcej niż tylko kolacji - ale z jakiegoś powodu bardzo ją to wystraszyło.

Wystraszyło i równocześnie napełniło smutkiem. Tak, to również dostrzegł w jej oczach. Ta kobieta była pełną sprzeczności i tajemnic... ale dlaczego w ogóle tak się nią przejmował?

Bo była po prostu oszalamiająca.

Wziął uzdę Śnieżki, derkę i siodło, po czym ruszył w stronę stajni. Alison Samuel, w przeciwieństwie do większości kobiet, które znał, była pociągająca, inteligentna, dojrzała oraz - był tego pewny - świetna w łóżku. A co więcej, wszystko wskazywało na to, że nie będzie zbytnio analizować ani przejmować się jego uczuciami czy dotychczasowym życiem. Kolejny plus, pomyślał, wchodząc do stajni.

- Hej, witaj, dziewczyno. Czas, żebyś zarobiła na swój owies.

Odłożył uprząż i wyjął z kieszeni spodni zgrzebło. Czesząc Śnieżkę, rozmyślał o spojrzeniu Alison, zawsze czujnym i zdystansowanym, co świadczyło o tym, że na pewno uszanowałyby jego prywatność.

A to z każdym dniem stawało się dla niego coraz ważniejsze. Starał się unikać sytuacji mogących doprowadzić do tego, że znów wpadnie w czarną dziurę, która mogła na zawsze zawładnąć jego życiem. Zwykle wygrywał. Ale czasem nie miał nawet siły stanąć do walki.

W takich dniach nie nadawał się do tego, żeby znieść kogoś w pobliżu. Po prostu zapadał się. W najlepszym razie dosiadał Śnieżki i puszczał się galopem przez pola, starając się uciec przed ogarniającym go

mrokiem. W najgorszym - zamykał się w sypialni. Zasłaniał okna, gasił światło. I czekał, aż znów stanie się sobą. Aż będzie w stanie stawić czoło rzeczywistości. Czuł się wtedy bezbronny niczym ślimak wyciągnięty ze skorupy, pochłaniała go ciemność, on zaś nie miał żadnej kontroli nad tym, jak długo będzie to trwało i jak silnie go dotknie.

Zespół stresu pourazowego. Tak nazywali to psychiatrzy z piechoty morskiej. Konsekwencja jego doświadczeń. Minęły już ponad dwa lata. Chciał walczyć, być na linii frontu, tam gdzie ważyły się losy, więc sfałszował swoje dane, żeby nie wcisnęli go za biurko do pracy przy komputerze. No cóż, w końcu dotarł na linię frontu, ale zamiast karabinu dostał torbę z zestawem medycznym. Zrobili z niego sanitariusza. I od tamtej pory prześladowało go to, co widział i robił.

Tak, to się nazywało zespołem stresu pourazowego. I jeszcze jakoś: brak odporności psychicznej. A fakt, że nie potrafił tego przezwyciężyć, napełniał go wstydem. Tak wielkim, że to ukrywał. Ukrywał przed znajomymi, przed krewnymi. Czasami nawet całymi tygodniami potrafił ukrywać to przed samym sobą.

Każdy, kto go znał, powiedzialiby: John Tyler? To lekkoduch. Nic go nie rusza. Zawsze uśmiechnięty. Zawsze z jakąś flirtuje. Nieokiełznany chłopak, aż żal dziewczyny, która chciałaby go ustatkować.

No cóż, nigdy żadna kobieta nie będzie musiała się tym martwić. Bo żadna nie zasługuje na to, żeby się z nim na dłużej związać. Gdy tylko dostrzegł, że kobieta zaczyna oczekiwać czegoś więcej niż mile spędzonego wspólnie czasu i relacji czysto fizycznej, znikał. Kiedy zaczynała opowiadać mu o swoim życiu, po czym oczekiwała, że on odwdzieczy się jej tym samym, zamykał się w sobie. Nie chciał długotrwałego związku

ani takiej intymności, która oznaczałaby przekroczenie jego terytorium.

Znów pomyślał o Alison. Podejrzewał, że jasnowłosa pani doktor również ma swoje tajemnice. Widział to w jej oczach. W jej życiu wydarzyło się coś, o czym albo chciała zapomnieć, albo wolała trzymać to w głębokiej tajemnicy.

- Co o tym myślisz, ślicznotko? - szepnął, głaszcząc Śnieżkę. - Mnie się wydaje, że ona pasuje jak ulał. Niezależna kobieta, która nie będzie starała się mnie naprawić ani też nie zaangażuje się zbyt mocno.

Śnieżka stała spokojnie, czekając, aż jeździec ułoży na jej grzbiecie derkę.

- Mogłabyś być troszkę bardziej zdecydowana? - ciągnął. - Nie chcesz? Wobec tego będę musiał polegać na własnej intuicji.

Kiedy wyprowadził Śnieżkę na zewnątrz, intuicja podpowiedziała mu, że być może teraz potrzebował wyzwania, walki, w której nagrodą byłoby coś zupełnie innego niż zwykła ulga, wywołana tym, że udało mu się przeżyć kolejny dzień. Pani doktor z pewnością stanowiła wyzwanie i zarazem nagrodę. Dosiadł klaczy i ruszył w stronę łąk, na których pasło się latem bydło. Czekala go długa droga, wystarczająco długa, by opracować niezliczoną ilość sposobów nakłonienia pani doktor do tego, na co miał ochotę. Jeśli nawet nic z tego nie będzie, przynajmniej na jakiś czas będzie miał zajęcie, które być może uchroni go przed ciemnością.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Sama nie wiem... - Ali usiadła, kompletnie wykończona, na najwyższym stopniu schodków prowadzących na jej werandę. Spojrzała

na Peg Reno. Peg usiadła obok niej i patrzyła teraz na postrzępioną linię gór, za którą powoli zachodziło brzoskwińowe słońce. - Czasem mam wrażenie, że to był największy błąd mojego życia.

Ali wolała skupić uwagę na szklance z mrożoną herbatą, którą trzymała w dłoniach, niż spojrzeć w oczy Peg. W końcu znały się dopiero od miesiąca. Musiała jednak przyznać, że łącząca je więź miała solidne podstawy. Kiedy Peg westchnęła, Ali wyczuła zrozumienie i solidarność.

- To podstępne wyrzuty sumienia nabywcy. I nie mówię teraz o odkupieniu lecznicy doktora Sebringa.

- Ależ to również jest problem. Po kociaczkach i świnkach morskich zwykle nie ma się siniaków. - Ali dotknęła obolałego podbródka, pamiętki po popołudniowej samotninie z cielakiem Johna Tylera. - Posłuchaj. - Peg wyprostowała długie smukłe nogi, wstała, zeszła kilka stopni po schodkach i stanęła na wprost Ali. - Miałaś ciężki dzień. Przez ostatni miesiąc musiałaś zmagać się z bardzo wieloma sprawami. Najpierw przeprowadzka, potem otwarcie lecznicy i przyzwyczajanie się do zupełnie innej klienteli. Myślę jednak, że twoim problemem nie jest nowa praktyka. Chodzi raczej o to, że nie jesteś już w Kansas i dlatego zastanawiasz się, czy słusznie postąpiłaś.

Ali spojrzała na rozpościerające się poniżej miasteczko, dosłownie kilkanaście ulic. Ta miejscina w Montanie od niedawna była jej domem, choć ona sama wcale nie czuła się tu jak w domu. Peg miała rację. Sundown w niczym nie przypominało jej rodzinnego Chicago ani też Kansas City - miasta, w którym spędziła ostatnie kilkanaście lat życia. Była miejską dziewczyną i to do szpiku kości, a Sundown z pewnością miastem nie było.

Peg przyglądała jej się ze współczuciem. Z długimi do pasa orzechowymi włosami, piwnymi oczami i niesamowicie zgrabną figurą, ubrana w obcisłe dzinsy i jaskrawoczerwony top, Peg śmiało mogła konkurować z najbardziej wziętymi modelkami. Pomimo to była tutaj. Urodziła się w Sundown. Mieszkała wraz ze swym ukochanym, wspaniałym mężem, Cutterem Reno w Sundown, wychowywała swoje dzieci w Sundowni najprawdopodobniej dożyje reszty swoich dni również w Sundown.

- Jak ty to robisz?

- To? Czy to nie jest zbyt intymne pytanie? - Peg zaśmiała się przekornie.

No dobrze, Ali przyznała w duchu. Gdyby dzieliła łóżko z takim mężczyzną jak Cutler Reno, jej myśli zapewne również krążyłyby wokół tego tematu. Ale tak nie było. Nie dzieliła łóżka z nikim od czasu śmierci Davida, czyli już od czterech lat, i choć John Tyler wciąż otwarcie składał jej propozycje, nie zamierzała niczego w tej sprawie zmieniać.

- Wiesz, co mam na myśli, pani Reno - powiedziała.

- Taaak - odpowiedziała Peg z uśmiechem. - Wiem, co masz na myśli. I jestem pewna, że byłoby mi bardzo trudno przyzwyczać się do miasta, tak jak tobie trudno jest przyzwyczać się do tutejszego życia. Daj sobie trochę czasu. Oczywiście życie tu jest spokojne i toczy się w leniwym rytmie. Ale jest w tym coś niezwykłego. Zmusza ludzi do tego, by uczynili je ciekawszym, choć nie mają zbyt wiele do dyspozycji. To wcale nie jest takie złe, czasem to właśnie jest najlepsze.

- A skoro już mowa o tym, co najlepsze - dodała - słyszałam, że dziś znów miałaś wezwanie do J.T. To już chyba siódmy czy ósmy raz w tym

miesiącu?

- Szósty. Skąd ty o tym wiesz?- Małomiasteczkowa poczta pantoflowa. A więc... znów się do ciebie przystawiał? Ali wypła łyk herbaty.

- Czy tu w ogóle można coś przed kimś ukryć? Peg zachichotała.

- Robi jakiś postępy?

- Peg, nie zaczynaj od nowa, błagam. Już o tym rozmawialiśmy.

Nie jestem zainteresowana Johnem Tylerem. A nawet gdybym była - przecież to dzieciak.

Tym razem Peg wybuchnęła śmiechem.

- Niech ci będzie - przyznała Ali. - Nie jest dzieciakiem.

- Ściśle mówiąc, to kawał chłopca - dodała Peg z ironicznym uśmiechem.

- Być może. Ale mimo to jest dla mnie za młody.

- Czyli gdyby nie był za młody, mogłabyś się nim zainteresować?

- Dajże już spokój. Czy ludzie tu nie rozumieją, co oznacza słowo „nie”? Nie. Też nie byłabym nim zainteresowana. Przysięgam, jesteś gorsza od niego, jeśli chodzi o sprawy z góry skazane na niepowodzenie. A to właśnie jest coś takiego. Zdecydowanie: sprawa skazana na niepowodzenie.

- Skoro tak mówisz...

- Wspaniale. Teraz na dodatek obrażasz się na mnie.- Tylko dlatego, że uważam, że on mógłby być dla ciebie w sam raz.

- Słucham? A co z „Uważaj na tego chłopaka, Ali. Z nim są same kłopoty”.

- Tak, no cóż, on jest... ale tylko wtedy, jeśli chcesz czegoś, czego

on nie ma ochoty ci dać.

Ali uniosła brew.

- A zatem twierdzisz, że dopóki będę świadoma tego, że on jest świetny do dobrej zabawy i niczego więcej, to wszystko będzie w porządku? - Potrząsnęła głową. - Wybacz, ale to nie dla mnie.

Peg zastanawiała się chwilę nad jej słowami. Wreszcie usiadła obok

- Posłuchaj: żebyśmy się dobrze zrozumiały. J.T. jest świetnym facetem. Kocham go jak brata. Kiedyś nawet, jeszcze przed Cutterem, rozważałam, czyby nie spróbować z nim czegoś więcej. Chodzi o to, że znam go, a przynajmniej kiedyś go znałam i rozumiałam. Ale to było jeszcze zanim kilka lat temu wyjechał z Sundown na Zachodnie Wybrzeże. Zanim wstąpił do piechoty morskiej. Od tamtej pory jest inny. Zmienia kobiety, jakby... och, sama nie wiem, jakby chciał pobić jakiś rekord czy coś, jakby liczyła się dla niego ilość, a nie jakość. - Przerwała. Potrząsnęła głową, jakby żałowała, że nie rozumie, dlaczego John tak się zmienił. - Ale wiem, że w głębi serca jest dobrym człowiekiem. A chociaż poznałam cię zaledwie miesiąc temu, to mam wrażenie, że dobrze cię znam. W jakiś sposób jesteście do siebie podobni. Wam obojgu czegoś brak, tak jakbyście coś stracili. Coś... no, nie wiem, coś jest takiego w każdym z was, co domaga się więcej, gdybyście tylko sobie na to pozwolili. Stale mam wrażenie, że być może wzajemnie dacie sobie to coś.

- To, czego potrzebowałam, znalazłam w Davidzie - odparła Ali. Wiedziała, że Peg życzy jej dobrze. Była jedyną osobą w Sundown, która wiedziała, że Ali jest wdową, i przyrzekła trzymać to w tajemnicy. Ali nie cierpiała etykietek. Między innymi dlatego

wyjechała z Kansas. Zawsze broniła swojej prywatności. Tym bardziej zaskoczyło ją to, że tak łatwo powierzyła swój sekret Peg.

- Kiedy David umarł, ta potrzeba umarła wraz z nim. Zapewniam cię, że w Johnie Tylerze nie znajdę tego, co znalazłam w Davidzie. A John z kolei z pewnością nie znajdzie we mnie tego, co jest mu potrzebne.

- No dobrze - zgodziła się Peg. - Ale jeśli kiedyś zmienisz zdanie, możesz być pewna, że z nim przynajmniej będziesz się świetnie bawić. Od czasu do czasu każdemu dobrze robi odrobina relaksu. Wiesz, co mam na myśli.

Ali roześmiała się. Peg z pewnością miała dobre zamiary, ale jej upór wydawał się nie mieć granic.

- Ależ ja uwielbiam żyć w stresie. Tylko to mnie dopinguje. A skoro już mowa o relaksie - puściła oko do Peg - powinnaś już biec do domu. Mam tu mnóstwo roboty. Dziś wieczorem chcę jeszcze pomalować salon. Nie mam czasu na głupstwa.

- Dobrze, ale gdybyś poczekała z tym do soboty, to mogłabym ci pomóc. Cutter zabiera Shelby pod namiot, a mama zawsze szuka pretekstu, żeby zająć się Dawsonem, więc będę mieć trochę wolnego czasu.

Ali zazdrościła Peg udanej rodziny. Shelby, jej dziesięcioletnia córka, i dwuletni Dawson, który wdał się w tatę, byli żywym świadectwem uczuć, które łączyły Peg i Cuttera.

- Nie martw się - odparła, próbując odepchnąć od siebie żal, że ona i David nie mieli dzieci. - Jeśli w ten sposób masz ochotę spędzić wolny czas, to na pewno znajdę ci tu zajęcie. Ten agent nieruchomości sporo przesadził, mówiąc, że dom jest w świetnym stanie. Idź już. Uściskaj ode

mnie Shelby i Dawsona. Możesz też uściskać Cuttera - powiedziała tylko po to, by podkreślić, jak bardzo docenia to wszystko, co czekało na Peg w domu.

- Z przyjemnością spełnię te prośby - odparła Peg, wychodząc na ulicę. - Do zobaczenia w sobotę.

Po wyjściu Peg, Ali zabrała się do malowania. Po kilku godzinach zadowolona z samej siebie i z wykonanej pracy wzięła gorący prysznic, potem zjadła lekką kolację. Była niemal dziesiąta, kiedy ze szklanką mrożonej herbaty wyszła na werandę.

Stała boso, oparta o balustradę, i raz jeszcze rozważała to, co powiedziała jej Peg. Miała nadzieję, że wkrótce zacznie jej się tu podobać. Na razie tak nie było. Ogarniały ją coraz większe wątpliwości, czy próba zrealizowania marzenia Davida była najlepszym sposobem, by zachować zmarłego męża w swoim sercu. Zmarł przedwcześnie na raka. Żadne z nich nie było na to przygotowane, choć oczywiście nigdy nie można być na coś takiego przygotowanym. Oddałaby wszystko, aby mógł urzeczywistnić swoje marzenie: przenieść się wraz z nią na Zachód, odkrywać góry i spokojny rytm życia, cofnąć się razem w przeszłość i żyć życiem, które należało raczej do przeszłości tego kraju niż do jego teraźniejszości. Takie właśnie było życie mieszkańców Sundown w Montanie. Pod wieloma względami czas się tu zatrzymał.

David czułby się tu wspaniale, pomyślała, do oczu napłynęły jej łzy.

Jednak rozmyślanie o tym, co mogłoby być, nie było dzisiejszego wieczoru wskazane. Było późno, czuła, że jest wykończona i łatwo mogłaby zapaść się w otchłań rozpacz.

Wzięła się w garść, rzuciła ostatnie spojrzenie na rozgwieżdżone

niebo i zawróciła do domu ze stanowczym postanowieniem, by skupić się na tym, co najważniejsze: praktyka zawodowa i doprowadzenie do porządku tego starego domu.

Przecież przeprowadziła się tutaj tylko dlatego, że potrzebowała odmiany. W Kansas City popadła w odrętwienie, żyła wyłącznie wspomnieniami. Wszystko tam przypominało jej utraconą przeszłość. Któregoś ranka, dwa miesiące temu, spojrzała w lustro i zobaczyła kogoś, kto był cieniem samego siebie. W tej samej chwili zdecydowała, że musi coś ze sobą zrobić, w przeciwnym wypadku skurczy się jak suszona śliwka, a potem rozpadnie się w proch. David nie byłby z tego zadowolony. Chciałby, aby po prostu żyła.

Ostatecznie trwało to aż cztery lata, ale w końcu przeniosła się do Montany i rozpoczęła nowe życie. W bardzo starym domu, pomyślała z westchnieniem. Tak naprawdę pokochała ten dom od pierwszego wejścia razem z łuszczącą się farbą i skrzypiącymi podłogami. Próbowwała sobie wyobrazić, jak niegdyś wyglądał: niczym wytworna dama z epoki wiktoriańskiej, starannie przybrana w kolory tęczy, z witrażem wieńczącym drzwi wejściowe, na którym zastygł w locie koliber.

Oczywiście, góry też się liczyły. A powietrze było wprost wyjątkowe: czyste i świeże, pachnące sosną i niekiedy kurzem, ale w niczym nie przypominało smogu wielkiego miasta. A niebo nocą, no cóż, było jak marzenie astronoma.

- Spójrz tylko na ten księżyc - szepnęła do siebie, aby się upewnić, że teraz i ona sama jest częścią tego wszechobecnego, spokojnego piękna.

Sceneria była wyjątkowo romantyczna. Poczula, że znów się rozkleja, więc uznała, że najwyższa pora położyć się spać, nim będzie za

późno i piękny wieczór zamieni się w noc wspomnień i żalu.

Gdy wchodziła do kuchni, zadzwonił telefon.

- Tylko nie dziś w nocy - westchnęła, pewna, że to nagłe wezwanie.

Weterynarze w hrabstwie pełnili na zmianę nocne dyżury, a dziś właśnie przypadała jej kolej.

Podnosząc słuchawkę, sięgnęła po notatnik i jednocześnie zaczęła mobilizować się, by wydobyć z siebie dostateczne zasoby energii.

- Doktor Samuels, słucham.

- Witaj, pani doktor. Jak się miewasz?

John Tyler. Bez trudu rozpoznała ten głęboki, aksamitny głos.

Jej palce zacisnęły się na długopisie, a serce zaczęło skakać jak oszalałe. No proszę. I o czym to świadczy?

Tylko o tym, że on ją denerwuje. O niczym więcej.

Lecz dużo łatwiej było wmówić to wszystko Peg niż samej sobie. Zwłaszcza teraz, gdy pozostała sarna wraz ze swoim sumieniem, te argumenty nie były już przekonujące.

Nic z tego nie rozumiała. Naprawdę nie była nim zainteresowana. Ani też nikim innym. A jednak za każdym razem, kiedy patrzył na nią z miną niegrzecznego chłopca, czuła, że nogi się pod nią uginają. A teraz okazało się, że wystarczyłby usłyszeć jego głos, by działało się z nią to samo.

- Halo, pani doktor, ciągle tam jesteś?

Mogła go sobie wyobrazić: pewnego siebie prawdziwego kowboja z szerokim uśmiechem na twarzy. Nie mogła zaprzeczyć, naprawdę był wspaniały. I doskonale o tym wiedział. Tak jak dziecko doskonale wie, że wystarczy słodki uśmiech i szeroko otwarte oczy, by najbardziej

zatwardziały sceptyk stał się szczebioczącym głuptasem. Peg opisała go jako człowieka, z którego emanowały pewność siebie i niezależność. Obie te cechy wzbudzały w innych mężczyznach szacunek, a u kobiet chęć okiełznania go.

Przynajmniej u niektórych. Ona się do nich nie zaliczała. A przynajmniej nie chciała.

- Pani doktor?

- Tak - rzuciła ostro i natychmiast tego pożałowała. Zła na siebie, że dała mu się zirytować, od razu się poprawiła: - Jestem tutaj. Słucham?

- Najwyraźniej dzwonię za późno? Jego przeproszający ton wprowadził ją w zakłopotanie. Ostatecznie to nie jego wina, że tak na niego reagowała i była z tego niezadowolona. Musiała w jakiś sposób nad tym zapanować. Jego nieodparty urok był czymś oczywistym, ale równie oczywiste były motywy, którymi się kierował. Spełniał swoją misję. W końcu, jak powiedziała jej na początku Peg, był czołowym podrywaczem w okolicy.

- W czym mogę ci pomóc, John?

- Ho, ho. Jest gorzej, niż myślałem. Aż tutaj dociera do mnie twój lodowaty chłód. Nie dość, że zadzwoniłem zbyt późno, to jeszcze cię obudziłem, prawda?

- Nie, nie obudziłeś mnie.

- Całe szczęście, bo tego bym sobie nigdy nie wybaczył.

- John...

- J.T. - przerwał jej. - Wciąż ci powtarzam, że przyjaciele nazywają mnie J.T.

- J. T. - powtórzyła z naciskiem - czy jest ci potrzebny teraz weterynarz?

- Absolutnie nie. Wszystko jest w porządku. Pomyślałem tylko o tym, jak oberwałaś dziś w podbródek, i przed zaśnięciem chciałem dowiedzieć się, jak się czujesz. .. upewnić się, że nic ci nie jest.

Wspaniale. To akurat wcale nie było jej potrzebne do szczęścia: potwierdzenie, że być może jednak Peg miała co do niego rację. Że był nie tylko Casanovą, ale również bardzo miłym facetem.

- Mój podbródek ma się świetnie. Dziękuję za troskliwość. Jeśli to wszystko, czego potrzebujesz...

Zamilkła, gdy usłyszała jego stłumiony śmiech. Nagle dotarło do niej, jak to zabrzmiało.

Jeśli to wszystko, czego potrzebujesz...

Właśnie sama ułatwiła mu zadanie. Dostarczyła mu świetnego pretekstu, by ciągnąć tę rozmowę dalej. A w tym był naprawdę dobry.

A jednak nie wykorzystał tej szansy. Nie musiał. Jego seksowny śmiech mówił sam za siebie. Doskonale wiedział, co ona teraz myśli, a także wiedział, że ona wie, że on wie, i to mu wystarczało.

Pokręciła głową i powiedziała:

- Dobranoc, John, to znaczy J.T.

- Dobranoc, pani doktor. Śpij dobrze.

Jego głos był ciepły i jakby rozmarzony, akurat na tyle, by dać do zrozumienia, że gdyby jednak miała kłopoty z zaśnięciem, to on znajdzie lekarstwo na jej bezsenność.

- Niewiarygodne - wyszeptała do siebie, gdy odłożyła słuchawkę.

Musiała wreszcie stawić czoło prawdzie: choć wcale tego nie chciała, ten kowboj zdecydowanie wywierał na niej wrażenie. Nie mogła temu zaprzeczyć. John był prawdziwym mężczyzną - a nie chłopakiem,

jak usiłowała to sobie wmówić - ona zaś nadal była w pełni kobietą.

Oparła się o kuchenny stół, odgarnęła włosy z czoła i zaczęła zastanawiać się, co u diabła ma z nim zrobić? Z tym przystojnym, młodym mężczyzną, który wprost dawał jej do zrozumienia, na co ma ochotę. Po raz pierwszy od czterech lat zaczęła myśleć o tym, że niegdyś miała udane życie erotyczne. Miała pragnienia, potrzeby i marzenia.

A najgorsze w tym wszystkim było to, że po raz pierwszy od czterech lat zaczęła dochodzić do wniosku, że choć David był jej bratnią duszą, jej jedyną prawdziwą miłością, to jednak ona sama nie umarła wraz nim.

J.T. pochłonęły intensywne rozmyślenia - niezawodny sposób, żeby Władować się w kłopoty. Przynajmniej tak zwykł mawiać jego tata. Kłopot, który nie dawał mu od rana spokoju, miał wspaniałe niebieskie oczy oraz tak zmysłowe i słodkie usta, że już sama myśl o nich sprawiła, że tego dnia musiał wziąć dodatkowy zimny prysznic. Jego spokój ulegał coraz większemu zakłóceniu, ona zaś była główną tego przyczyną.

Dlatego gdy w sobotę rano wziął do ręki kluczyki od wozu i wyszedł na zewnątrz, myślał tylko o tym, że dobrze by było spotkać się tym razem z panią doktor na jej terenie. A nie jak do tej pory na jego, gdzie przybywała w charakterze lekarza weterynarii, poważna i niedostępna.

Kiedy zatrzymał się przed jej domem, dopadły go wątpliwości. Może popełnia błąd. Przecież wyraźnie dała do zrozumienia, że ma taką ochotę na romans z nim, jak nieujeżdżony koń na wędzidło. Przynajmniej na to wskazywały jej słowa i czyny. Lecz jej oczy i to słodkie drżenie głosu świadczyły o czymś zupełnie innym. Za jej przeczeniem kryło się

coś jeszcze, a jej „nie” brzmiało dla niego prawie jak „tak”. Zbyt mu się podobała, by miał się poddać. Musiał podjąć wysiłek i ją przekonać.

Zdecydowanym krokiem ruszył w stronę jej domu. Wbiegł po schodkach na werandę i zastukał do drzwi.

- Wejdz. Drzwi są otwarte.

Świetnie. Miał dwie rzeczy do wyboru. Najwyraźniej na kogoś czekała, a z pewnością on nie był tym kimś. Mógłby zachować się właściwie. Przedstawić się, dać jej szansę podejść do drzwi i pod jakimś pretekstem nie wpuścić go do środka. Mógł też wejść i zaskoczyć ją.

Jak na jakimś konkursie.

Uśmiechnął się w duchu i wszedł do środka. Jego oczom ukazał się niezwykle widok. Ali stała na drabinie, odwrócona do niego tyłem, i malowała ścianę wałkiem umaczanym w kolorowej gęstej farbie.

Ubrana była stosownie jak na panujący dziś upał. Bosa, w dzinsowych króciutkich szortach i skąpym topie, który zakrywał niewiele więcej oprócz piersi, wyglądała obłędnie.

A właściwie seksownie.

Wszyscy święci, miejcie mnie w swojej opiece. Naprawdę wyglądała seksownie.

Dotąd zawsze widział ją w farmerkach, podkoszulku i byle jakich butach, ale był pewny, że pod tym wszystkim kryje się śliczna, drobna kobieta. I w istocie tak było. Nie był jednak przygotowany na gwałtowny przyływ pożądania, który ten widok w nim wzbudził. I dopiero teraz zrozumiał, dlaczego był nią tak zaintrygowany.

Pani doktor była dojrzałą kobietą. W pełni ukształtowaną. Jej ciało było jędrne i ponętne. Podobało mu się, że jej nogi, choć niezbyt długie,

były smukłe, łydki mocne, a uda i pośladki sprężyste. Podobały mu się krągłe pośladki. Niektóre kobiety w jej wieku przejmowały się i zamartwiały, że ich ciało nie było już tak jędrne jak niegdyś. Niektóre martwiły się każdą najmniejszą zmarszczką. Miał przeczucie, że pani doktor zbytnio się takimi rzeczami nie przejmowała. Była zadowolona z tego, kim była i jak wyglądała. Pewna siebie. Uważał, że to niezwykle pociągające.

Jego notes pełen był telefonów do dziewczyn. Ślicznych, z gładką, nieskazitelną skórą i jędrnym ciałem - i często niczym więcej. Ich jedynym zmartwieniem było to, czy ich włosy dobrze wyglądają, czy szminka się nie starła i czy spodnie leżą wystarczająco dobrze, by uwypuklić zalety figury.

Pani doktor była inna... i nie chodziło tylko o jej wygląd, lecz również o to, jaka była w środku. Między innymi dlatego tu się znalazł. Jak dotąd, nic nie wskazywało, że popełnił błąd.

To wówczas podjął decyzję. On i Alison Samuels zostaną przyjaciółmi. Naprawdę dobrymi przyjaciółmi. A drażnienie jej będzie dla niego częścią zabawy.

- Na pewno dasz radę? - spytała, nie odwracając się. - To nie jest chyba najlepszy pomysł na spędzanie wolnego dnia.

Zsunął z czoła kapelusz, wsunął kciuki w kieszenie dżinsów i oparł się niedbale o drzwi.

- Sam nie wiem... Z mojego punktu widzenia wygląda to całkiem nieźle.

ROZDZIAŁ TRZECI

Ali zeszywniała. Rozbawiony, cedzący słowa głos był o dwie oktawy niższy niż głos Peg. Głos Johna Tylera miał także zupełnie inny wpływ na Ali niż głos Peg. Do licha, ten głos spowodował, że jej puls przyspieszył.

Kiedy się powoli odwróciła i zobaczyła szeroki uśmiech na jego wspaniałych wargach, uświadomiła sobie, co ma na sobie i że ten kowboj dokładnie wszystko sobie obejrzał.

- Cześć - powiedział z miną bardzo zadowolonego z siebie małego chłopca.

- Myślałam, że to Peg - odparła, opuszczając wałek na tackę w taki sposób, by zarówno ona sama, jak i on mieli świadomość, że wszystko pozostaje pod kontrolą.

- Życie jest pełne niespodzianek, prawda? Powietrze było gorące i parne. Ali była zmęczona

i nie miała ochoty na utarczki słowne z Johnem Tylerem.

- Nie inaczej.- Widzę, że przystąpiłaś do realizacji ogromnego projektu. Potrzebujesz pomocy?

Zmusiła się do uśmiechu. Uprzejma, ale z dystansem. Tak jak powinna zachować się dojrzała kobieta w stosunku do chłopaka.

- Pomocy potrzebował „Titanic”. Mnie potrzebny jest cud.

Musiła zejść z drabiny, ponieważ, sądząc po wyrazie jego twarzy,

zbyt dużą frajdę sprawiało mu podziwianie roztaczających się przed jego oczami widoków.

Zdenerwowana jego obecnością zrobiła krok w dół i straciła równowagę. Poczula, że spada. Rozpaczliwie wymachiwała rękami w poszukiwaniu oparcia.

- Hej, hej. - Para silnych ramion złowiła ją w locie. - No, już w porządku. To było niezłe zejście. Nie wspominając już o pięknej technice spadania na złamanie karku.

Zdyszana, z bijącym sercem, Ali zerknęła w jego lekko wystraszone oczy, w których mimo to błąkał się uśmiech. Nie była w stanie wykrztusić słowa. Ani nic zrobić.

Jedno było pewne, nie miała odwagi się poruszyć. Nie wtedy, kiedy trzymał ją jak pan młody przenoszący przez próg pannę młodą. Nie wtedy, kiedy jego palce delikatnie dotykały jej piersi, ona zaś uświadomiła sobie, że jej top zsunął się tak bardzo, że nawet oddychanie stanowiło ryzyko. Miała wrażenie, że jeśli wykona jeden fałszywy ruch, nada nowe znaczenie słowu „wyeksponować”.

Czy to nie jest niesamowite?

Jeszcze bardziej niesamowity był gwałtowny przyływ adrenaliny, który całkowicie ją sparaliżował. Jedyne, na co było ją stać, to spoczywać w jego ramionach i czuć ciepło jego ciała, a zwłaszcza ciepło jego dłoni.

Przez jedną szaloną, intensywną i naładowaną erotyzmem chwilę w jej myślach mignęło wyobrażenie ciemnej głowy Johna Tylera pochylonej nad jej piersiami, jego wspaniałych, ruchliwych ust pieszczących ją i...

- Hej, pani doktor? Cała się trzęsiesz. Dobrze się czujesz? - Jego głos dotarł do jej świadomości, przedzierając się przez tętnienie krwi w

uszach.

Nie, o nie, nic nie było w porządku. Była przerażona. Podniecona i... zmieszana.

- Ja, eee... wszystko w porządku. To... myślę, że to opóźniona reakcja na upadek. Nie wiem, jak mogłam być taka nieostrożna.

- Może przez „Titanica” - odpowiedział. - Wspomnienie jednej katastrofy pociągnęło za sobą następną. Aczkolwiek muszę przyznać, że podoba mi się sposób, w jaki ta się zakończyła.

No jasne. Mogła się założyć, że mu się podobało. Musiała się z tego jakoś otrząsnąć. Jak to możliwe, że zapomniała, jak wspaniale jest znaleźć się w ramionach mężczyzny?

Po prostu wyrzuciła to z pamięci. W długie, zimne i puste noce, gdy tak strasznie tęskniła za Davidem, zapomnienie było jedynym sposobem na przetrwanie.

Wreszcie uspokoiła się, zaczęła miarowo oddychać i poczuła, że odzyskuje panowanie nad własnym ciałem. Podniosła rękę i - miała nadzieję, że dyskretnie - poprawiła top.

- Możesz mnie już postawić - powiedziała, a jej głos stał się miękkim szeptem w chwili, gdy spojrzała w parę oczu tak brązowych, że aż prawie czarnych.

Chciała odwrócić wzrok Naprawdę chciała, ale z tak bliska jego oczy były równie fascynujące jak piękne. Widziała całą gamę brązów w jego tęczęwkach - cynamonowy, czekoladowy, kolory ziemi. Wszystkie intensywne, ciepłe, jak jego jedwabiste czarne rzęsy. Lata uśmiechania się i godziny spędzone na słońcu wyryły drobne zmarszczki w kącikach jego oczu, co raczej dodawało im niż ujmowało uroku. Te oczy miały zbyt du-

żną władzę nad jej reakcjami, ona tymczasem nie chciała myśleć o nim inaczej niż jak o kliencie jej lecznicy i znajomym.

W tej chwili nie było to jednak łatwe. Gorąco bijące od jego ciała i zapach, który był upajającą mieszanką szałwi, juchtowej skóry i czegoś, co mogło być tylko jego potem, komplikowały sprawę.

- John?

- J.T. - poprawił ją, intensywnie patrząc jej w oczy.

- J.T... mówiłam, że możesz mnie już postawić.

- Mógłbym. Masz rację. Ale pytanie brzmi, czy już możesz stanąć na własnych nogach? Nie chciałbym, żebyś teraz wylądowała na podłodze. Co ty na to, żebym cię jeszcze chwilę potrzymał?

- Spróbuję jednak stanąć na własnych nogach. Lubię ryzyko.

Uśmiechnął się, ale powoli postawił ją na ziemi.

- Nie możesz winić faceta za to, że próbuje. Poza tym taka okazja jak dziś nieczęsto wpada mi w ręce.

Kiedy już stanęła na ziemi, poczuła, że znów zaczyna panować nad sytuacją. Nie była pewna, jak powinna interpretować to, co przed chwilą poczuła. Jej reakcja była jakąś przejściową anomalią. Nie była nim zainteresowana. Po pierwsze, nie chciała, po drugie, to było absurdalne. I nie miało nic wspólnego z ucieczką od własnych uczuć.

Zanim sprawy wymkną się spod kontroli, musi go przekonać, że łódź z nią i nim na pokładzie nigdzie nie popłynie.

Ale jak? Najlepiej, jeśli będzie go traktować jak każdego innego mężczyznę.

- Całe szczęście, że się zjawiłeś. Jeszcze tego by brakowało, żebym coś sobie zwichnęła.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Obiecuj mi, że teraz będziesz ostrożniejsza.

- Wyciągnę właściwe wnioski z tej przygody. Możesz być tego pewny - powiedziała. - Nie mogę sobie pozwolić na kontuzję ani nic takiego. Nie teraz, kiedy mam na głowie ten dom i lecznicę.

- No tak - odparł, obrzucając ją spojrzeniem w taki sposób, że niezwłocznie znów poprawiła top. - Wszystko zaczyna się ładnie układać.

Mimowolnie poczuła dreszcz emocji.

No dobrze. To się musi skończyć. Natychmiast. Wściekła zarówno na siebie, że pozwala wywoływać w sobie takie reakcje, jak i na niego, że je prowokuje, skrzyżowała ramiona, przygotowana do przekazania jasnej informacji.

- John...

- Wiesz - powiedział, zanim zdążyła rozwinąć zdanie - wciąż pamiętam czasy, kiedy ten dom był najładniejszym budynkiem w mieście. To ją zaintrygowało.

- Naprawdę? Pamiętasz, jak wyglądał w czasach swojej świetności?

- Bardzo ją to interesowało, ale nie miała czasu na szukanie starych zdjęć.

- Zależy mi na tym, żeby przywrócić jej dawny wygląd..- Jej?

- Oczywiście. Ona jest damą w każdym calu.

- A ty wiesz o tym, bo... Wzruszyła ramionami.

- Przyzwyczaiałam się tak o niej myśleć. Jest w niej jakaś delikatność,.. w pięknej wieźbie konstrukcji, wrzecionowatych poręczach... nawet w osadzonych w ołowiu szybkach - jej wzrok powędrował po pokoju - tak, ten dom to zdecydowanie piękna, elegancka dama.

- Jak jej właścicielka - powiedział.

Serce Ali znów zabiło szybciej. Skarciła się za to w duchu i skupiła całą uwagę na oczyszczeniu opuszków palców z farby.

- Nie pamiętam takich detali, na których ci zależy - powiedział. - Ale może będę mógł zdobyć je dla ciebie.

- Mówisz poważnie?

- Zanim tata przeszedł na emeryturę i rodzice przeprowadzili się do Kalifornii, moja mama była prezesem Towarzystwa Historycznego Hrabstwa Grey. Nie jest już jego aktywnym członkiem, ale mógłbym się założyć, że ma jakieś stare zdjęcia. A nawet jeśli nie ma, będzie wiedziała, gdzie ich szukać. Zadzwoń i zorientuję się, czy da się coś załatwić.

- To wspaniale! - powiedziała podekscytowana. - Oczywiście, jeśli to nie sprawi za wiele kłopotu. - Ależ skąd. Zdobędę dodatkowe punkty u mamy. Za rzadko do niej dzwonię. No i będzie zachwycona, że interesuję się jej hobby.

Ali, wbrew woli, musiała się uśmiechnąć.

- A co dadzą ci te plusy?

- Och, mnóstwo. Naprawdę dużo. Na pewno przyśle mi domowe ciasto. - Jego uśmiech był niewinny i, jak musiała z oporem przyznać, czuły. - Prawdopodobnie pudełko ciasteczek. A tak przy okazji, na wypadek gdybym zarobił plusy i u ciebie, to najbardziej lubię owsiane ciasteczka z rodzynkami.

Był irytujący. Ale także czarujący. I seksowny. A na dodatek mógł pomóc w zdobyciu czegoś, na czym bardzo jej zależało.

- Przedstaw mi rezultaty poszukiwań, a może zobaczysz jakieś

ciasteczka.

Uśmiechnął się znów. Z pewnością chciałby dostać od niej ciasteczka i jeszcze dużo, dużo więcej.

- A na razie - powiedziała - może powiesz mi, po co przyjechałeś? I nie mów, że po to, aby zaprosić mnie na kolację, ponieważ już ustaliliśmy, że to się nie zdarzy.

Tak. To było dobre. Uprzejme, ale stanowcze. Jednak było ją na to stać. Zwykle kontakty dobrosąsiedzkie.

Pomimo to zaczęła się mimo woli zastanawiać, jak jego zdaniem wygląda w tym stroju. Czysta kobieca próżność, od której zdążyła się już odzwyczaić. Miała około dziesięciu kilo nadwagi i, jak na szorty i skąpy top, o dziesięć lat za dużo. Nie miała nic przeciwko temu, żeby Peg zobaczyła ją w takim stroju, ale oprócz niej nikt inny nie miał się tu dziś pojawić.

Może i dobrze, że John zastał ją w takim skąpym ubraniu. Może zorientuje się, że pomiędzy trzydziestolatką a czterdziestolatką istnieje jednak pewna różnica, i to trochę ostudzi jego zapał, chociaż starała się trzymać w formie, dbała o siebie i była zadowolona z tego, jak wygląda.

Na wszelki wypadek sięgnęła po bawełnianą koszulkę, którą wcześniej rzuciła na krzesło w kuchni, i szybko wciągnęła ją na siebie.

Następnie podeszła do lodówki i wyjęła dzbanek mrożonej herbaty. zaproponowała mu szklanek napoju. Pokręcił głową.

- Dzięki, nigdy nie lubiłem mrożonej herbaty, woda w zupełności mi wystarczy. A ponieważ wyraźnie mi tego zabroniłeś, więc nie zaproszę cię na kolację. Może zamiast tego pójdziemy potańczyć?

Tyle na temat studzenia jego zapałów.

- Nie tańczę - odpowiedziała, wrzucając kilka kostek lodu do wody.

Gdy podała mu szklankę, miała wrażenie, że celowo musnęła palcami jej dłoń.

- I zapewne nigdy nie chodzisz do kina? Poczwała, że się czerwieni.

Nie ma mowy, żeby usiadła obok niego w ciemnej sali kinowej. - Nie mam czasu. Lecznica i ten dom całkowicie mnie pochłaniają.

Czuła, że John wpatruje się w nią intensywnie. Zwalczyła nagłą chęć poprawienia włosów. Zobaczyła swoje odbicie w oknie nad zlewem. Miała straszny bałagan na głowie. Luźne pasma wymykające się spod gumki, kilka smug farby. Nie miała dziś ani śladu makijażu. Nawet szminki.

A właściwie dlaczego miałabym mieć, pomyślała z rozdrażnieniem. Przecież była u siebie w domu. Zajęta malowaniem. Nie zamierzała na nikim robić wrażenia. A już z pewnością nie na Johnie Tylerze.

Jednak on wyraźnie chciał zrobić wrażenie na niej.

- Więc nie mogę cię zabrać na kolację, tańce czy do kina. To znaczy, że muszę zaoferować swoje usługi w jakiejś innej dziedzinie. W jakim stanie jest instalacja elektryczna w tym domu?

O nie! Tylko nie to. Młody superman, kowboj rozbijający się po jej domu, użyteczny, męski i pomocny. Była niezależną kobietą, a jedyną rzeczą, której jej - kobiecie samotnej - brakowało, była umiejętność naprawiania różnych domowych usterek.

- Nie mogłabym cię o to prosić.

- Nie poprosiłaś. Sam zaoferowałem swoją pomoc.

- Nie mogę się na to zgodzić. Rzucił jej rozbawione spojrzenie.

- Dlaczego? Czy jakieś prawo tego zabrania?

- Oczywiście, że nie, ale to nie byłoby w porządku. Masz dość własnej pracy. Tak przy okazji, jak się ma ten cielak? - dodała szybko, żeby zmienić temat.

- Coraz lepiej. Myślę, że mogę sam zdecydować, czy mam wolny czas, czy nie. Więc jak z tą instalacją?

Ali nie bardzo wiedziała, jak mu się to udało. W każdym razie wytrzymały pan Tyler dopiął swego: cały rano pracował z Alison, dopóki nie pojawiła się Peg. Potem ona i Peg malowały, a on biegał na górę i w dół po schodach, w swoich kowbojskich butach, podkoszulku i dżinsach, na werandę, do piwnicy i z powrotem na parter, sprawdzając stan instalacji elektrycznej. Około południa Alison miała wrażenie, że już na sam widok zapracowanego Johna robi jej się gorąco. On sam zresztą również musiał się spocić, bo chwilę później zdjął podkoszulek.

Peg upewniła się najpierw, że ten fakt nie uszedł uwagi Ali, a następnie nagadała jej mnóstwo na temat tego, jaki to z Johna „ognisty facet”.

- Ognisty? - prychnęła Ali. - Kochanie, musisz dorosnąć i przestać czytać te magazyny dla nastolatek.

Peg tylko zachichotała. - Po prostu mam oko do mężczyzn. A John jest świetnie zbudowany.

- Czy Cutter wie, że reagujesz w ten sposób na widok innych mężczyzn?

- Ja na nich nie reaguję. Ja tylko obserwuję. To ty reagujesz.

- Nieprawda. - Ależ tak.

Kiedy Peg wybuchnęła śmiechem, Ali rzuciła w nią wałkiem, pełna oburzenia.

- Chcesz wiedzieć, co myślę? - Peg malowała ścianę cienkim pędzlem tuż przy framudze okna.

- Czy to miałoby jakieś znaczenie, gdybym ci powiedziała, że nie chcę?

- Myślę - ciągnęła Peg, nie zwracając uwagi na sarkazm w głosie Ali - że jeśli chodzi o J.T., to oszukujesz samą siebie. Myślę - ciągnęła, że powinnaś posłuchać serca.

- Uwierz mi, moje serce nie ma z tym nic wspólnego. Jednak w duchu musiała przyznać, że przynajmniej

jeśli nie serce, to jej ciało z pewnością nie pozostawało obojętne na to, jak wyglądał John. Kiedy wszedł do pokoju, nie mogła się powstrzymać, by na niego nie zerknąć.

Nagie ramiona. Umięśnione i opalone. Tak jak jego klatka piersiowa. Czy jakikolwiek mężczyzna mógł lepiej wyglądać w dzinsach?

Całkowicie straciła kontrolę. Co się stało?

I właściwie kiedy? I skąd wziął się w domu ten zapach pizzy?

- Specjalność „Od Świtu do Zmierzchu” - powiedział John, wnosząc duże pudło. - Nie wiem, jak wy, ale ja umieram z głodu.

Położył pizzę na przykrytej folią podłodze i otworzył brązową torbę z grzankami i napojami.

- Myślałam, że pojechałeś do sklepu z narzędziami - powiedziała Ali.

Wyciągnął z kieszeni torebkę z gwoździami i potrząsnął nią, by mogła się przekonać, że w istocie był w sklepie.

- Ojej, nie zdawałam sobie sprawy, że jest już tak późno - Peg nagle wstała. - Muszę odebrać dziecko i wracać do domu.

- Jak to? Już idziesz? - spytała Ali i ruszyła za Peg w stronę drzwi. - Nie możesz mnie zostawić samej!

- A co? Nie wymęczyłaś mnie jeszcze dziś dostatecznie? - Peg droczyła się celowo, ignorując prośbę Ali.

- Nie, to znaczy tak, wymęczyłam cię... ale musisz coś zjeść, zanim pójdziesz,

- Zjem w domu. Cutter i Shelby obiecali, że przywiozą złowione przez nich ryby. Będę musiała je usmażyć. Nie mogę ich zawieść.

Z radosnym „do widzenia” wyszła, zostawiając Ali w sytuacji, której przez ostatnie dwa tygodnie starała się za wszelką cenę uniknąć.

- No widzisz - powiedział John z niewinną miną - wygląda na to, że jednak zjemy razem kolację. Zabawne, że do tego doszło.

- Tak. Rzeczywiście bardzo zabawne.

Ten kowboj był wyrachowany. I inteligentny. Potrafił też myśleć o innych, doszła do wniosku, patrząc na pudełko pizzy.

Och!

Jeśli odmówi zjedzenia tej pizzy, zachowa się jak niewdzięczna żółta. Przecież pracował cały dzień w jej domu. Co z tego, że wcale go o to nie prosiła? Wykonał kawał dobrej roboty, pozwalając jej oszczędzić mnóstwo czasu i pieniędzy. Mogłaby przynajmniej okazać wdzięczność.

- Obiad ja stawiam - powiedziała tonem niedopuszczającym sprzeciwu.

Najwyraźniej John zdecydował, że i tak przeciągnął strunę, bo nie protestował, kiedy wyjęła z portfela dwudziestodolarowy banknot i podała mu go.

- Dobrze, jak chcesz - niechętnie włożył banknot do kieszeni - ale

następnym razem ja stawiam. Nie będzie następnego razu, przyrzekła sobie. W odpowiednim momencie da mu to do zrozumienia.

- O tak, bardzo - powiedział John w odpowiedzi na pytanie Ali, czy lubi pracę na ranczu.

Uznała, że to bezpieczny temat. Siedzieli na podłodze pośrodku jadalni. John znów miał na sobie podkoszulek, ona również dołożyła starań, żeby być należycie ubraną. To chyba skutkowało, bo John nie próbował flirtować. Zdążył już jej opowiedzieć o swoich dwóch siostrach: jedna była mężatką mieszkającą w Kalifornii, druga zaś kończyła studia pedagogiczne.

- Trochę mi zajęło, zanim doszedłem do tego etapu - kontynuował. - Zachowywałem się chyba jak większość nastolatków. Kiedy jedyną rzeczą, jaką znasz, jest ranczo, interesuje cię tylko, w jaki sposób możesz się z niego wydostać.

Sięgnął do pudełka po następny kawałek pizzy. Ali nie mogła powstrzymać się od podziwiania jego ciała. Był świetnie zbudowany i muskularny, zapewne za sprawą ciężkiej pracy fizycznej. David miał zupełnie inną budowę, był smukły i zwinny.

- Co spowodowało, że zmieniłeś zdanie? - zapytała, wstrząśnięta odkryciem, że właśnie dokonała porównania między nim a Davidem. Poczucie winy i zaniepokojenie wywołały przyspieszenie akcji serca, musiała się jednak skoncentrować na tym, co mówił John.

- Wiele rzeczy. Po skończeniu gimnazjum dostałem się do szkoły publicznej w Bozeman. To dało mi wystarczający przedsmak życia w mieście. Dlatego przenieśliśmy się do stanu Kolorado. I żeby uprzedzić twoje następne pytanie, dodam, że skończyłem informatykę.

- Naprawdę? - Nigdy nie pomyślała, że John może mieć uzdolnienia matematyczno- techniczne, poza tym zdecydowanie nie wyglądał na programistę.

- Jasne. Nie wierzysz mi?

Uśmiechnął się i nie mogła nie odpowiedzieć tym samym.

- Pracowałeś kiedyś w zawodzie?

- W Sacramento, w firmie produkującej gry komputerowe. Nawet nieźle zarabiałem. Dzięki mnie młodzi wojownicy mogli, siedząc w fotelach, wygrywać wojny i poddawać dezintegracji bezwzględnych terrorystów - opowiadał z przejęciem.

Nagle zamilkł. Przez długą chwilę patrzył w przestrzeń. W pokoju zrobiło się bardzo cicho.

- Ale rzuciłeś to - powiedziała.

Przytaknął, zaczerpnął powietrza, jakby musiał wziąć się w garść.- Dlaczego? - spytała. - Dlaczego odszedłeś? Znowu długa cisza. Następny głęboki oddech.

- Ponieważ wydarzył się jedenasty września. I nagle przestałem uważać, że wymyślanie gier wojennych jest godnym sposobem zarabiania na życie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

W ciszy, która zapadła w pokoju, było zarówno współczucie Ali, jak i cierpienie Johna.

- Straciłem wtedy przyjaciela - powiedział po długiej chwili - wtedy, gdy robiłem zabawki wojenne.

- Przykro mi - powiedziała miękko.

Była poruszona. Udręczony wyraz twarzy Johna uświadomił jej, że wcale nie jest kimś tak jednowymiarowym, jak wcześniej go osądzała. Tak naprawdę zaczynała myśleć, że John ma złożoną osobowość. To, co następnie powiedział, potwierdziło to odczucie.

- Nie mógłbym powiedzieć, że ten dzień zmienił moje życie. To byłoby przesadą. Po prostu zacząłem wtedy zastanawiać się nad moim życiem. I nie bardzo podobało mi się to, co odkryłem. Uznałem, że to, co robię, nic nikomu nie daje. Wziąłem urlop i pojechałem do Nowego Jorku. Zgłosiłem się jako wolontariusz. Po dwóch tygodniach uświadomiłem sobie, że zawsze traktowałem podstawy naszego życia jako trwałe i niezmiennie - naszą wolność, bezpieczeństwo. I zrozumiałem, że chcę zrobić coś więcej.

Patrzyła na jego twarz, obserwowała, jak tężeje, patrzyła na jego oczy, czując, że nie tyle mówi do niej, co wspomina pewne decyzje, które zmieniły jego życie.

- Złożyłem dwutygodniowe wypowiedzenie w pracy, poszedłem do najbliższego punktu rekrutacyjnego i zaciągnąłem się. Obowiązek patriotyczny i takie tam - dodał lekko, jakby dystansując się od niezwykłości tego czynu. - A po mojej służbie dla Wujka Sama nie miałem wątpliwości, co chcę robić i gdzie być. Znów tutaj. W Sundown.

Nie musiała umieć czytać w myślach, żeby zrozumieć, że to była tylko powierzchowna wersja tych wydarzeń. Kiedy wspomniał o służbie wojskowej, jego oczy stały się nieobecne i ciemne. Afganistan. Przecież oni tam codziennie walczyli przeciw terrorystom. Peg mówiła, że kiedy John wrócił do Sundown, nie był już tym samym człowiekiem.

Ali zastanawiała się, czy brał czynny udział w walkach. Czuła jednak, że będzie lepiej, jeśli nie zapyta. Jeżeli będzie chciał o tym mówić, zacznie sam. Nie potrzebowała wiedzieć o nim nic więcej. W tym przypadku wiedza nie była bronią. Wiedza, zwłaszcza o nim, osłabiała jej pozycję. Lecz paradoksalnie, im więcej się dowiadywała, tym więcej chciała wiedzieć. Zaczynała go lubić i coraz bardziej była zaintrygowana tym, co zdarzyło się w jego przeszłości, a co powodowało, że od czasu do czasu w jego oczach pojawiała się napięcie. To zainteresowanie nim stawało się zbyt silne. To było... kłopotliwe. David był tym jedynym, na zawsze. Nie wyobrażała sobie związku z innym. Przygody czy stałego związku, wszystko jedno. Dlatego wpływ, jaki wywierał na nią John, wydawał jej się niepokojący.

Niepokojący, ale pod kontrolą.

- A co z tobą? - zapytał, gdy cisza zaczęła stawać się kłępująca.

Wentylator, który umieściła w otwartym oknie, przyniósł przyjemny powiew wilgotnego powietrza z zewnątrz.

- Ze mną? Nie ma zbyt wiele do opowiadania.

- Zrób to dla mnie.

Znow przyjął ten niefrasobliwy, flirtujący ton. Tak po prostu. Jakby nacisnął jakiś przycisk.

- No dobrze. Moimi rodzicami są Ward i June Cleaver, wyrosłam na przedmieściach Chicago i mam dwóch braci, których uwielbiam.

- Miłe i uporządkowane życie, jak z podręcznika? Przez jakiś czas tak. Zdecydowanie jak z podręcznika.

- Tak - zgodziła się z wątlym uśmiechem. - - Tak mniej więcej było. Czuła, że przygląda jej się badawczo. Zmieniła pozycję: usiadła po

turecku, oparła łokcie na kolanach i ustawiła pomiędzy nimi puszkę z napojem.

- Jestem pewien, że byłaś cheerleaderką - powiedział, taksując ją wzrokiem.

Uśmiechnęła się.

- Ależ skąd. Byłam klasowym kujonem.

- Ach! To musiało być poważne obciążenie - uśmiechnął się ze współczuciem.

- Sama je na siebie nałożyłam. Jedyne, co robiłam, to uczyłam się. Wiesz, chciałam być najlepsza. Straciłam mnóstwo rzeczy, których teraz żałuję, imprezy, tańce. Ale za to, gdy zdawałam do college'u i na studia weterynaryjne, było mi dużo łatwiej.

- To pozwala mi zadać pytanie dość oczywiste. Dlaczego?

- Dlaczego jestem lekarzem weterynarii? Ponieważ kocham zwierzęta, uwielbiam nauki ścisłe i biologię.

Pokręcił głową.

- Nie, mam na myśli, dlaczego tutaj?

- To znaczy, dlaczego tu, a nie w jakiejś superlecznicy dla małych zwierząt, gdzie robi się łatwo duże pieniądze?

- Tak.

Wzruszyła ramionami.

- Potrzebowałam odmiany. Chciałam wiedzieć, czy sprawdzę się w czymś innym niż leczenie zwierzątek domowych. I zawsze lubiłam górzysty Zachód.

W zasadzie nie skłamała. Nie musiał przecież wiedzieć, że przeprowadzka do Sundown była urzeczywistnieniem marzenia Davida.

Tak naprawdę w ogóle nie musiał wiedzieć o Davidzie.

- Ale przecież - dodał John - w okolicznych miasteczkach jest mnóstwo lecznic dla małych zwierząt.

Przytaknęła.

- Wiem. I brałam to pod uwagę. Ale pośrednik pokazał mi listę klientów doktora Sebringa i nagle otworzyły się przede mną zupełnie nowe możliwości.

- Bóle pleców, długie godziny pracy... posiniaczony podbródek.

Uśmiechnęła się. Mimo wszystko musiała przyznać, że dobrze się przy nim czuje.

- To prawda i może gdybym wtedy wiedziała to, co wiem teraz, dałabym sobie spokój. Uwierz mi, są takie dni, kiedy myślę, że powinnam była tak zrobić, Ale wtedy było to tak, jakby nagle otworzyły się przede mną wrota raju. Konie, góry, małe miasteczko. Nie wahałam się ani chwili.

- Tak po prostu? Wypiła łyk coli,

- Tak. I tu jestem.- Całkiem sama - dodał, ewidentnie próbując wydobyc z niej więcej informacji o jej życiu osobistym.

Nie miała zamiaru mu ich udzielać.

- Całkiem sama - potwierdziła.

- Więc nie masz żadnych znajomych w Kansas City, żadnego Pana Wspaniałego?

- Nie - odpowiedziała. Poczowała nutę bólu w tym swoim „nie” i zmusiła się do uśmiechu. - Rodzice nie byli zachwyceni moim wyjazdem. Mimo to pomogli mi się przeprowadzić, a jak zobaczyli Sundown, byli całkowicie pewni, że wrócę do domu przed upływem tygodnia. To ich

trochę pocieszyło.

- Wyobrażam sobie, że tu jest dość pusto dla osoby z dużego miasta.
- Zdaniem moich rodziców wylądowałam na obcej planecie.
- Witamy na Marsie. - Podniósł puszkę w toaście.
- Zyskaliśmy na tym, co straciło Kansas City.

Nie miała wyboru, musiała wznieść toast.

- Miejmy nadzieję. Wciąż poznaję okolice, wciąż zmagam się z problemami zamiany małych zwierząt na duże. Ale lubię to wyzwanie.
- Wyzwanie to coś, co i ja doceniam - powiedział, a jego spojrzenie stawało się coraz bardziej intensywne - i podobnie jak ty zawsze wierzę, że wygram. Jeśli kiedykolwiek słyszała zdanie nabrzmiałe emocjami, to właśnie w tej chwili. Zignorowała to.

- Teraz moim głównym celem jest utrzymanie się na powierzchni. Wiedziała, że będę zajęta, ale nie zdawała sobie sprawy, że trzeba będzie tyle jeździć. Od przyszłego tygodnia powinno być lepiej, nowy lekarz przyjeżdża do kliniki Dayton i przejmie część dyżurów rotacyjnych. Ale ja lubię być zajęta.

- Nawet kosztem życia prywatnego?
- Życie prywatne? W Sundown? Czy to w ogóle możliwe?
- Trafiłaś w sedno - zgodził się z uśmiechem, odsłaniając dwa rzędy pięknych białych zębów. - Choć zdziwiłabyś się, jak świetnie potrafimy się tu zabawić. Miałem raczej na myśli czasy, kiedy mieszkałaś gdzie indziej.

- Miałam życie prywatne - powiedziała.
- Więc... chodziłaś na randki?

To była następna próba zarzucenia wędki, ale Ali nie chwyciła

przynęty. Musiał zauważyć dystans w jej spojrzeniu, bo od razu dorzucił:

- Chciałem tylko powiedzieć, że nie wierzę, żeby kobieta taka jak ty nie miała kilku mężczyzn gotowych się z nią spotykać,

- Żadnych chętnych - zapewniła go.- Niesamowite. Czy wszyscy byli nienormalni? Ślepi? Geje?

Jego natarczywość i pochlebstwa spowodowały, że się roześmiała. Jednak choć go polubiła i trochę ją pociągał, nie miała zamiaru wypuścić spraw spod kontroli.

- John... to znaczy J.T. - poprawiła się, kiedy rzucił jej znaczące spojrzenie. - Jesteś naprawdę miłym facetem...

- O Boże. Zaraz będzie wielkie „ale”. Moja kolej, żeby odejść, zanim znów mnie zastrzelisz.

- Nie chodzi o robienie ci przykrości.

- To dlaczego czuje się tak, jakbym miał w sercu dziurę wielkości całego stanu?

Pokręciła głową na widok jego zbolalej i nieszczęśliwej miny.

- Czy ty nigdy nie przestajesz?

- Przestaję? Zdradzę ci tajemnicę. Jeszcze nawet nie zacząłem. - I po łobuzersku puścił do niej oko.

Ali jęknęła, wywołując wybuch jego śmiechu.

- Jesteś zmęczona - powiedział nagle, wstając.

To było sprytne: w ten sposób uniemożliwił jej przedstawienie argumentów przeciwko scenariuszowi z nim i nią w rolach głównych.

- Odpocznij trochę - powiedział, wkładając kapelusz - i pomyśl o tym życiu prywatnym, którego nie masz. Następnie pożegnał się i wyszedł, zanim zdążyła podziękować mu za pomoc.

Świetnie, pomyślała, nici z powstrzymywania jego zapędów i przekonania, że jest nieczuła na takie sprawy.

Później, leżąc samotnie w łóżku, musiała przyznać, że niespodziewane wylądowanie w męskich, silnych ramionach było jednak bardzo ekscytujące.

Leżała na plecach, patrząc w sufit, a tęsknota za dotykiem mężczyzny spowodowała, że po jej policzku spłynęła łza.

Tęskniła za Davidem.

Pierwszy raz od dawna płakała, nim zasnęła. Tęskniąc za mężem i miłością, która ich łączyła. Przerazona, że zapomina powoli drobiazgi, które chciała zapamiętać na zawsze: pocałunki i piękny, intensywny kolor jego oczu, kiedy się z nią kochał.

Kiedy już zasnęła, śniła o Davidzie bardzo, bardzo dalekim i Johnie... tak bliskim, prawdziwym i pełnym życia.

- Potraficie urządzać udane imprezy - Ali zwróciła się do Peg.

Musiała podnieść głos, żeby przekrzyczeć gitarę, skrzypce i wokalistę, który dawał z siebie wszystko w piosence Toby'ego Keitha.- Niezły zespół, prawda? - odkrzyknęła Peg i wcisnęła Ali do ręki szklanekę piwa.

W sobotę wieczorem „Od Świtu do Zmierzchu” wypełniło się tłumem.

To była impreza powitalna na cześć Ali.

Na parkiecie, przy barze i wokół stolików z przekąskami było pełno ludzi. Kolorowe balony kołysały się na wstążkach, a nad barem wisiał duży transparent z napisem „Witamy doktor Samuels”.

Wszyscy świetnie się bawili. Na początku, kiedy Peg powiedziała,

że Izba Handlowa Sundown, na której czele stała jej koleżanka, Crystal Perkins, planuje zorganizowanie przyjęcia powitalnego, Ali protestowała. Od pewnego czasu nie lubiła przyjęć.

Teraz musiała jednak przyznać, że był to dobry pomysł.

Otoczona rozbawionym tłumem, cieszyła się, że tu jest. Powoli ogarniał ją radosny nastrój zabawy.

W ciągu ostatnich kilku godzin poznała więcej ludzi niż zwykle w ciągu całego roku. Wiele z tych osób obiecało leczyć u niej swoje zwierzęta.

Wszyscy przyszli na imprezę oprócz Johna Tylera. Wmawiała sobie, że odczuwa ulgę, a nie żal z powodu jego nieobecności. A jednak... trudno było to przyznać... czuła się trochę rozczarowana.

Może powodem rozczarowania była próżność, bo dawno żaden mężczyzna nie patrzył na nią tak, jak robił to John.

Mimo wszystko świadomość, że mu się podoba, podbudowywała jej ego. To, że może się nią zainteresować mężczyzna, i do tego młodszy od niej, było miłą niespodzianką.

- Witam, Apetyczna Doktorko. - Sam Perkins, mąż Crystal, wielki, stale uśmiechnięty niedźwiedziowaty mężczyzna objął ją ramieniem. - Dobrze się bawisz?

- „Apetyczna Doktorko”? - powtórzyła Ali z niedowierzaniem, z trudem łapiąc powietrze. - Czy tak mnie nazwałeś?

- Kochana, tak cię nazywają wszyscy faceci - zahuczał Sam spod szerokiego randa kapelusza. - Doktor Sebring był bardzo dobrym weterynarzem, ale dzinsy nie leżały na nim tak ładnie jak na tobie. Bez obrazy.

- Wcale się nie obraziła - powiedziała Peg w imieniu Ali. -

Doskonale wie, że jesteście bandą prowincjonalnych prostaków, którzy nie potrafią ocenić kobiety inaczej niż po wyglądzie zamiast po pracy, którą wykonuje. Jest tylko zbyt dobrze wychowana, żeby to powiedzieć.

- Chyba właśnie zostałem obrażony - powiedział Sam, choć uśmiech nie schodził mu z ust - To jak, pani doktor, zatańczymy? Śmiejąc się, Ali potrząsnęła głową.

- Dzięki, ale ja nie tańczę.

- To się właśnie zmieni, moja droga.

- Śmiało, Ali - zachęcała Peg z uśmiechem. - Pokaż, co potrafisz.

- Nic nie potrafię! - zawołała Ali przez ramię, z paniką i rozbawieniem, gdy Sam ciągnął ją na parkiet.

Ci ludzie byli tak ciepli, dbający o innych i bardzo, bardzo mili.

Dziś po raz pierwszy od przyjazdu do miasteczka, po długim rozmyślaniu nad tym, czy to, co zrobiła, było rozsądne, poczuła pierwsze więzi z tym miejscem.

John przysiadł na barowym stołku w ciemnym kącie, starając się nie demonstrować wszem i wobec swojej fascynacji honorowym gościem. Ale... do licha, był zafascynowany.

Częściowo dlatego, że faktycznie nie umiała tańczyć. Nie mógł powstrzymać uśmiechu. Kompletnie nie czuła rytmu i można było powiedzieć, że ma dwie lewe nogi.

Nie do wiary. Nie wiedział, że bywają takie kobiety. Po prostu nie umiała tańczyć.

Jednak jej brak doświadczenia na parkiecie był tylko jednym z powodów, dla których bacznie się jej przyglądał.

Miał nadzieję, że dziś będzie mu się wydawała mniej atrakcyjna. Mógłby wtedy wytłumaczyć sobie, że nie warto się nią interesować, tym bardziej że ona sama cały czas upierała się, że do niczego między nimi nie dojdzie.

Był tylko jeden mały problem: naprawdę był nią zainteresowany.

Opowiedział jej o sobie dużo więcej, niż zamierzał. Nie powiedział o Afganistanie, tego nigdy by nie zrobił, ale i tak mówił za dużo. Zdziwiło go, że tak chętnie o sobie opowiadał.

Ona natomiast trzymała język za zębami na swój temat.

Jednak, mimo że cały czas mówiła „nie”, wiele wskazywało na to, że chciała powiedzieć „tak”.

Nie chciała się tylko do tego przyznać. Dla niego było to tylko jeszcze większym wyzwaniem.

W tej chwili przyjemność sprawiało mu picie piwa i patrzenie na nią.

Wyglądała zniewalająco pięknie w luźnej, miękkiej spódnicy, która przy każdym ruchu owijała się wokół jej nóg. Obcisły bladożółty top odsłaniał jej ramiona i dekolt. Pierwszy raz widział ją z rozpuszczonymi włosami. Nie zdawał sobie sprawy, że są takie długie. Podobało mu się to. Kaskada blond włosów sięgała połowy pleców, na końcach zwijając się w miękkie pukle.

Nie chodziło o to, że była ubrana jakoś szczególnie seksownie, mogła tak nawet pójść do kościoła, niemniej nie o kościele myślał, patrząc na nią. Mógłby paść przed nią na kolana, ale nie po to, żeby się modlić.

Odrzuciła głowę do tyłu i roześmiała się, kiedy Virgil Watson

szepnął jej coś do ucha.

W tym momencie John przestał myśleć. Przy nim nigdy się tak nie roześmiała! To mu się w ogóle nie podobało.

Nie spuszczał oczu z Ali, dopił resztkę piwa.

Następnie ruszył na parkiet i poklepał po ramieniu Virgila, który miał szczęście trzymać ją w ramionach.

- Odbijany - powiedział, starając się po wyrazie twarzy odgadnąć jej myśli.

- Hej, J.T. - wymamrotał Virgil, a kwaśny grymas wykrzywił jego usta. - Dopiero zaczęliśmy.

- Odbijam - powtórzył John, wpatrując się intensywnie w Alison.

Gdzieś tam z tyłu słyszał narzekania Virgila, odpływającego w stronę baru.

Podobnie jak za pierwszym razem, taki teraz fascynował go kolor jej oczu: srebrzystobłękitny, tajemniczy.

Teraz jej oczy były uważne, zdziwione i trochę niespokojne, tym niepokojem, który mówił, że się cieszy z jego widoku, mimo że tego nie chce.

- Cześć, pani doktor - powiedział, uśmiechając się najcieplejszym ze swoich uśmiechów.

Ona też się uśmiechnęła, trochę niepewna i spięta.

- Cześć.

I tak stali na środku parkietu, pomiędzy innymi parami tańczącymi w rytm piosenki Brooksa i Dunna.

- Hm - powiedziała w końcu. - Chciałeś zatańczyć?

- Z tobą? - Uśmiechnął się i potrząsnął głową. - Nie, proszę pani.

Jesteś najgorszą tancerką, jaką widziałem.

Jej oczy rozszerzyły się ze zdziwienia, ale natychmiast, tak jak się spodziewał, roześmiała się. Napięcie opadło.

- To dlaczego mnie odbiłeś Virgilowi?

- Ponieważ patrzenie dalej na to byłoby zbyt bolesne. Chodź - powiedział, biorąc ją za rękę i prowadząc do tylnych drzwi - chcę ci coś pokazać.

- O, John, nie wiem, nie powinnam wychodzić, ostatecznie przyjęcie jest na moją cześć.

- To zajmie tylko chwilę. Odprowadzę cię z powrotem, zanim ktokolwiek za tobą zatęskni.- No dobrze, o co chodzi? - spytała trochę zdyszana, kiedy już wyprowadził ją na zewnątrz. - Co chciałeś mi pokazać?

- Niebo - powiedział, podnosząc rękę.

- Niebo? No dobrze. - Spojrzała w górę, potem na niego. - Jest na miejscu. W całości, z księżycem i gwiazdami.

- Jest zbyt ładne, żeby je zmarnować.

Patrzył jej w oczy, gdy położył jej dłonie na ramionach. Patrzył, jak światło księżyca gra na jej twarzy, gdy przyciągnął ją do siebie.

Patrzył, jak wyraz jej twarzy zmienia się z zaskoczonego na ostrożny i, dzięki Bogu, na oczekujący.

- John...

Mimo że próbował ją przyzwycząić do nazywania go J.T., lubił sposób, w jaki wypowiadała jego imię, to delikatne drzenie w jej głosie.

Otoczył ją ramionami.

- Często to robisz, wiesz? - powiedział. - Mówisz „nie” na sto

różnych sposobów, ale twoje oczy zawsze mówią „tak”. To doprowadza mnie do szaleństwa.

Alison poczuła się mała, krucha i bezbronna. W jego ramionach było jej tak dobrze, bezpiecznie.

- Przepraszam, ale muszę to zrobić.

Nie planował tego ani w drodze do miasteczka, ani wtedy, gdy zabrał ją z parkietu. Po prostu czuł, że musi ją znów zobaczyć, a kiedy to się stało, chciał ją mieć tylko dla siebie, a potem jedyne, co mu przyszło do głowy, to pocałować ją.

Gdy już jego usta dotknęły jej ust, nie mógł zrozumieć, dlaczego tak długo z tym zwlekał. Poczuł, że Ali sztywnieje, potem mięknie w jego objęciach; wiedział, że zrobił to, co powinien był zrobić.

Była zbyt uczciwa, żeby udawać opór, zbyt kobieca, żeby zignorować własne potrzeby. I podczas kiedy to on zaczął ją całować, ona przeniosła jakość na wyższy poziom i tym ścięła go z nóg.

Jej palce wbiły się w jego ramiona, jej ciało wtopiło się w jego ciało, a potem wspięła się na palce, jeszcze bardziej przytulając się do niego.

Westchnął szczęśliwy, uniósł ją i oparł o ścianę budynku, pragnąc być jeszcze bliżej, przeżywać to wspaniałe uczucie przenikającego ich ciepła.

Jęk wydobył się z jego piersi, gdy poczuł jej palce w swoich włosach. Była ciepła, miękka niczym jedwab. Miała w sobie słodczy miodu. Już sam jej smak wystarczał, by pozbawić go woli. I kiedy jej język wyruszył mu na spotkanie, płomienie ogarnęły jego ciało.

Czuł się przez nią pochłaniany. Położył dłoń na jej biodrach, przesunął niżej, rozpalony namiętnością.

Poczuł, jak Ali zadrżała, gdy jego dłoń przesunęła się po nagiej skórze jej uda, a zaraz potem przeszył go ból.

Złapała go mocno za włosy i odciągnęła jego głowę do tyłu.

ROZDZIAŁ PIĄTY

O Boże, westchnęła Ali, obciągając spódnicę. Twarz Johna Tylera była wykrzywiona z bólu.

- Dlaczego, do licha, to zrobiłaś? - wydusił, masując sobie głowę.

- Chciałam... chciałam, żebyś przestał.

A przynajmniej powinna chcieć. Dlatego go odciągnęła. Ponieważ tak naprawdę nie chciała, żeby przestał. Wolałaby, żeby jego pocałunek trwał jak najdłużej; i tego się przestraszyła.

- Jedno słowo by wystarczyło. Nie musiałaś mnie skalpować.

- Przepraszam - powiedziała zawstydzona, zdyszana i... podniecona.

I to było najbardziej alarmujące. - Muszę iść - w odruchu paniki pospieszyła z powrotem do restauracji i uciekła do łazienki.

Odkręciła kran i poliała sobie zimną wodą nadgarstki, następnie położyła mokrą dłoń na karku. Na koniec głęboko odetchnęła i przejrzała się w lustrze. Miała nabrzmiałe usta, rozmarzone oczy, a całą twarz i dekollet z zaczerwienione, jak u nastolatki, która właśnie wyskoczyła z tylnego siedzenia samochodu.

Czuła się jak nastolatka: burza hormonów i rozdygotane serce.

Co się z nią dzieje? Co innego dać się niespodziewanie pocałować, a co innego odwzajemnić pocałunek, i to z entuzjazmem.

Jak ten facet całuje!

Na wspomnienie jego palców na jej nagim udzie wstrząsnął nią dreszcz podniecenia.

Oparła ręce na brzegu umywalki i opuściła głowę.

To zachowanie nie było w jej stylu.

Musiała stąd wyjść. Wrócić do domu. Wszystko na spokojnie przemyśleć.

Przede wszystkim jednak musiała sobie poradzić z nieodpartym wrażeniem, że znalazła się o krok od popełnienia zdrady.

Była dopiero dziewiąta rano, a temperatura podskoczyła już do dwudziestu siedmiu stopni. A co gorsza, zapowiadano trzydzieści pięć.

Okolica znalazła się najwyraźniej w samym środku czerwcowej fali upałów. Dlatego John zdecydował się znów wybrać do Sundown.

Upał i ta jasnowłosa lekarka, która tak namiętnie całowała go w sobotę wieczorem, że całkowicie stracił zmysły, a następnie nieomal włosy, stanowiły wystarczający powód.

- Ta dziura w płocie na północnym ranczu sama się nie naprawi.

John uśmiechnął się, słysząc niezadowolenie w głosie Clive'a Johnsona.

Jedynym sposobem, by się dowiedzieć, czy jego stary pomocnik jest w humorze, było wsłuchać się w ton jego głosu lub zajrzeć w głąb starych, przekrwionych oczu.

Tym razem Clive prezentował zrzędlawy ton i ponure, wywołujące poczucie winy spojrzenie. Stary kawaler był jeszcze za czasów ojca Johna pomocnikiem na ranczu „Bar T”.

Jego szczupła twarz wyglądała niczym kawałek ba- wolego mięsa, suszonego na słońcu tak długo, aż zbrązowiło. John nie pamiętał, by

kiedykolwiek wyglądała inaczej.

- Jutro, kiedy się ochłodzi, naprawimy ten płot - odparł, kiedy Clive przeszył go ciężkim wzrokiem.

- Zwłaszcza że dziś jest czas na uganianie się za spódniczkami - złośliwie warknął Clive.

- Nie inaczej. - John przyjaźnie klepnął Clive'a po ramieniu w drodze do swojego auta. - Powinieneś sam czasem spróbować. Mable Clemmons z poczty znów ostatnio o ciebie pytała - droczył się John, a następnie roześmiał się głośno, gdy zauważył, że uszy Clive'a zaczerwieniły się.

- Ta kobieta to wszędobylska plotkara.

- Tak, ale słyszałem, że robi pyszną pieczeń.

- Świetnie sobie daję radę bez babskich pieczeni, bardzo dziękuję...
równie dobrze sobie radzę bez twoich dobrych rad, chłopcze.

- Weź sobie dzień wolnego. To polecenie. Pojedź do miasta. Posiedź przy piwie z kolegami w „Od Świtu do Zmierzchu”. Opowiedz im, jakiego to leniwego, nic niewartego syna wychował mój ojciec. Poczujesz się lepiej.

Kiedy Clive burknął coś pod nosem, John potrząsnął głową. Wiedział, że Clive wcale tak o nim nie myśli, ale wiedział również, że uwielbia sprzeczki, tak samo, jak wysiadywanie z przyjaciółmi w „Od Świtu do Zmierzchu” - jedynej knajpie w Sundown. Z trudem natomiast odrywał się od pracy, zwłaszcza jeśli pozostało coś jeszcze do zrobienia.

- To nie zbrodnia wziąć sobie wolne raz na jakiś czas. Baw się dobrze. Ja mam taki zamiar.

Clive dalej stał przy szopie z narzędziami, odprowadzając wzrokiem

Johna.

- Stary, zacny Clive - powiedział John cicho i dodał gazu.

Kochał go jak członka własnej rodziny i wiedział, że to uczucie jest wzajemne. Wiedział też, że Clive rozumie go, choć nigdy nie wytłumaczył mu, dlaczego czasem nagle zamyka się w sobie, milknie i znika na parę godzin.

John szanował go i jego podejście do pracy.

Często pracowali razem i to ciężko. Stary kowboj starzał się i łatwiej było mu zwolnić tempo, jeśli John dał do tego powód. A upał był właśnie dobrym pretekstem.

Tak myślał, wjeżdżając do miasta.

Dziś jest zdecydowanie za gorąco, żeby pracować, a nawet łowić ryby, ale w sam raz, żeby odwiedzić ulubioną panią weterynarz. Trzeba sprawdzić, jak sobie radzi z efektami ubocznymi pocałunku, który tak bardzo rozpałił jego zmysły.

- Witam, drogie panie. - John, wchodząc do lecznicy, skłonił się Peg i Ali.

Wiedział od Peg, że w poniedziałki Ali przyjmuje w gabinecie małe zwierzęta, miał więc nadzieję, że ją zastanie.

Wiedział także, że Peg kilka razy w tygodniu wpada do niej na drugie śniadanie. Miał jednak nadzieję, że dziś Ali będzie sama.

Najwyraźniej nie miał szczęścia.

- Cześć, J.T. - Peg z wyraźnym zainteresowaniem przyjrzała się Ali, a potem Johnowi.

- Cześć - powiedziała Ali, podnosząc wzrok znad talerza. Wyglądała na bardzo zdenerwowaną.

Jak na kobietę, która twierdziła, że nie jest nim zainteresowana, reagowała na jego obecność co najmniej dziwnie.

Włosy zebrała w koński ogon. Miała na sobie fartuch lekarski w kolorze khaki i adidas, na szyi stetoskop. Nie miała makijażu.

Wyglądała bardzo profesjonalnie, jedynie rumieniec na policzkach zdradzał to, co najbardziej go interesowało: myślała o sobotnim pocałunku.

Nigdy wcześniej nie widział kogoś tak seksownego i słodkiego. Jej wymuszony uśmiech balansował pomiędzy zawstydzeniem a niezdecydowaniem. Domyślił się, że myślała o tamtym pocałunku równie dużo, jak on.

- Co cię sprowadza do miasta, J.T.? - spytała Peg. Przecież świetnie wiedziała, co go tu sprowadziło.

Powód siedział przed nim skrepowany i oczekujący. Ale John miał dobry pretekst.

- Mama się odezwała. Przysłała wczoraj e-maila, więc wydrukowałem to dla ciebie.

Położył plik papierów na stole.

Tak jak oczekiwał, niepokój w jej oczach zastąpiło zainteresowanie. Podniosła się, wytarła palce o spodnie i wzięła do ręki wydruki.

- Och, są wspaniałe! - wykrzyknęła radośnie, przeglądając fotografie swojego domu sprzed lat.- Peg, zobacz. To zdjęcia mojego domu. O Boże, spójrz na to. Witraż z kolibrem jest nietknięty. Teraz mogę przeprowadzić prace szklarskie tak, żeby wszystko pasowało.

Peg, zaciekawiona, też się podniosła

- Bardzo to ładnie z twojej strony, J.T. - powiedziała z promiennym

uśmiechem. - A co ty z tego będziesz miał?

Ali gwałtownie podniosła głowę znad fotografii. Jej niebieskie oczy spotkały jego wzrok. Na jej policzkach znów pojawił się rumieniec, tak ładny, że nie mógł się nie uśmiechnąć.

- Ciasteczka - powiedział, wytrzymując jej spojrzenie. - Pamiętam, że obiecałaś mi za to ciasteczka.

- W istocie - miękko powiedziała Ali. - I wcale się z tego nie wycofuję.

- Do zobaczenia - powiedział.

Gdyby nie było tu Peg, próbowałyby uzyskać zaliczkę na poczet obietnicy. Jeśli nie ciasteczka, to coś równie słodkiego.

Zamiast tego przyłożył palec do róna kapelusza, rzucił krótkie pożegnalne spojrzenie i wyszedł.

W sobotę wieczorem Ali uważnie przeczytała przepis: mąka, cukier, proszek do pieczenia, sól, jajka, masło, płatki owsiane, rodzynki i orzechy.

- Dobrze, to powinno wystarczyć - powiedziała do siebie wyciągając dużą miskę i mikser. - Chce ciasteczek, więc dostanie ciasteczka.

To nic jeszcze nie znaczy, upewniała samą siebie, odmierzając mąkę. On zrobił coś miłego dla niej, ona mu się tylko odwdzięcza.

Ciasteczkami.

Obiecała, więc musi je teraz zrobić, żeby wiedział, że dotrzymuje obietnic. A także, aby nie miał powodów do niezapowiedzianych odwiedzin i przypominania, że jest mu coś winna.

Lub do całowania jej, jak w ubiegłą sobotę wieczorem.

Pieczenie ciasteczek było dobrym zajęciem na sobotni wieczór.

Wieczór, który dawniej zawsze spędzała z Davidem.

Nawet kiedy przeminął już największy ból, te wieczory zawsze były dla niej problemem. Starła się udawać, że to zwykły dzień tygodnia, ale nie zawsze to działało.

Dzisiejszy wieczór był taki, że gdyby zaczęła popijać wino, nie wiedziałaby, kiedy skończyć. Dziś samotność przytłaczała ją. Może także dlatego, że John uświadomił jej, że wcale nie musi spędzać wieczorów samotnie.

Wyjęła właśnie ostatnią porcję ciastek z piekarnika, gdy usłyszała pukanie do drzwi.

Była prawie ósma wieczorem, a ona nikogo nie oczekiwała. Kiedy uświadomiła sobie, że ma nadzieję, że to John, parsknęła zde gustowana sama sobą.

Wycierając ręce w ścierkę, przeszła przez jadalnię i otworzyła drzwi. W progu stał John. W całej krasie: w dżinsach, obcisłym czarnym podkoszulku i kowbojskim kapeluszu. Z łobuzerskim uśmiechem. Wyglądał wspaniale.

- Cześć, pani doktor, pomyślałem, że może jesteś głodna.

Boże, daj mi siłę.

W ręku trzymał papierową torbę, z której wydobywał się smakowity zapach.

- Więc? Jesteś głodna? - spytał z uśmiechem.

Ali nie była w stanie zaprzeczyć: nie jadła dotąd kolacji, bo wcześniej nie miała na nic apetytu. Oparta się o framugę drzwi.

- Jesteś bardzo uparty.

- Ale czy to nie jest urocze? Mogła się tylko uśmiechnąć.

- Tak bym tego nie określiła, ale nie będziemy się spierać. - Rzuciła okiem na torbę. - Co ty tu przyniosłeś?

- Hamburgery i frytki, najlepsze w okolicy.

- Czy wiesz, ile w tym jest tłuszczu?

- Wystarczająco dużo, żeby zablokować tętnice sporego oddziału wojska. - Pomachał torbą przed jej nosem. - Najwyższy czas podjąć to ryzyko. Ali uważała, że już sporo ryzykuje.

- Masz na to ochotę, prawda?

- Tak - przyznała. - Bardzo. Wejdz, proszę. Skoro już tu jesteś, zabierzesz swoje ciasteczka.

- Upiekłaś dla mnie ciastka? - spytał z niekłamanyim zdziwieniem i satysfakcją.

- Powiedziałam, że to zrobię.

- Tak naprawdę powiedziałaś, że zobaczę jakieś ciasteczka.

Ten facet był naprawdę niereformowalny.

- Tak też zamierzam zrobić.

Zaprowadziła go do kuchni i wskazała na blat, na którym w równych rzędkach leżały gorące jeszcze ciasteczka.

- Przyjrzyj się dobrze, bo to jedyne moje ciasteczka, jakie kiedykolwiek zobaczysz.

Zachichotał.

- Czy ta konwersacja robi się idiotyczna, czy tylko tak mi się wydaje?

- Robi się idiotyczna - przyznała. - To był męczący dzień.

- A ty pewnie nic nie jadłaś. Usiądź. Nakryję do stołu. Te ciastka wspaniale pachną. - Pochylając się nad blatem, musnął jej szyję. - Ty

zresztą też wanilią.

Ali była pewna, że nie zauważył, jak mocno zareagowała na jego bliskość. Ale jego rozpromieniony uśmiech szybko wyprowadził ją z błędu.

John postawił na stole hamburgery, pojemnik z frytkami i dwie puszki coli.

- Kolację podano.

Znów mu się udało! Wmanewrował ją we wspólne jedzenie.

Przejrzała jego taktykę, ale i tak nie wiedziała, jak sobie z nim poradzić, zwłaszcza od czasu tamtego pocałunku, o którym wciąż rozmyślała. A co gorsza, naprawdę była zadowolona z tego, że przyszedł. Dzięki temu nie czuła pustki. Co ona ma z nim zrobić?

Ali wiedziała, że to niebezpieczne, ale nic nie mogła na to poradzić: w jego towarzystwie czuła się wspaniale. John potrafił ją rozśmieszyć i sprawić, że zapominała o ostrożności.

Zjedli już hamburgery i frytki, a John dodatkowo z pół tuzina ciastek z torby, w którą mu je zapakowała. Jednocześnie upominał się o kolejne w nagrodę za przyniesienie kolacji. Nie przyjęła tego argumentu, ale sprawiło jej przyjemność przekomarzenie się z nim. Nagle zrobiła się dziesiąta. Mówił coś o wyjściu, wyszli nawet na werandę, ale John nie spieszył się do swojego auta.

Bujana ławka wyglądała zapraszająco. Usiedli każde w swoim końcu. Ali była zbyt zrelaksowana, by się pilnować. Tym bardziej że John opowiadał zabawne historie z życia na ranczu - z Clive'em Johnsonem, jego pomocnikiem, w roli głównej.

Ali poznała Clive'a podczas swojej pierwszej wizyty na ranczu.

- Nie wydaje mi się, żeby aprobował mnie w roli weterynarza.
- On niewiele rzeczy aprobuje - powiedział z leniwym uśmiechem

John. - Nie martw się tym.

Mówił o Clivie z wyraźną serdecznością. - Wiele dla ciebie znaczy, prawda? - zapytała.

- Tak. Jest starym męczącym draniem, ale jest moim męczącym draniem i nie wyobrażam sobie życia bez jego narzekań.

Łańcuch bujanej ławy skrzypiał, gdy kołysali się leniwie w przód i w tył.

- Mógłbym to naprawić - powiedział, patrząc w górę i oglądając łańcuch.

- To skrzypienie? Nie, jest fajne. Lubię je. Jest jakieś takie... miłe.

Jeszcze przez kilka chwil po prostu siedzieli tam, łańcuch skrzypiał, przez otwarte okno sączyła się muzyka, którą włączyła jakoś w połowie posiłku.

- Kto śpiewa? - zapytał John, nasłuchując. - Chyba jej nigdy wcześniej nie słyszałem. To była ulubiona płyta, Norah Jones.

- Jedwab - powiedział po chwili słuchania. - Tak jak woda sącząca się przez jedwab. Podoba mi się.

Ali skinęła głową, ujęta jego wrażliwością.

- Dobra analogia, ona ma rzeczywiście bardzo gładki głos.

- A ta właśnie piosenka jest bardzo dobra do tańca. Potrząsnęła głową.

- O nie, widziałeś przecież, jak tańczę. Jeśli dobrze pamiętam, miałeś dużą frajdę, wyjaśniając mi, jak fatalnie mi to idzie - przypomniała mu, unosząc brwi.

- Nie tańczysz okropnie, tańczysz tak sobie... Nie, jednak nie umiem kłamać. Tańczysz okropnie. - Uśmiechnął się, żeby nie zabrzmiało to zbyt okrutnie. - Teraz jest świetny moment, by to naprawić.

- Wielu próbowało.

- Ja nie próbowałem. - Podniósł się i pomógł jej wstać z ławki.

Wciąż potrząsała głową, kiedy wziął ją w ramiona. - Bądź cicho, tylko słuchaj. Właśnie tak, słuchaj muzyki. Poczuj rytm. I rozluźnij się, pani doktor, po prostu się rozluźnij.

No i stało się, tańczyła w ciemnościach z kowbojem, który wyraźnie dawał do zrozumienia, że zależy mu zupełnie na czym innym niż taniec.

- Zamknij oczy - wymruczał, opuszczając głowę, aż jego usta znalazły się blisko jej ucha. - Po prostu kołysz się wraz ze mną. O kroki będziemy się martwić później. Na razie przestań wstrzymywać oddech i poddawaj się rytmowi.

Trzymał ją tak lekko, a jednocześnie był tak blisko.

Zapach nocy - maciejki i szaławii - mieszał się z zapachem jego skóry. Tak łatwo było zatracić się w tej chwili i jeszcze łatwiej myśleć o innych momentach. Tych, które straciła, tych, których on pragnął. Tych, do których przyjęcia nie potrafiła się zmusić ani na nie odważyć.

- To jest to... - wyszeptał. - Złapałaś rytm, czujesz to?

Czuła dosłownie wszystko.

- Widzisz? To bardzo proste.

Nie mogła odpowiedzieć, nie chciała słyszeć w ciemności swojego głosu, gdy walczyła sama z sobą i wspomnieniami. Marzeniami.

Obietnicami. Myślami o mężczyźnie, który sprawił, że stała się kobietą. Żoną.

- Robi się późno - powiedziała, uwalniając się z jego ramion i nagle czując zimno, mimo że noc była ciepła.

Przez długą chwilę nic nie mówił.. Wiedziała, że jest rozczarowany.

- Dobrze - powiedział w końcu. - Chyba już pojedę do domu, żebyś mogła położyć się spać.

- Nie zapomnij zabrać swoich ciastek.

- To mało prawdopodobne. - Uśmiechnął się lekko. - Do zobaczenia, pani doktor - powiedział, idąc w stronę swojego samochodu.

- Dzięki za kolację - odparła, opierając się na poręczy werandy.

Nie odwracając się, dotknął róna kapelusza i odszedł.

Jej serce biło równym rytmem. To on sprawił, że znów czuła się naprawdę żywa.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- To jest o wiele bardziej skomplikowane - upierała się Ali w następny poniedziałek, gdy Peg wpadła do lecznicy na drugie śniadanie.

Uniosła widelec z porcją sałatki i wycelowała go w Ali.

- Nie ma nic skomplikowanego w tym, że dwoje ludzi nawzajem siebie pożąda.

Ali nie miała zamiaru mówić Peg o zmianie swoich uczuć w stosunku do Johna Tylera, ale okazało się, że wcale nie musi tego robić.

Po tym jak wyszła z powitalnego przyjęcia pod pretekstem bólu głowy, a później John pojawił się w lecznicy, domagając się z seksownym uśmiechem obiecanych ciasteczek, Peg nie trzeba było dużo czasu, żeby dodać dwa do dwóch i domyślić się, że coś wisi w powietrzu.

- Całowaliście się, prawda?

- O, tak. - Ali nie próbowała nawet zaprzeczać, a później opowiedziała wszystko szczegółowo, włącznie z sobotnią wizytą Johna i nocną nauką tańca. Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo potrzebowała o tym porozmawiać.

- Problem polega na tym, że jestem kompletnie zaskoczona tym, że w ogóle interesuję się jakimś mężczyzną.

- John nie jest jakimś tam mężczyzną.

- Co ty powiesz? Zgodnie z tym, co mówiłaś wcześniej, jest w gorącej wodzie kąpany i lekko traktuje kobiety i... nie powinnam go lubić, ale lubię. Choć wcale tego nie chcę.

Peg uśmiechnęła się sceptycznie, ale Ali mówiła dalej:

- Po pierwsze, jest za młody. Poza tym to nie mój typ. A przede wszystkim ja nie chcę się wiązać. Z nikim.

- Ale? - zapytała Peg, wiedząc, że będzie jakieś uzasadnienie.

Ali odetchnęła głęboko.

- On sprawia, że zaczynam czegoś pragnąć i nie wiem, jak sobie z tym poradzić.

Wstała, włożyła ręce do kieszeni i podeszła do okna.

- Wiem, że to brzmi dziwnie, ale kiedy umarł David, naprawdę czułam się tak, jakby część mnie wraz z nim umarła. Kochałam go. Był solidny i zrównoważony i był moim najlepszym przyjacielem.

Dorastaliśmy razem. Nasze domy sąsiadowały ze sobą, a nasi rodzice byli najlepszymi przyjaciółmi. Do jego śmierci cztery lata temu nie miałam wspomnień, w których by go nie było. I od tego czasu nigdy nie brałam pod uwagę związku z innym mężczyzną.

- Ponieważ to byłoby jak zdrada - odpowiedziała miękko Peg.

Ali odwróciła się i uważnie spojrzała na przyjaciółkę.

- Tak, czuję się tak, jakbym go zdradzała.

- Czy David chciałby, żebyś była sama? Ali pokręciła głową.

- Tu nie chodzi o to, czego chciałby David, tylko o to, czego ja chcę.

- A czego ty chcesz, kochanie?

- Chcę tu pracować, rozwinąć praktykę, zbudować własne życie od nowa.

- Ale John przypomina ci, że masz potrzeby, których nie wzięłaś pod uwagę w swoich planach.

Zamknęła oczy.

- Czy myślisz, że to po prostu sprawa wieku? No wiesz, czytałam, że szczyt potrzeb seksualnych kobiet przypada pomiędzy trzydziestym a czterdziestym rokiem życia. Myślisz, że dopadły mnie hormony?

- Myślę, że jeśli szukasz usprawiedliwienia, takie może być równie dobre jak każde inne - powiedziała Peg.- Nie szukam usprawiedliwienia - broniła się Ali. - Szukam wytłumaczenia.

- Myślę... - powiedziała delikatnie Peg - że tak naprawdę szukasz rozgrzeszenia.

Ali chciała zaprzeczyć, ale uznała, że lepiej będzie najpierw wysłuchać tego, co Peg ma do powiedzenia.

- Myślę - kontynuowała Peg, kiedy zobaczyła, że przyciągnęła uwagę Ali - że jesteś atrakcyjną, seksowną kobietą, ale kiedyś zdecydowałaś, że nie masz już prawa do tych rzeczy. I było ci z tym dobrze do czasu, gdy zjawił się J.T.

- Ja nie żyję w próżni, Peg. Byli inni mężczyźni, którzy dawali do

zrozumienia, że chcieliby się ze mną spotykać. Z nimi nie miałam tego problemu.

- Może po prostu nie byłaś gotowa. A może on jest kimś wyjątkowym.

Dzwonek telefonu przerwał ich rozmowę. Ali wezwano na ranczo Savage'ów, aby zajęła się źrebakiem z kolką.

Wyjazd do Lee i Ellie Savage'ów dał jej czas na przemyślenie tego, co powiedziała Peg.

- Tak jakbyś nie myślała o tym dniami i nocami - wyszeptała do siebie, przejeżdżając przez bramę prowadzącą na ranczo Shiloh.

Przez resztę dnia była zbyt zajęta, żeby myśleć o Johnie, jego pocałunku, uśmiechach, tamtym tańcu czy czymkolwiek innym.

Kiedy już uporała się ze źrebakiem, musiała pojechać w drugi koniec swojego rejonu do Grangerów, by wykonać testy trzody, które były wymagane przez prawo stanowe. Całe popołudnie miała zajęte wizytami.

Kiedy dotarła do domu, zapadał już zmrok, a gdy wreszcie się położyła, była już tak zmęczona, że nie miała czasu na myślenie.

Całą noc śniła o Johnie. Następnego ranka zastanawiała się, czy Peg nie miała racji.

Może faktycznie szukała rozgrzeszenia. Może nawet szukała przyzwolenia, żeby być znowu kobietą i czuć tę przyjemność, jaką może przynieść związek z młodym mężczyzną.

David był jedynym, którego mogła kochać. Nie miała żadnych nadziei, że znajdzie takie oparcie w kimś innym.

Może jednak mieć romans.

Już samo myślenie o tym przyniosło silne poczucie winy. Nie była pewna, czy w ogóle będzie mogła się cieszyć, nawet jeśli odważy się wprowadzić w życie swoje zamiary.

- Wszystko jest jak trzeba, prawda? - Ali zwróciła się do Peg z niepewnym uśmiechem i rzuciła spojrzenie w stronę grilla, gdzie John, Cutter i Lee Savage stali nad stekami i zajmowali się tym, czym głównie zajmują się mężczyźni: śmiechem i przekomarzaniem się.

- Tak, wszystko idzie świetnie.

Peg roześmiała się i wręczyła Ali talerze ze sztućcami.

- Dobrze sobie radzisz. Nakryj do stołu, to ci da jakieś zajęcie.

Ali była na randce.

Nie była to taka typowa randka, ale to nie zmieniało faktu, że była tu zarówno ona, jak i John, i że przyjmując zaproszenie, doskonale wiedziała, o co chodzi.

- Wszystko będzie dobrze - zapewniała Peg, kiedy zadzwoniła do niej parę dni temu. - Będziesz ty i John, zaprosimy też Savage'ów. W piątek wieczorem. Coś ugotujemy. Będziesz miała okazję lepiej go poznać.

- Ja nie chcę go lepiej poznawać - powiedziała nadąsanym tonem Ali.

Peg wybuchnęła śmiechem.

- To był żart.

- Nie, nie był.

Ali zdecydowała się odpowiedzieć na wezwanie hormonów i zgodziła się przyjść na spotkanie.

Dawno nie przykładała takiej wagi do makijażu i fryzury. Od

wieków także nie była tak zdenerwowana. Zerknęła na mężczyznę i wstrzymała oddech, gdy zdała sobie sprawę, że John na nią patrzy.

Gdy ich spojrzenia się spotkały, kącik jego ust uniósł się do góry, a jej serce oszalało.

Ali odwróciła wzrok i zajęła się nakrywaniem do stołu.

Nie była dobrym pływakiem, a właśnie miała uczucie, że wypływa na głęboką wodę.

Po krótkiej wymianie zdań z Cutterem i Lee John dopił swoje piwo i starał się nie demonstrować tego, że pilnie śledzi każdy ruch Ali. Nie bardzo rozumiał, dlaczego akurat ona tak go zajmowała. Oczywiście, była wspaniałą kobietą, jednak znał mnóstwo wspaniałych kobiet. Wiele z nich bardzo chciało pójść z nim na kolację czy do kina. Chociaż żadna z nich nie starała się go oskalpować i nie piekła dla niego ciastek, przypominał sobie z uśmiechem.

Ali go fascynowała. Gdy tańczyli na werandzie, doszło między nimi do czegoś niesamowitego.

Czuł się tak, jakby trzymał w ramionach kawałek nieba, a kiedy mu się wyrwała, emocje malujące się w jej oczach zupełnie go obezwładniły. Pragnęła go, ale broniła się przed tym na każdym kroku.

Najwyraźniej teraz też się broniła, ponieważ odwracała wzrok za każdym razem, kiedy orientowała się, że on na nią patrzy. Dzięki temu mógł ją spokojnie obserwować.

Ubrała się stosownie do pogody. Nic prowokującego: zwykła niebieska koszulka na ramiączkach i dżinsy. Skórzane sandały stuknęły przy każdym ruchu, a jej stopy wyglądały w nich fantastycznie.

Najwyraźniej nie miało znaczenia, co miała na sobie: we wszystkim

wyglądała świetnie.

- Wyglądasz na bardzo spragnionego faceta, J.T. Jeszcze jedno piwo? - Leniwy uśmiech Cuttera dawał do zrozumienia, że wcale nie chodziło mu o piwo.

John nigdy nie plotkował, tym bardziej nie zamierzał rozmawiać na temat Ali, więc zdecydował się na piwo.

- Chętnie, ty też się z nami napijesz, Lee?

- Dzięki. - Lee sięgnął po piwo i spojrzał na Johna spode łba.

- Co się dzieje między tobą a Alison? No tak, obaj uwzięli się na niego.

- Nie rozumiem, o czym mówisz - skłamał, a następnie zacisnął usta, słysząc chichot Cuttera.

- Dobrze sobie! Przecież to widać na kilometr. - Lee wybuchnął śmiechem.

Czy to było aż tak oczywiste? Musiało być, skoro ci dwaj uśmiechali się, bardzo z siebie zadowoleni.

- Od kiedy podziwianie pięknej kobiety jest karalne? Muszę was rozczarować, chłopcy, ale my jesteśmy tylko znajomymi.

- Tylko dlatego, że ona go nie chce. - Cutter uśmiechnął się do Lee.

- Ojej. Znalazłeś kogoś, kto do ciebie pasuje, J.T.? - spytał Lee.

- Chyba jest zbyt dobra - roześmiał się Cutter. - To zupełnie co innego startować do kobiety z klasą, a co innego umawiać się z rozrywkowymi dziewczynami, którym miękną kolana na sam widok naszego wspaniałego kawalera.

- No cóż, nie można mieć powodzenia u wszystkich - powiedział bez cienia współczucia Lee.

- Obaj jesteście bardzo dowcipni. - John, nie chwytając przynęty, uśmiechnął się. - Po prostu zazdrościcie mi kawalerskiego życia. Ja je lubię. Przynajmniej nie chodzę na postronku jak niektórzy, których imienia nie wymienię.

- To twoja wersja, możesz się jej trzymać - powiedział Lee, niewzruszony docinkami Johna - ale jeśli miałbym się założyć, to postawiłbym na to, że nie jesteś zbyt szczęśliwy, będąc tylko jej znajomym.

Mieli rację, nie był z tego zadowolony.

Nie wiedzieli jednak jednego: tego, jak Ali odpowiedziała na jego pocałunek. A potem utonęła w jego ramionach z drobną pomocą muzyki Norah Jones. Miał więc nadzieję, że ta relacja zmieni się w coś dużo przyjemniejszego. Była tu dziś, to chyba coś znaczyło?

W jednym się jednak pomylili. Chciał romansu z panią doktor, ale nie zamierzał się wiązać.

Znał swoje ograniczenia. Nawet jego najbliższa rodzina i przyjaciele nie wiedzieli o tej mrocznej stronie jego duszy, która ujawniła się po Afganistanie. Nawet tak wyjątkowa kobieta jak Alison nie powinna jej poznać. Zdecydowanie nie zamierzał się przed nią otwierać.

Tak, duży, zdawałoby się szczęśliwy i lekkomyślny kowboj bał się, że wszystko się wyda. Bał się, że wszyscy odkryją, że jest oszustem.

Lekarze mogli sobie opowiadać o bliznach psychicznych tak samo ważnych jak okaleczenie fizyczne, ale on wiedział swoje.

Miał obie nogi, obie ręce. Żył. Powinien się z tego cieszyć, a nie chować w ciemności, czasem na całe dni, gdy go dopadną złe wspomnienia.

- Chciałbyś nam coś powiedzieć, J.T.? - John posłał Cutterowi słaby uśmiech.

- Tak, myślę, że towarzystwo przy huśtawce będzie przyjemniejsze od was, dowcipnisie.

- Jak tam Shelby? - zawołał, podchodząc do dzieci. - Tak, widzę cię, maluchu - powiedział, śmiejąc się, gdy dwuletni Dawson zawołał: „J.T, J.T!” i podreptał w jego stronę na krótkich nóżkach.

- Możesz uciekać, ale się nie ukryjesz - dobiegł do niego śmiech Cuttera.

Tak, mogę uciekać, pomyślał.

Zgarnął po drodze Dawsona i uniósł go tak wysoko, że mały zaniósł się śmiechem.

Uciekał i ukrywał się przez ponad rok i nie miał zamiaru teraz zmieniać planów. Dzięki temu jakoś się trzymał. Dzięki temu żył.

- Nigdy nie przyzwyczaję się do tego nieba - powiedziała Ali. - Jest takie piękne zarówno za dnia, jak i nocą.

- Tak, to duża zmiana po niebie w mieście - zgodził się siedzący obok niej John. - To jedna z rzeczy, których mi brakowało kiedy... mnie tu nie było.

Choć Ali była spięta z powodu obecności Johna, jakoś udało jej się odprężyć. Na pewno piękna czerwcową noc była w tym pomocna.

Savage'owie wyszli kilka minut wcześniej. Chwilę potem Peg i Cutter przeprosili ich i poszli położyć dzieci.

Ali i John po raz pierwszy tego wieczoru zostali sami.

Powoli zaczęło brakować tematów do rozmowy, a przecież zależało jej na tym, żeby mówić o sprawach neutralnych. Obgadali już dzieci Peg,

ciążę Ellie, wyprawę Cuttera i Lee ze stadem bydła. Potem zajęli się pogodą. Rozmowa powoli przestawała się kleić. Świadomość, że pozostali we dwoje, ciążyła Ali coraz bardziej.

Tak, zgodziła się na pomysł Peg, ale teraz wydawało jej się, że to było wieki temu. Wtedy od spotkania z nim dzieliło ją mnóstwo czasu. Teraz zaś nie mogła zrozumieć, co ją podkusiło.

- Mogę cię o coś zapytać?

Serce Ali zabiło szybciej, gdy głęboki głos Johna przerwał ciszę, przypominając jej, że to wszystko już się dzieje.

- Jasne.

- Cały czas się zastanawiam, czy to jest randka? Nie zdziwiło jej, że zapytał tak bez ogródek. Nie był

głupi. Ale ona była. Głupia i zawstydzona. Czy czterdziestoletnia kobieta powinna się tak czuć?

- Ali?

Wzięła głęboki oddech, aby odwlec to, co nieuniknione.

- Czy ludzie jeszcze w ogóle to robią? Chodzą na randki?

- Niektórzy tak.

- No dobrze - poddała się - można więc powiedzieć, że to randka.

Jego zamyślenie wzmogło napięcie.

- Interesujące - powiedział. Popatrzyła w niebo.

- Też tak myślę.

- Czy to znaczy, że rozważasz kolację?

Kolacja. To określenie dobrze pasowało do ich sytuacji.

Wystarczyło, żeby na niego popatrzyła, a czuła głód tak silny, że aż bolesny.

- Sędziowie jeszcze nie wydali werdyktu - przyznała zgodnie z prawdą.

Uznała, że John ma prawo wiedzieć, że nie jest jeszcze pewna swojej decyzji. Pochylił się do przodu i oparł łokcie na szeroko rozstawionych udach. Kontemplował złączone dłonie.

- Przynajmniej nie zostałem jeszcze osądzony i skazany na powieszenie.

- Poczciwe prawo wojenne. - Nie mogła powstrzymać uśmiechu. - Proste i skuteczne.

- To, co się dzieje między tobą a mną, może być bardzo proste. - Spojrzał jej w oczy. - To ty komplikujesz te sprawy.

Tak, ona je komplikowała, wiedziała o tym.

- Wiesz, myślę, że jesteś świetna. Nie ukrywam, że chciałbym cię lepiej poznać. To wcale nie jest skomplikowane. I ja też nie jestem. Jestem zwykłym chłopakiem, który chce miło spędzić czas. To wszystko, czego mi potrzeba. Cóż w tym złego? Wszystko i nic.

- Nic, jeśli jest się kimś takim, jak ty.

- Ale ty nie jesteś taka.

- Ani trochę.

- Ale chcesz być. A przynajmniej chciałabyś być bardziej do mnie podobna.

Mogłaby skłamać, ale trafił w sedno.

- Może. Na pewno. Chciałabym wiedzieć, jak to jest robić to tylko dla zabawy. Problem polega na tym, że to kłóci się z moim charakterem.

- No dobrze. Zacznijmy od tego. Kim jesteś, Alison Samuels?

Dlaczego nie pozwalasz sobie na to, na co masz ochotę. Czy tak się tego

boisz? Czy boisz się mnie?

- Nie masz zwyczaju owijać w bawełnę, prawda? Wzruszył ramionami

- Życie jest zbyt krótkie. Po co tracić czas?

Życie było krótkie. Nikt nie wiedział tego lepiej niż ona. Miłość jej życia odeszła. Nie mogła go uratować. Nie mogła powstrzymać jego śmierci.

Ale mogła coś zrobić ze swoim życiem.

Może przecież poddać się nastrojowi chwili i przeżyć romans. Nic, w co mogłaby się zaangażować i cierpieć, kiedy z takiego czy innego powodu to się skończy. To przecież było głównym zagrożeniem - utrata miłości zbyt mocno bolała.

Spojrzała mu w oczy.

- Może jednak mnie przerażasz... Może ta kolacja z tobą mnie przeraża. A może osiągnęłam ten etap życia, w którym skłonna byłabym zaakceptować twój punkt widzenia.

- A jednak boisz się wykonać pierwszy ruch.

- Pracuję nad tym.

- Co mogę zrobić, żeby ci pomóc? Ja mam potrzeby. Ty masz potrzeby. Na pewno tak bardzo się od siebie nie różnią. To proste, chyba że dla ciebie proste znaczy: brak szans na dobrą zabawę, bo to zbyt ryzykowne.

Jego intelekt i przenikliwość ją zaskoczyły, roześmiała się.

- Wygląda na to, że mnie przejrzałeś.

- Mam nadzieję, że nie. To by mi odebrało całą przyjemność z poznawania ciebie.

- W takim razie powiedz mi, co widzisz. Chyba to zniosę.

- Widzę piękną, inteligentną kobietę, która traktuje samą siebie zbyt serio. Musisz sobie odpuścić. Żyj pełnią życia, a nie poza nim.

Poczuła się, jakby dostała cegłą w głowę. Miał rację, do tej pory żyła poza życiem, bo życie było zbyt bolesne.

- Ale nie dasz mi przecież żadnych gwarancji.- W życiu nie ma żadnych gwarancji. Ryzyko jest wpisane w nagrodę.

- I między innymi dlatego zrezygnowałam z pewnych... aspektów życia - powiedziała, po raz pierwszy to sobie uświadamiając. - Chyba mnie przekonałeś. Powinna zmienić podejście do pewnych spraw.

Na jego twarzy pojawił się uśmiech.

- Spraw? Na przykład kolacji?

- Tak, kolacji. Zaproś mnie jeszcze raz. Zobaczymy, co się wydarzy.

- Ale nie narazisz mnie na kolejną odmowę? Do tej pory zebrałem ich już całą garść, nie mówiąc o oskałpowaniu.

- Naprawdę przepraszam, to był odruch. Spanikowałam.

- A teraz nie wpadniesz w panikę?

- Nie sędzę.

- To znaczy?

- Jeśli mnie nie zaprosisz, ja będę musiała zaprosić ciebie. Pójdiesz ze mną na kolację?

Spojrzał na nią badawczo.

- Jesteś tego pewna?

- Wcale nie - przyznała - ale wymazałeś kilka zapisów z mojego poprawnego dzienniczka.

- Dzięki Bogu, bo ty igrasz z moimi zasadami już od jakiegoś czasu.

Podniósł się z krzesła i przysiadł na ławce obok niej. Zdawała sobie sprawę z tego, że wkroczyła na niebezpieczny teren.

Nachylił się nad nią, objął ją w pasie.

Dreszcz oczekiwania przeszył jej ciało.

- Co powiesz na wymazanie jeszcze kilku zasad?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Uznam, że powiedziałaś „tak” - wyszeptał, obejmując ją w talii.

Jego uśmiechnięte usta spotkały jej wargi. Niesamowicie miękkie i podniecające.

Podniosła ręce na jego pierś, powoli przejechała nimi w górę, aż objęła go za szyję i przyciągnęła bliżej. A potem John objął ją, unosząc z huśtawki i przytulił do siebie.

Sprawił tym pocałunkiem, że dotychczasowe zasady postępowania przestały dla niej istnieć.

Jej palce gładziły miękką i ciepłą skórę jego karku. Jego oddech muskał jej policzek.

Chłonęła sobą wszystko: jego smak, zapach, kształty. Ale najważniejsze było uczucie, że ten silny, młody mężczyzna nie tylko jej pragnął, ale wręcz był owdądnięty tym pragnieniem.

Odgłos trzaskających drzwi spowodował, że podskoczyła.

John odetchnął głęboko i powoli się od niej odsunął.- Myślę, że ktoś właśnie dał nam znać, że będziemy mieć towarzystwo - szepnął, wstając.

Ali nadal siedziała z drżącymi ustami, sercem bijącym nierównym rytmem i ciałem pobudzonym aż do szaleństwa.

- Położyliście już maluchy? - spytał John.
- Już śpią. - Peg z Cutterem dołączyli do nich.
- Też muszę się zbierać - powiedział John.
- To piątkowy wieczór - zaprotestowała Peg. - Po co ten pośpiech?

Myślałam, że otworzymy butelkę wina i jeszcze pogadamy.

John pokręcił głową

- Przepraszam, kochanie. Zaplanowałem na jutro robotę dla Clive a. Jeżeli nie wstanę z nim o piątej rano, to gotów się sam do tego zabrać.

- Ja też muszę iść. - Ali wstała zadowolona, że ciemność ukrywa rumieńce na jej policzkach.

- No proszę - powiedziała Peg z uroczym grymasem - a ja myślałam, że to dopiero początek wieczoru.

Cutter przytulił ją i coś wyszeptał do ucha, obydwójce się uśmiechnęli.

- Jeśli musicie iść, to trudno - powiedziała promiennie Peg.

- I nie zapomnijcie zamknąć bramy - dodał Cutter.

John roześmiał się. - Chodź, Ali. Myślę, że uznali, że nasze towarzystwo nie jest im jednak tak potrzebne. Dzięki, było bardzo miło.

- Tak, było wspaniale. Zobaczymy się w poniedziałek, Peg?

- Z pewnością - odparła.

- Chodź - powiedział John. - Odprowadzę cię do samochodu, a potem zadbam, żebyś bezpiecznie dotarła do domu.

- Nie musisz tego robić.

- Ale chcę. - Upewniwszy się, że zapięła pasy, odszedł do swojego samochodu.

Przez całą drogę do domu, widząc w lusterku światła jego

samochoodu jadącego tuż za nią, zastanawiała się, co ją czeka.

Jak nastolatka rozważała, czy powinna zaprosić go do domu już dziś, czy raczej pozwolić sytuacji rozwijać się powoli.

Już miała otworzyć drzwi samochodu, gdy otworzyły się same i John pomógł jej wysiąść. Ramię w ramię podeszli do drzwi wejściowych.

- A zatem - powiedział, odwracając się do niej na werandzie - jak się umawiamy? Może być jutro wieczorem? W Bozeman jest świetna włoska restauracja... Mam nadzieję, że lubisz włoskie jedzenie?

- Włoskie, bardzo - powiedziała, gdy się zorientowała, że on naprawdę mówi o zabraniu jej na kolację. - I jutro wieczorem bardzo mi odpowiada.

Odczuwała ulgę, ale także odrobinę rozczarowania: jednak nie miał zamiaru zostawać tego wieczoru.

- I jeszcze jedno, pani doktor - powiedział. - Znacznie przyjemniej przeżyć dzień dzisiejszy, jeśli nie martwimy się o jutro.

- Czyli żyj chwilą.

- Zrozumiałaś. Dobranoc.

Weszła do środka, włączyła światło i powoli poszła w stronę kuchni. Wzięła ciastko z pudełka stojącego na blacie. Chwilę stała oparta o szafki, patrząc przed siebie.

Minęło dobrych kilka minut, zanim się zorientowała, że uśmiecha się w ciemności. Co innego mogła robić, niż się uśmiechać?

Czy to była część jakiegoś większego planu?, zastanawiała się, gasząc światła, myjąc zęby i idąc do łóżka. Doprowadzić ją do takiego szaleństwa pożądania, że będzie miała ochotę sama zaciągnąć go do łóżka? Czy też dawał jej szansę na wycofanie się, gdyby zmieniła zdanie?

Najpierw trzeba ustalić priorytety. Serce nie ma tu nic do gadania.

Lubiła go, ale nie miała zamiaru zakochać się w nim. Chciała ugasić pragnienie, które w niej rozbudził. Będzie musiała zachować ostrożność.

Zwłaszcza by nie pomylić tego, co do niego czuła, z czymś innym. W jej życiu było miejsce dla jednej miłości, a ta już przeminęła.

Nic tego nie zmieni.

- I...?

Ali wzięła właśnie do ust pierwszą porcję tortellini w sosie carbonara. Z rozmarzeniem przymknęła oczy.

- Miałeś rację. Jest pyszne - odparła z zachwytem. - Jak znalazłeś tę restaurację? Skąd się wzięła w samym środku Montany?

- Właścicielem jest mój przyjaciel - odpowiedział John.

Z przyjemnością obserwował, jak Ali je. Dochodził do wniosku, że wszystko, co ona robi, jest podniecające.

Podobało mu się to, jak była ubrana, a także to, że dołożyła starań, żeby wyglądać wyjątkowo.

Podziwiał jej nogi w sandałkach na wysokich obcasach, paznokcie pomalowane na jasnoczerwony kolor i sposób, w jaki upięła włosy czarnym ozdobnym grzebieniem, którego kolor pasował do obcisłej sukienki na ramiączkach.

- Masz fajnych przyjaciół - powiedziała pomiędzy jednym kęsem a drugim. - O wilku mowa... - John podniósł się na widok wysokiego, przystojnego mężczyzny, który podszedł do ich stolika. - Cześć, Mac, co u ciebie?

- Tak myślałem, że to ty, J.T. - Mac, przyjaciel Johna ze szkolnej ławy, uścisnął jego dłoń i poklepał go po plecach. - Ale kiedy

zobaczyłem, w jakim jesteś towarzystwie, uznałem, że to niemożliwe. Ma zbyt dużo klasy jak dla ciebie. Bardzo panią przepraszam - kontynuował Mac, odwracając się do Ali z uwodzicielskim uśmiechem. - Czy nikt pani nie ostrzegł przed tym typem?

- Dobra, dobra, przestań - przerwał mu John rozbawiony zachowaniem kolegi. - Będę tego żałował, ale trudno. Ali, ten przystojniak to Brett McDonald, właściciel tego obskurnego miejsca. Mac, to jest Alison Samuels. Dla ciebie - doktor Samuels.

Mac uniósł brew. - Doktor, tak?

- Weterynarii - wyjaśniła Ali, śmiejąc się z ich przyjacielskich przekomarzań.

- A zatem przyszedłeś tu z nim z własnej woli? - zapytał Mac.

- Siadaj i nie marnuj mojego czasu. Pani doktor wie, co robi.

- Muszę pochwalić szefa kuchni - powiedziała Ali. - Jedzenie jest boskie!- Robię też masaż stóp. Jeśli się znudzisz kowbojem, zapraszam. - Mac puścił do niej oko i zwrócił się do Johna: - Co tam u ciebie? Dawno się nie widzieliśmy.

John wypił łyk wina.

- U mnie wszystko w porządku. Nie muszę pytać, co u ciebie - rozejrzał się po wypełnionej restauracji - to widać.

- Tak, nie mogę narzekać.

- To zrozumiałe - powiedziała Ali. - Nie tylko jedzenie jest świetne, ale i sam pomysł jest bardzo dobry. Mam na myśli nazwę „Spaghetti Western”*. To genialne.

- Jesteś mądrą kobietą, co zmusza do powtórnego zadania ci pytania, czy przyszedłeś tu z nim z własnej woli?

- Najwyraźniej macie wiele do omówienia - roześmiała się Ali. - Zniknę na dwie minuty, to wszystko nadrobicie. - Wytarła usta serwetką, wzięła torebkę i wyszła do toalety.

- Nie daj jej odejść. - Mac wyraził swoje uznanie. - Ktoś wreszcie dał ci po głowie i wbił tam trochę rozumu?

** Nazwa nawiązuje do tak właśnie nazywanych popularnych filmów z Dzikiego Zachodu, kręconych zazwyczaj przez producentów włoskich we Włoszech (przyp. tłum.).*

John szybko zmienił temat. Mac miał rację, miał zamiar zająć się Ali. Tego pragnął, dobrej zabawy z piękną kobietą, Ali zaś była ucieleśnieniem jego ideału. Była niezależna i nie chciała poważnego związku. Sama utrzymywała dystans.

On wycofywał się od razu, gdy tylko kobieta zaczynała mu opowiadać historię swojego życia i chciała większej bliskości niż ta, którą daje kontakt fizyczny. Wtedy i on musiałby opowiedzieć więcej o swoim życiu, a to uważał za wykluczone.

Dlatego właśnie pani doktor była taka interesująca. Jej tajemniczość dawała gwarancję, że będzie szanować jego własne sekrety. Wydawała się równie ostrożna i odległa, co ciepła. Tym bardziej miał ochotę wywołać uśmiech na jej twarzy.

Wróciła do stolika i usiadła. Wyglądała olśniewająco.

Obiecał sobie, że będzie ją dobrze traktować, zapewni jej dobrą zabawę i jeśli wyczuje, że zaczyna oczekiwać czegoś więcej, wycofa się tak, by mogli pozostać przyjaciółmi.

Uśmiechnęła się do niego.

Przeżywał coś w rodzaju rozczarowania z jednego tylko powodu: nie był typem mężczyzny, z którym taka kobieta chciałaby zostać na zawsze.

- *Matrix* - odpowiedział zdecydowanie, gdy Ali zapytała go o ulubiony film. - Pierwsza część. - To do ciebie pasuje - odparła. - To odpowiedni film dla informatyka.

Znów siedzieli na ławce na werandzie, słuchając dźwięków nocy i grając w „dwadzieścia pytań”.

Po drodze z restauracji omówili swoje ulubione książki, piosenki, artystów. Trywialne rzeczy pozwalające utrzymać rozmowę w lekkim tonie.

- Czy powinienem się obrazić za to określenie? - spytał John z wesołym błyskiem w oku. - Czy chodzi o ten stereotyp programisty, faceta w czarnych rogowych okularach i białych skarpetkach? Już zawsze będziesz mnie tak widzieć?

Ali świetnie się bawiła tym przekomarzaniem, już dawno żadna konwersacja nie sprawiała jej takiej przyjemności. Nie w głowie jej były komputerowe gadżety.

Gdy John pojawił się na randce w ciemnych letnich spodniach i jasnoniebieskiej bawełnianej koszuli, pomyślała, że potrafi się ubrać stosownie do każdej sytuacji i jednocześnie wyglądać atrakcyjnie. Siedział obok niej ubawiony i czekał na odpowiedź.

- Tak naprawdę utkwilo mi w pamięci pierwsze wrażenie.

Gdy go pierwszy raz zobaczyła, siedział na koniu. Przyjechała na wezwanie do rocznego żrebaka z kolką, a on oprowadzał właśnie zwierzę

po koralu. Utrzyma- nie konia na nogach do czasu przyjazdu Ali było niezbędne dla dalszego leczenia.

Zapadły jej w pamięć: męska sylwetka, młodzieńcza pewność siebie i jedna z najpiękniej wyrzeźbionych twarzy, jakie widziała.

- Ten pierwszy raz, kiedy ciebie zobaczyłem, też mi zapadł w pamięć.

Wybuchnęła śmiechem: to dopiero radosna nowina!

Właśnie wróciła z sesji szczepienia cieląt u Lou Bradforda. Nie tylko pachniała nawozem, lecz - jeśli pamięć jej nie zawodziła - miała go również trochę na sobie.

- Wyglądałaś wspaniale: spod czapki z daszkiem wymykały ci się pasemka jasnych włosów i spływały na kark.

Jego ręka, która dotąd spoczywała na oparciu ławki, dotknęła jej szyi.

- Tutaj - powiedział niskim głosem, a po jej plecach przebiegł dreszcz.

Ali głęboko wciągnęła powietrze. Jej serce przyspieszyło, a świat wokół skurczył się. Nie istniało nic poza nimi i otaczającym ich skrawkiem nocy.

- Czy to się stanie dziś, Ali? - miękko wyszeptał.

Nie spodziewała się, że zapyta. Sądziła, że będzie działał. Chciała, żeby działał. Całe jej ciało zastygło w oczekiwaniu i...Poczucie winy pojawiło się nie wiadomo skąd.

Poczuła, że do oczu napływają jej łzy.

Cały wieczór zmierzał do tej chwili. Wiedziała o tym. Oczekiwała tego.

A teraz nie wiedziała, czy będzie w stanie to zrobić.

Musiał wyczuć jej wątpliwości. Przestał głaskać jej szyję. Bujana ławka znieruchomiła. Czowała w ciemności jego wzrok na sobie. Czekwała na wybuch jego gniewu. Miał prawo być wściekły. Może to i była ich pierwsza randka, ale oboje wiedzieli, do czego miała prowadzić. A teraz ona się wycofywała.

- W porządku - powiedział.

Znów poczuła delikatne kołysanie ławki. Przytulił ją do siebie, a wtedy po jej policzku spłynęła łza.

- Przepraszam - wyszeptała - myślałam, że...

- Myślałaś, że jesteś gotowa, a nie jesteś. - Jego delikatna reakcja wywołała nowe łzy. - W porządku - powtórzył, głaszcząc ją po ramieniu.

- Ale kolacja była świetna, prawda? - Przytulił ją do siebie z uczuciem.

Zdobyła się na lekki uśmiech i wysunęła z jego ramion, żeby poszukać chusteczek.

- To takie zawstydzające.

- Nie ma sprawy, to był fajny wieczór. Wytarła nos i zdołała się uśmiechnąć. - Ja też tak uważam. Było fantastycznie. Zacisnął usta i pochylił głowę.

- Chyba będę się zbierać do domu. Czekaj tam na mnie zimny prysznic.

Roześmiała się tak, jak tego oczekiwał.

- Kim ty jesteś, Johnie Tylerze? Dobrym samarytaninem?

Ujął jej dłonie.

- Jestem facetem, który będzie kręcił się koło ciebie tak długo, aż będziesz gotowa - powiedział, uważnie obserwując jej twarz. Potem

przyciągnął ją do siebie i pocałował w czoło. - Śpij.

- John... - Położyła rękę na jego ramieniu. - Zapytaj mnie jeszcze raz. Albo... nie pytaj - wyszeptała.

Dostrzegła w jego oczach błysk zrozumienia.

Wiedział, czego od niego chciała, jak ważne było dla niej to, by to on przejął kontrolę, zrobił coś, co odbierze jej możliwość powiedzenia „nie”.

- Powiedz mi, czego chcesz, Ali? - Miała wrażenie, że jego stłumiony głos pieści ją niczym dotyk ciepłej dłoni.

- Wiesz, czego chcę.

Jego ręka prześlizgnęła się po jej szyi i wsunęła w jej włosy. Powoli, ostrożnie, owijał je wokół palców, a potem przyciągnął ją do siebie.

- Powiedz to. Miała zaciśnięte gardło.

- Powiedz to - powtórzył, pochylając głowę. Kiedy przycisnął wargi do jej szyi, te słowa wypłynęły z niej same:

- Weź mnie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nigdy nie była tak całowana. Jakby była słońcem, a on po latach ciemności właśnie znalazł drogę do światła.

To było tak upajające, że nie wiedziała, czy zabrakło jej tchu z szoku, czy też z rozkoszy.

- Chodźmy - szepnął i poprowadził ją do drzwi.

Gdy do nich doszli, oparł ją o nie, ujął jej twarz w dłonie i znów namiętnie pocałował.

Tym razem kolana naprawdę zadrżały pod nią tak, że gdyby nie trzymał jej w ramionach, upadłaby.

Jakoś udało im się otworzyć drzwi i wejść do środka. I jakoś w trakcie tej feerii pożądania pozbyła się resztek wątpliwości.

Chciała się z nim kochać. Z tym mężczyzną, który przystanął na półpiętrze i znów całował ją do utraty przytomności.

Jego pragnienie było ogromne, ale był też delikatny. Nigdy by jej nie skrzywdził, drzwi do sypialni były w gorszej sytuacji. Kiedy okazało się, że są zamknięte, otworzył je kopniakiem.

- Chodź. - Usiadł na łóżku i nie odrywając od niej wzroku, zaczął rozpinąć koszulę.

Kiedy tak stała, patrząc na każdy centymetr odsłanianego ciała, zsunął koszulę z ramion i spojrzął na nią zamglonymi oczami.

- Rozbierz się - powiedział niecierpliwie.

Nagły, spontaniczny napad radości spowodował, że się roześmiała.

Gdy jego oczy pociemniały roześmiała się jeszcze raz.

- Ty Tarzan, ja Jane? - spytała, rozbawiona jego lapidarnymi poleceniami.

- Hej... sama zaczęłaś - przypomniał jej i przyciągnął do siebie.

- To dlaczego tego nie zakończysz, kowboju?

- Mam taki zamiar. Z przyjemnością - wyszeptał. - Ale pamiętaj, miałaś szansę sama to z siebie zdjąć.

- Czy to groźba, panie Tyler?

- O, tak. - Objął jej uda dużymi, mocnymi dłońmi. - Jaka ty jesteś słodka - powiedział, pieszcząc jej pośladki.

Wsunął palce pod satynowe majteczki.

- Mmmm...

- Nic nie mów - powiedział - tylko skup się na doznaniach. Chcę, żebyś to czuła. - Jego głos był głęboki i niski, gdy zsuwał jej bieliznę, głaszcząc każdy centymetr ciała, który napotkał po drodze.- Nie zdejmuj pantofli. Zajmiemy się nimi później. Chcę, żeby na razie zostały.

Pożądanie przeszło ją jak strzała, gdy podniósł bieliznę do twarzy. To było szokujące, ale też spowodowało, że poczuła ciepło między udami, była bezbronna i pełna oczekiwania.

- John...

- Ciiii... - Przycisnął twarz do jej ciała, poniżej piersi, i znów objął dłońmi jej pośladki.

Głęboko wciągnęła powietrze.

- Nie ruszaj się - zażądał, głaszcząc miejsce tak gorące i wrażliwe, że nie mogła powstrzymać okrzyku rozkoszy.

- Nie ruszaj się - powtórzył, gdy jej biodra uniosły się w górę.

Zamknęła oczy i starała się poddać jego poleceniom, ale... och!... jego pieszczoty były tak namiętne, że wkrótce osiągnęła granice rozkoszy, poczuła łzy pod powiekami i wbiła palce w jego ramiona.

Było jej tak dobrze. Za dobrze. Za szybko. Zaraz straci kontrolę, jeśli on nie przestanie. A chciała przeżyć to wraz z nim. Walcząc o uwolnienie, złapała go za nadgarstek

- Proszę, już nie.

Spojrzała mu w oczy. Zobaczyła w nich satysfakcję i zrozumiała, że właśnie to chciał osiągnąć. Doprowadzić ją do szaleństwa. Bez słowa cofnął rękę. Ale zaraz znów zaczął jej dotykać. Palce lekko muskające jej nagie ramiona, wślizgujące się pod ramiączka sukienki i czekające na jej

reakcje.

- Och, proszę - wyszeptała. Jego wzrok płonął.

- Zdejmij stanik. Pierwszy raz, gdy zobaczę cię bez sukienki, chciałbym, żebyś nie miała na sobie niczego.

Drżącymi rękami jakoś zdołała rozpiąć stanik. Sukienka była z powiewnej, jedwabnej tkaniny i gdy John zsunął ramiączka, zaczęła pieszczotliwie ześlizgiwać się z jej ciała.

- Jesteś bardzo, bardzo niegodziwym mężczyzną - wymruczała.

- Po prostu mężczyzną, który za tobą szaleje - wyszeptał.

Gdy wreszcie zsunął sukienkę do jej bioder, a potem patrzył, jak opada, jego oddech stał się krótki, urywany. Dotyk jego palców na piersiach wywołał dreszcz przyjemności. Powoli przesunął dłonie na jej plecy i zaczął całować jej piersi.

Nigdy nie czuła się bardziej bezbronna ani bardziej podniecona jak teraz, gdy tak stała przed nim naga w pantoflach na wysokim obcasie. Najwyraźniej to, że jej ciało nie było już tak doskonałe jak niegdyś, w ogóle mu nie przeszkadzało. Przeciwnie: wszystko, co robił, wskazywało na to, że je uwielbia. Ona zaś uwielbiała każdy jego gest. Ujęła jego głowę w dłonie i poddała się pieszczotom warg.

Leżała teraz na plecach, miała mglistą świadomość, że John zerwał z siebie resztę ubrania.

Gdy zapalił lampkę, przez chwilę była przerażona, do czasu, aż dostrzegła w jego oczach zachwyt.

- Jesteś wspaniała - powiedział, stając nad nią.

- I kto to mówi - odparła.

Czuła się teraz tak pewna siebie, że bez wahania przyciągnęła go do

siebie i przejechała palcem po jego udzie. Miał równie piękne uda, jak i tors. Silne i umięśnione.

Obrócił się, sięgnął po swoje spodnie i wyłowił z kieszeni prezerwatywę.

- Dla pani - powiedział, podając jej pakiecik, po czym wślizgnął się na łóżko - Nie musisz się śpieszyć - wymruczał, zanurzając twarz w jej piersiach. - Ja nie mam takiego zamiaru.

Niewątpliwie umiał dotrzymać słowa.

Gdy przestał ją całować i pieścić jej piersi, wewnętrzną stroną ud, stopy (pantofle rzucił przez ramię), czuła się miękka jak wosk i bardzo szczęśliwa.

Wyjął prezerwatywę z jej dłoni.

- Chyba sam będę musiał to zrobić - powiedział z uśmiechem zadowolonego z siebie mężczyzny, który właśnie sprawił kobiecie niezwykłą przyjemność. Gdy w nią wszedł, dość gwałtownie, wypełniając ją całkowicie, wstrzymała oddech.

Sądziła, że nie jest zdolna odczuwać jeszcze większej rozkoszy, a jednak z chwili na chwilę okazywało się, że się myliła. Doprowadził ją do takiego szaleństwa, że rozkosz wybuchła jak wielokolorowa tęcza, a świat został zredukowany do tu i teraz, do tego mężczyzny, który przypomniiał jej, jak to jest być kobietą, a jednocześnie spowodował, że zapomniała o całym świecie.

John powoli uniósł się na łokciach, dochodząc do siebie po cudownym doznaniu, może najwspanialszym w całym jego dotychczasowym życiu.

Wiedział, że będą do siebie pasować i że może dać jej dużo

przyjemności. Nie wiedział tylko, że tak wielką przyjemność sprawi mu dawanie.

Tak wspaniale odpowiadała na pieszczoty, tak zmysłowo. Uwielbiał jej bezbronność i całkowity brak zahamowań, gdy już się zdecydowała. Jej ciało też było wspaniałe.

Pragnął jej znowu.

- Śpisz? - wyszeptał i ponieważ nie mógł się powstrzymać, pocałował ją w nagie ramię.

Ciche westchnienie potwierdziło, że go usłyszała.

- Raczej zapadam w letarg. Bardzo ci za to dziękuję.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Następnym razem, kiedy zapragniesz, by ktoś cię wziął, jestem do twojej dyspozycji - zażartował, nawiązując do słów, które z niej wcześniej wymusił.

- Naprawdę myślisz, że będzie jakiś następny raz? - Otworzyła oczy i uśmiechnęła się do niego. - Teraz, gdy już pozbyliśmy się napięcia, powinniśmy chyba wrócić do naszego dawnego życia.

- Myślałaś więc, że to przygoda na jedną noc? Odgarnęła mu włosy z czoła.

- Chyba możemy to jeszcze powtórzyć.

Śmiejąc się, przewrócił się na plecy i wciągnął ją na siebie.

- Mogę się założyć o pięćdziesiąt dolarów, że wynegocjuję stałą umowę.

- Bądź niegrzeczny, kowboju.

- Och, kochanie, zamierzam. Naprawdę zamierzam.

Patrząc jej w oczy, zsunął ręce w dół jej pleców, na biodra, a potem uda. Powolnymi ruchami leniwego kota oparła ręce na jego klatce

piersiowej i unosiła się nad nim z oczami zaciągniętymi mgiełką pożądania.

Zacząła się powoli poruszać, jej piękne piersi kołysały się w miarowym rytmie, aż wreszcie jego oddech również przyspieszył. John sięgnął po kolejną prezerwatywę. Wyszedł od niej przed świtem, gdy jeszcze spała. Nie dlatego, że chciał, i nie dlatego, że dręczyło go niepokojące uczucie, że jeśli szybko nie wyjdzie, będzie miał problem z wyjściem w ogóle.

Wyszedł, ponieważ nigdy nie pozwolił sobie spędzić całej nocy w łóżku kobiety. Czarna dziura czasem pojawiała się w nocy i nie chciał jej tam za sobą wciągnąć.

Poza tym tak było najlepiej dla niej. Małe miasteczko. Ciasne umysły.

Nie chciał, żeby ktokolwiek, obudziwszy się rano, zobaczył jego furgonetkę zaparkowaną przed jej domem, dodał dwa do dwóch i uprzykrzył jej życie.

Droga do domu z Sundown zwykle nie trwała długo. Trzydzieści dwa kilometry - dwadzieścia minut. Jednak tak było, gdy nie zwalniał co kilometr, zastanawiając się, czy nie zawrócić i nie wślizgnąć się znów do łóżka Ali.

Uwielbiał jej ciało, uwielbiał kochać się z nią.

To był jeszcze jeden powód, dla którego musiał stamtąd wyjść. Nie chciał sprawiać fałszywego wrażenia, że pomiędzy nimi było coś więcej niż tylko dobra zabawa. Wzajemne zainteresowanie i satysfakcja. Rano rozchodzą się jak przyjaciele. Tak przynajmniej sobie powtarzał. Tak też postawił sprawy, zanim cokolwiek zaczęli. Chciał, aby zdawała sobie

sprawę, że poważne związki go nie interesują. A jednak ona była wyjątkowa.

Zastanawiał się, co pomyśli, kiedy się obudzi i zobaczy, że go nie ma.

Czy doceni to, że zakradł się do jej ogródka, zerwał jeden z kwiatów dzikiej róży rosnącej przy szopie z narzędziami i położył go na poduszce?

Czy uśmiechnie się, czytając liścik, który zostawił?

Trochę go niepokoiło, że zadał sobie aż tyle trudu. Zwykle nie zostawiał listów, a także nie zastanawiał się, kiedy dojdzie do następnego spotkania.

Przez cały dzień musiał się powstrzymywać, by do niej nie zadzwonić. W jednej chwili sam siebie przekonywał, że powinien to zrobić, a zaraz potem - że powinien ochłonąć, żeby sobie nie pomyślała, że aż tak mu na niej zależy. Koło południa zastanawiał się, czy nie zadzwonić z telefonu komórkowego.

Bardzo go to wytrącało z równowagi. Nigdy dotąd tak się nie zachowywał.

- Do licha - mruknął i wybrał jej numer, idąc do domu na drugie śniadanie.

Za bardzo się tym martwił, Ali znała zasady, a jeśli nie, wyjaśni sprawę w odpowiednim momencie.

Jeśli jednak nie zobaczy jej wkrótce, zwariuje.

Ali siedziała na schodach tarasu z tyłu domu, sącząc kawę i wachając różę, którą znalazła na poduszce. Słuchała śpiewu ptaków i odgłosów pluskających się w plastikowym basenie dzieci sąsiadów. Zastanawiała się, jak to jest, że wczoraj jeszcze wstała jako rozsądna

kobieta, a dziś otworzyła oczy jako radosna, rozszczebiotana hybryda nastolatki i dojrzałej kobiety.

Poruszała się za to jak emerytka. Jej ciało bolało w miejscach, o których istnieniu dawno już nie pamiętała.

Co chwila wyciągała liścik zostawiony przez Johna i czytała go po raz kolejny. Uśmiech nie schodził jej z twarzy.

Ten kwiat jest biały,

szkoda, że bezgłośny.

Seks był wspaniały, a ja jestem radosny.

Przepraszam za rymowany miszmasz

ale kończy mi się czas...

Zadzwoń. Śpij dobrze. J.T.

John Tyler był wspaniałym kochankiem. A mówiąc o wigorze - nigdy nie przypuszczała, że może przeżyć wielokrotnie... wielokrotny orgazm.

I nigdy nie robiła niektórych rzeczy, które robiła wczoraj.

Oczywiście miała wcześniej, tylko jednego kochanka i był nim David, delikatny intelektualista o niewielkich zasobach szaleństwa w sobie. Ich miłość była wspaniała, wyjątkowa i słodka, ale czasami Ali marzyła, żeby była trochę bardziej spontaniczna.

Uśmiech znikł z jej twarzy, gdy zorientowała się, że po raz pierwszy od wczorajszego wieczora pomyślała o Davidzie. Czekwała na dotkliwe poczucie winy, wyrzuty sumienia, które odebrałyby jej cały dobry nastrój.

Ale nic takiego nie poczuła. Zawsze będzie jej brak Davida, zawsze

będzie go oplakiwać. Jednakże siedząc w świetle niedzielnego słońca, zbyt dobrze się czuła, żeby robić sobie wyrzuty sumienia, że znów zaczęła żyć.

Po raz pierwszy od dawna czuła się tak lekko. Weszła do środka i pomalowała ściany ostatnią warstwą farby.

Gdy zadzwonił telefon, nie próbowała kryć radości.

Intuicja podpowiedziała jej, że to John.

- Halo.

- Cześć, pani doktor. Jak tam?

Oparła się o ścianę, a jej twarz rozjaśnił uśmiech.

- Wszystko jest w jak najlepszym porządku, dziękuję bardzo.

- Miło to słyszeć. Martwiłem się, że ostatniej nocy byłem zbyt łąpczywy.

- Łapczywość - odparła - często bywa karana.

- Znalazłaś mój list?

- Tak, dziękuję.

- Szekspirem to ja nie jestem.- Ale jesteś dobry w wielu innych rzeczach. Poza tym liczy się sam pomysł.

- Teraz przychodzą mi do głowy różne pomysły. Chcesz je usłyszeć?

Roześmiała się.

- Nie, jeśli chcę coś jeszcze dziś zrobić. - No proszę, ona flirtowała przez telefon.

Przez chwilę milczał, a gdy się odezwał, jego słowa wywołały prawdziwy sztorm w jej krwioobiegu.

- Kiedy mogę cię znów zobaczyć? Ugięły się pod nią kolana. - Dziś?

- Wspaniale. Przyjedź na ranczo. Będę czekał.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zaledwie John wyszedł spod prysznic, usłyszał nadjeżdżający samochód. Nareszcie. Było już koło ósmej.

Gdy wyszła z samochodu, stał już na schodkach przed domem z założonymi rękoma. Miała na sobie żółte szorty i białą koszulkę.

Kiedy podeszła bliżej, zauważył, że pomalowała usta błyszczkiem. Nie mógł się doczekać, by zlizać go z jej ust.

- Wyglądasz niezwykle prowokująco - powiedział.

- Jesteś dziś bardzo kobieca.

- Jestem kobietą, która ma do spełnienia zadanie.

- Przyznam, że to mi się podoba.

- To się jeszcze okaże. Chodź, pomóż mi. Poszedł za nią do samochodu, podziwiając jej biodra

i falowanie włosów opadających na plecy.

- Uznałam, że przydadzą ci się dodatkowe kalorie

- powiedziała, wyciągając z samochodu kilogramową torbę pełną owsianych ciasteczek.- O! - Fala ciepła napłynęła mu do piersi. - Cudownie. Będę musiał się zastanowić, jak ci to wynagrodzić. Niech pomyślę - obrzucił ją wzrokiem - już wiem, co to będzie.

- Jestem pewna, że wiesz. A poza tym przywiozłam ci też kolację.

Założę się, że jesteś głodny.

- Przywiozłaś mi kolację? - Zalała go kolejna fala ciepła.

Nie pierwszy raz ktoś pomyślał, by go nakarmić. Zwykle gdy kobiety zaczynały się o niego troszczyć, robił się nerwowy. Tym razem jedynie się uśmiechnął.

- Nie ciesz się tak, to tylko jedzenie na wynos z „Od Świtu do Zmierzchu”. A przy okazji Nadine przekazuje pozdrowienia.

Odkąd John pamiętał, Nadine i Chet Haskins prowadzili restaurację. Wiedzieli wszystko o wszystkich.

- Czy w tym mieście nie ma tajemnic? - westchnęła.

- Chyba nie ma. - Nagle przyszło mu coś do głowy. - Masz ochotę na małą przygodę?

Uniosła brew

- Jaką przygodę?

- Piknik przy świetle księżyca.

- Brzmi świetnie. Pocałował ją w policzek.

- Pozwól, że wezmę koc. Pojedziemy moim autem. Małe jezioro położone na samym dnie doliny, na zachód od rancza Johna, było jednym z jego ulubionych miejsc. Gdy już dojechali, spostrzegł, że Ali również jest zachwycona rozciągającym się przed ich oczami pejzażem.

- Jak z pocztówki - powiedziała, gdy zgasił silnik. Potem po prostu siedziała, wchłaniając soczyste, zielone piękno doliny.

- Byłem pewny, że ci się spodoba. - Otworzył drzwi i wysiadł. - Zabierz jedzenie.

Zaprowadził ją nad jezioro i rozłożył koc. Ali zdjęła sandały.

- Ależ tu pięknie...

- Ty również jesteś piękna - powiedział. Nie był w stanie dłużej zwlekać, wziął ją w ramiona i pocałował. - Witaj - wyszeptał w jej usta.

- Witaj. - Spojrzała na niego spod długich i gęstych rzęs, których wcześniej jakby nie zauważyła.

Wziął ją w ramiona i pocałował raz jeszcze.

- To miłe - powiedział, obsypując jej twarz i szyję pocałunkami.

- Bardzo, bardzo miłe - westchnęła z zadowoleniem.

- Wiem, jak sprawić, żeby było jeszcze milej. Rozbierzmy się i chodźmy do wody.

- Co takiego?- Chodźmy popływać.

Popatrzyła na jezioro, a potem na niego, usiłując ukryć przerażenie.

- Mam tam wejść? A nie ma tam ryb i innych stworzeń?

- Kochanie, oczywiście, że są tam i rybki, i inne stworzonka, ale one bardziej się boją ciebie, niż ty ich.

John zaczął zdejmować koszulę.

- Naprawdę tam wejdiesz? - spytała, a gdy zdjął dzinsy, zrobiła wielkie oczy.

- O, widzę, że nic nie masz pod spodem.

- Planowanie jest podstawą sukcesu, kochanie. - Kiedy omiotła go wzrokiem, pomyślał, że powinien jak najszybciej wskoczyć do wody. - A więc wchodzisz, Ali?

- Czy jest bardzo zimna?

- Mam nadzieję. O nie, jest zupełnie ciepła. - Zanurkował, a potem wypłynął parę metrów od brzegu. Odgarniając włosy z czoła, uśmiechnął się do niej.

- Chodź, tu jest naprawdę fajnie.

Wyraz jej twarzy powiedział mu, że Ali nie ma na to specjalnej ochoty. Rozejrzała się niepewnie wokół.

- Czy ktoś, na przykład Clive, nas tu nie znajdzie?

- W promieniu trzydziestu kilometrów nie ma żywej duszy. No już, przestań się wahać. Robi mi się tu smutno bez ciebie. Ali rzuciła tęskne spojrzenie w stronę samochodu. Wreszcie z ociąganiem zdjęła bluzkę, a następnie szorty. Stała teraz w samym staniku i majteczkach.

Zaschło mu w ustach. W brzoskwiniowej koronkowej bieliźnie wyglądała oszalamiająco.

- Tchórz - podpuszczał ją. - Panienska z miasta.

- Dobrze, dobrze, nie musisz zaraz mnie przezywać - uśmiechnęła się, rozpinając stanik. - Ale jeśli zostanę ugryziona przez jakąś rybę, węża lub cokolwiek innego, będziesz musiał poszukać sobie dobrego adwokata.

Uśmiechnął się, a potem już tylko stał i patrzył, zachwycając się jej ciałem.

- Jesteś piękna - powiedział, czując, jak cała krew spływa mu do podbrzusza.

- O Boże, ta woda jest lodowata.

- Przyzwyczaisz się.

- Nie w tym życiu.

Gdy woda sięgała jej już do kolan, doszedł do wniosku, że nie może już dłużej czekać. Podszedł do niej. Z wijącymi się wokół ramion jasnymi włosami wyglądała jak nimfa. Jej oczy lśniły, pełne oczekiwania. Ukląkł przed nią i dotknął palcami jej piersi. Ali zaś zanurzyła dłoń w jego włosach. Nigdy dotąd dawanie nie sprawiało mu takiej przyjemności. Podniósł głowę, oparł jej ręce na swoim karku i pociągnął ją na głębszą

wodę.

- Czy już ci ciepło?- Prawie - powiedziała rozmarzonym głosem.

Nagle wrzasnęła i o mało go nie utopiła, próbując wdrapać się na niego.

- Co... co się stało?

- W- wąż! - wyjąkała, wtulając twarz w jego szyję. - Otarł... otarł się o moje udo! To wcale nie jest śmieszne - powiedziała, gdy na jego twarzy pojawił się uśmiech, który przeszedł w chichot.

- Przestań się śmiać! - rozgniewana trzepnęła go po ramieniu. -

Mówię ci, tam jest wąż.

- Uwierz mi, kochanie, nie ma żadnego węża.

- Cokolwiek to było, było ogromne!

- Hm, bardzo ci dziękuję - powiedział, obserwując, jak wyraz jej twarzy zmienia się z przerażonego w zawstydzony, gdy wreszcie zrozumiała. Odetchnęła z ulgą, a w jej oczach pojawiły się chochliki. - Teraz, kiedy sobie o tym myślę, to nie było wcale takie duże. Właściwie taka sobie mała rzecz.

- Taaak?

- Mikroskopijna - dodała, mrugając powiekami. - Ali?

- Hm?

- Przestań mówić - zażądał i oboje zanurzyli się pod wodą.

- Tylko mężczyźni nie plotkują - przekonywała ją Peg w poniedziałek w czasie drugiego śniadania. - Od przyjaciółki mam prawo oczekiwać, że mi wszystko ze szczegółami opowie.

Ali rozpakowała kanapkę i otworzyła puszkę lemoniady.

- Poszliśmy na obiad. Było miło. Nie ma o czym opowiadać.

Mimo że bardzo ufała Peg, nie była jeszcze gotowa, by jej

opowiedzieć o tym, co się wydarzyło między nią a Johnem.

To było takie świeże, ekscytujące i tylko ona miała do tego prawo. Romans - to brzmiało tak staroświecko, a jednocześnie było takie niesamowite, prawdziwe i bezwstydne, jak seks w jeziorze, a potem na brzegu jeziora. Poczowała, że się rumieni.

- No widzisz, o tym właśnie mówię. Ten rumieniec. Ten dziwny uśmiech na twojej twarzy...

Ali wzruszyła ramionami.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

- O tym, że Homer Clayborne powiedział Edith Nelling, która powiedziała Maxowi Winwoodowi, który powiedział mi, że gdy Homer wstał w środku nocy, by wypuścić psa, pod twoim domem zobaczył zaparkowany samochód Johna.

Ali ugryzła kęs kanapki.

- Pan Clayborne ma osiemdziesiąt lat i kataraktę na obu oczach. Nie sądzę, by można było polegać na jego obserwacjach.

Peg przyglądała jej się uważnie.

- Więc było aż tak dobrze?

Ali głęboko westchnęła i skapitulowała.

- Tak. Było aż tak dobrze.

- Wiedziałaś. Wiedziałaś, że wy dwoje jesteście dla siebie stworzeni.

- Hola, hola. Nie jesteśmy „wy dwoje”. Nie łącz nas w parę i nie rób z tego związku, bo to nie jest związek.

- Więc co to jest?

- Rodzaj układu, w którym dwoje dorosłych ludzi po prostu dobrze

się bawi w swoim towarzystwie.

Peg zamęczałaby ją jeszcze długo, ale na szczęście Ali została wezwana na wizytę do Crawfordów i tym samym uniknęła drugiej rundy pytań.

Po drodze Ali zastanawiała się nad tym wszystkim.

Bardzo lubiła Johna, był wesoły, miły i seksowny, ale tak jak i ona znał granice. Interesowała go tylko dobra zabawa, a ona musiała to uszanować. Spotkali się we właściwym miejscu i we właściwym czasie, ale nie mogła zapomnieć, że łączy ich tylko chemia. To nie była miłość.

Miłością było to, co czuła do Davida. Nawet jeśli coś czuła do Johna, nie sięgało to wyżyn uczucia, które łączyło ją z Davidem. Nowość romansu, zadowolenie z seksu przeminą. A gdy to się stanie, jedno z nich zakończy ten układ. Teraz jednak zamierzała cieszyć się życiem.

Przez następne dwa tygodnie zdecydowanie żyła intensywnie.

John zabrał ją znów do „Spaghetti Western” na kolację. Zabrał ją też do kina, gdzie wspólnie jedli popcorn i zachowywali się jak para nastolatków.

Któregoś wspaniałego wieczora zabrał ją nawet na konną przejażdżkę, siodłając dla niej spokojną klacz Taco.

Niektóre wieczory spędzali, siedząc u niej na werandzie i słuchając muzyki. W inne chodzili na długie spacery. Ale zawsze na zakończenie kochali się.

Powoli otwierała się na uczucia, które - gdyby nie ostrożność - łatwo mogłaby pomylić z czymś cenniejszym.

Z miłością.

Z każdym dniem John był coraz bardziej zadowolony z układu,

który zaistniał pomiędzy nim a Ali. Nigdy nie spotkał kobiety takiej jak ona. Peg Reno i Ellie Savage były podobne, ale one oczekiwały trwałego związku. Ali tego nie potrzebowała.

Tak jak on bardzo dbała o to, by nie wspominać o przeszłości. Mieli wiele innych tematów do rozmowy, a także mnóstwo innych przyjemnych rzeczy do robienia.

Było wspaniale. Nawet koszmary nocne przestały go dręczyć. Życie było piękne, miał kochankę, którą szanował i lubił, była mu równa intelektem, wspaniała w łóżku i na dodatek przystała na ich niepisaną umowę. A to, że było mu coraz trudniej wychodzić od niej nocą, wcale nie znaczyło, że potrzebuje czegoś więcej.

Nie wszyscy byli tego samego zdania. Stało się to jasne, gdy około siódmej wieczorem we środę pojawił się w „Od Świtu do Zmierzchu”. Pogwizdując pod nosem, wszedł do restauracji i skierował się do baru.

- Cześć, J.T., czym mogę służyć? - zapytała Nadine Haskins z uśmiechem.

- Jedno piwo i dwa razy danie dnia, na wynos. Ktoś inny po prostu by przyjął zamówienie, ale nie Haskinsowie. Lubili swoją pracę i lubili ludzi, którzy do nich przychodzili. A w Sundown działało się tak niewiele.

- Co tam u ciebie? - spytała Nadine, stawiając przed nim kufel piwa z beczki.

Takie pytania pojawiają się zawsze, to się nigdy nie zmieni. Ludzie interesujący się sprawami innych.

- Wszystko w porządku - odpowiedział wstrzemięźliwie.

Nadine udała, że wyciera bar wilgotną ściereczką, pachnącą mydłem i środkiem odkażającym.- Co myślisz o naszej nowej pani weterynarz?

Od dawna miał prawo spodziewać się tego pytania.

- Wygląda na to, że wie, co robi. Nadine pokiwała głową.

- Wydaje się bardzo drobna, a praca na wsi nie jest lekka.

- Da sobie radę - powiedział i sięgnął po tygodnik, który

Haskinsowie prenumerowali dla swoich klientów.

- Wiesz o tym z pierwszej ręki, prawda?

- Tak, z pierwszej ręki.

Rozpostarł przed sobą gazetę, mając nadzieję, że Nadine zrozumie i porzuci temat Alison Samuels. Tak się jednak nie stało.

- Wydaje się bardzo miła. I ładna. Chrząknął zza gazety.

- Ale to też wiesz z pierwszej ręki, prawda? Ciężko westchnął i powoli złożył gazetę.

- Nie zapomnij o moim zamówieniu i o tym, że ma być na wynos - powiedział z uśmiechem.

Ależ ona jest wścibska, mruzczał John pięć minut później, jadąc do Ali.

Po chwili skarcił się w duchu. Był niesprawiedliwy: Nadine była bardzo zacną osobą, a poza tym ciekawość leży w naturze ludzkiej.

To nie znaczyło, że jest zadowolony, że Nadine wtyka nos w nie swoje sprawy. Nie chciał, żeby ludzie interesowali się nimi i traktowali ich jako parę.

Nie tak wyglądały sprawy między nimi i właściwie od czasu, gdy po raz pierwszy dotarły do niego echa plotek na ich temat, uznał, że czas zerwania jest bliski. Jednak nie było to łatwe.

Martwił się, że cała sprawa wpłynie na reputację Ali, co w jakiś sposób może się odbić na jej pozycji zawodowej. Nie chciał, by tak się

stało. Nie chciał jej zranić.

Zajeżdżając pod jej dom, pomyślał, że musi jej powiedzieć o krążących po mieście plotkach i dać szansę wycofania się.

Myśl o tym, że Ali mogłaby z nim zerwać, sprawiła, że poczuł niepokój, który pod wieloma względami był zadziwiająco podobny do paniki.

- Ali?

Zapukał do drzwi, a gdy nie odpowiedziała, nacisnął klamkę i wszedł. Wiedziała, że przyjdzie, więc musiała być gdzieś niedaleko.

- Ali? - znów zawołał, idąc w kierunku kuchni.

I wtedy zauważył ciastko, leżące na podłodze na wprost schodów prowadzących na piętro.

- Co, u licha?

Zauważył następne ciastko na pierwszym stopniu i domyślił się, że zostały ułożone specjalnie, wytyczając ścieżkę prowadzącą do jej sypialni. Zostawił przyniesione jedzenie w kuchni, powiesił kapelusz na oparciu krzesła i śmiejąc się jak chłopiec w bożonarodzeniowy poranek, podążył tropem ciastek do otwartych drzwi jej sypialni.

Leżała na łóżku naga. Trzy ciasteczka były rozłożone w strategicznych punktach jej ciała. A wyraz jej twarzy mówił: cieszę się, że cię nareszcie widzę.

- Jak się masz, kowboju - powitała go.

John oparł się o framugę drzwi. Na jego twarzy malował się uśmiech. Kompletnie zapomniał, że zaledwie parę minut temu planował dać jej szansę wycofania się, nim plotki całkowicie wymkną się spod kontroli.

- Witaj. Wyglądasz absolutnie... słodko. Schylił się i podniósł z podłogi kolejne ciasteczko.

- Czy to jakaś specjalna okazja?

- Chciałam się upewnić, że trafisz.

- Jak mogłaś w to wątpić? - odparł z udawanym oburzeniem. Ruszył w jej stronę, pospiesznie ściągając z siebie koszulę. - A więc dziś jemy deser przed obiadem?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kiedy John się obudził, wciąż jeszcze było dość jasno. Ali spała głębokim snem, więc ostrożnie wyslizgnął się z jej objęć. I wtedy właśnie zauważył fotografię stojącą na toalecie.

Wziął ją do ręki. Nigdy wcześniej jej nie zauważył, ale nigdy też nie był w jej sypialni za dnia, a w czasie, który tam spędzali, byli zbyt zajęci, by zajmować się oglądaniem wystroju wnętrza.

Mężczyzna z fotografii obejmował Ali, ona zaś przytulała się do jego piersi. Jej dłonie spoczywały na jego dłoniach. John zmarszczył brwi i przyjrzał się uważnie tej scenie. Wreszcie dotarło do niego, że oczy go nie mylą.

Usłyszał szelest pościeli za sobą i odwrócił się z fotografią w rękę.

- To mój mąż - powiedziała Ali, zerknąwszy na fotografię.

Usiadła i okryła się prześcieradłem.

Nie wiedział, co odpowiedzieć. Nie był w stanie myśleć, bo cała krew odpłynęła mu z głowy. - Straciłam go. - Owinęła się prześcieradłem i podeszła do Johna. - To było cztery lata temu. Rak.

John zastanawiał się, jak ma na to zareagować i co to dla niego znaczy.

Budziło to w nim współczucie, ale również wściekłość. I poczucie klęski. Tak jakby w jego piersi powstała olbrzymia dziura.

Nie drgnął nawet, kiedy wyjęła fotografię z jego dłoni i ustawiła ją z powrotem na toalecie.

- Przykro mi - wykrztusił wreszcie.

Czuł się niezręcznie. Miał wrażenie, że wypełnia go pustka.

- Taaak - powiedziała, podchodząc do szafy. Narzuciła na siebie szlafrok i mocno przewiązała go w pasie.

- Mnie również.

- Ale teraz jestem przede wszystkim głodna - dodała z wymuszonym uśmiechem, wyraźnie próbując zmienić temat. W drzwiach odwróciła się i zapytała:

- Idziesz?

- Tak - odparł z roztargnieniem. - Za kilka minut będę na dole.

Ale minęło aż kilkanaście minut, nim zdołał zebrać swoje poszatkowane myśli i naciągnąć na siebie ubranie. Kolejnych kilkanaście minut minęło, nim udało mu się zejść na dół. Jego nastrój przypominał szybko zapadający zmierzch. Ona była mężatką!

Kiedy schodził do kuchni, nie zamierzał poruszać tego tematu. Ale gdy zobaczył ją, kobietę, której ciało znał tak dobrze, ale o której nic dotąd nie wiedział, nie mógł się powstrzymać.

- Jak to możliwe, że nie wiedziałem o tym, że miałaś męża?

- Bo nigdy o to nie zapytałeś - powiedziała po prostu.

Rzeczywiście nigdy o to nie pytał. Nie chciał nic wiedzieć o jej

przeszłości, sekretach, smutku. Teraz wiedział.

I żałował, że wie. Ponieważ dopiero teraz zrozumiał. Wszystko.

Jej obawy przed zaangażowaniem się, jej tajemniczość, ten smutek w oczach, który ukrywała, kiedy tylko zorientowała się, że na nią patrzy.

Nadal żyła przeszłością... minionym życiem, dawną miłością, tamtym bólem. I jeśli jego przypuszczenia były słuszne, nadal kochała swojego męża. A przynajmniej tak o tym myślała albo uważała, że tak właśnie być powinno.

Cztery lata. To bardzo długo jak na to, by kurczowo trzymać się czegoś, co minęło.

Nagle poczuł, że chciałby znaleźć się gdziekolwiek, byle nie tutaj, gdzie jest tylko substytutem kogoś, kto liczył się naprawdę.

Jego serce oszalało. Nie miał pojęcia dlaczego, ale czuł się zdradzony, zagubiony i pusty. Co się dzieje? W końcu to on sam ustanowił reguły gry. Gdyby nawet wiedział wcześniej o jej mężu, to niczego nie powinno to zmienić. Tak naprawdę powinno mu to być nawet na rękę. Przecież oznaczało, że ona nie zakocha się w nim i nie będzie starała się go usidlić.

Więc dlaczego czuł się tak fatalnie?

Zrozumiał, że musi natychmiast stąd wyjść.

- Wiesz co, chyba daruję sobie ten obiad. - Czuł, że jego głos zdradza zamęt, który ogarnął jego myśli. - Powinienem już wracać.

Nie próbowała go zatrzymać. Nawet nie zapytała, czy chciałby jeszcze o tym porozmawiać.

Po prostu skinęła głową, a jej błękitne oczy pociemniały, gdy odprowadzała go wzrokiem.

Dwadzieścia minut później znalazł się już w swoim domu.

Poszedł prosto do sypialni i zatrzasnął drzwi. Czuł się właśnie tak, jakby stracił coś, od czego zależało jego życie. Coś wspaniałego.

Coś, co mogło być najlepszą rzeczą, która kiedykolwiek mu się przytrafiła. Czuł bowiem, że między nimi wszystko skończone.

Dwa tygodnie później, kiedy Ali jechała na ranczo Tylera, nadal widziała jego twarz w momencie, gdy powiedziała mu o Davidzie.

Wtedy tego nie rozumiała. Nie rozumiała, dlaczego sprawiał wrażenie wściekłego. Dlaczego tak uciekł, jakby ścigał go diabeł. Nie rozumiała również, dlaczego milczała i tylko patrzyła na niego.

Teraz już wiedziała. Rozumiała również, dlaczego od tamtej pory się nie pojawił.

Nie był wściekły. Nie był zdruzgotany. Po prostu był zraniony.

Było to ostatnią rzeczą, której się po nim spodziewała. Był pozeraczem serc, dobrym towarzyszem zabaw, playboyem, który nie dopuszczał do głosu uczuć.

Ale wyraźnie udawał. Jednak zaangażował się w to. Zależało mu na niej. Zaangażował się tak jak i ona, ale wszystko w nim było ukierunkowane na to, by nie uznać tej oczywistej prawdy.

Wiedziała, dlaczego ma problem z rozpoznaniem tego, co sama naprawdę czuje. Nie miała pojęcia, przed czym John ucieka.

Być może nigdy nie będzie tego wiedzieć. Ale przynajmniej musi spróbować: sprawić, by on dostrzegł prawdę.

Kiedy zajechała pod jego dom, była zdecydowana powiedzieć mu, że on ją naprawdę obchodzi. Była nawet gotowa powiedzieć mu dużo więcej. Zwłaszcza o podejmowaniu ryzyka. Kiedy go ujrzała, poczuła

zarówno ulgę, jak i niepokój.

Przeganiał jednoroczną klaczkę na wybiegu. Koniec liny miał omotany wokół nadgarstka.

Zaczerpnęła tchu i ruszyła w jego stronę. Zorientowała się, że ją zauważył, choć w żaden sposób tego nie okazał.

- Wygląda na to, że ma już dość - odezwała się Ali na powitanie.

- Wio, maleńka - było jedyną odpowiedzią Johna, kiedy wprowadzał klacz za ogrodzenie.

Miał tak głęboko nasunięty kapelusz, że nie było widać jego oczu.

Zamknął za sobą bramkę i poprowadził klacz w stronę pastwiska.

Ali ruszyła tuż za nim.

- Tęskniłam za tobą.

- Byłem zajęty - odparł, krocząc dalej naprzód.

- Taaak. Ja też. Musimy porozmawiać.

Nadal cisza. Doprowadził klacz do pastwiska, zdjął linkę i klepnął ją na znak, że już jest wolna.

Zarżała i ruszyła z kopyta w stronę gromady koni skubiących trawę, która porastała łagodne pagórki pastwiska.

Ten sielski obrazek był w zupełnej sprzeczności z burzą uczuć, która ją przepelniała.

- Nie powiedziałam ci o Davidzie, bo nie chciałam, żebyś wiedział - zaczęła bez zbędnych wstępów. - A także dlatego, że uważałam, że zdradziłabym jego pamięć, gdybym rozmawiała o tym z tobą.

Ponieważ nic nie odpowiedział, ale także nie sprawiał wrażenia kogoś, kto zamierza uciec od tej rozmowy, ciągnęła dalej:

- Dorastaliśmy razem, byliśmy sąsiadami. Chodziliśmy razem do

szkoły średniej. Był moim najlepszym przyjacielem. A ja go pokochałam.

Wsparł dłonie na biodrach i utkwiał wzrok w ziemi, jakby go to nic nie obchodziło. Ale ona teraz знаła go dużo lepiej niż wcześniej.

Zdradzały go zaciśnięte szczęki. Nie był obojętny. Bez względu na to, czy chciał się do tego przyznać, czy nie, był bardzo przejęty tym, co Ali miała mu do powiedzenia.

- To było marzenie Davida, a nie moje, żeby otworzyć lecznicę gdzieś u podnóża gór, na Zachodzie. To jego marzenie - powiedziała z naciskiem - doprowadziło mnie do ciebie.

To zrobiło na nim wrażenie. Spojrzał na nią przymrużonymi oczyma, w których malowało się pytanie, gniew albo ból.

- Nie chciałam, aby tak się stało. Nie chciałam się zaangażować. Uważałam, że to byłoby tak, jakbym zdradziła Davida. Jakbym wyzbyła się miłości, którą do niego czułam. Mięsień jego policzka zadrgał. Poruszył się, jakby chciał odejść. Położyła dłoń na jego ramieniu.

- Wysłuchaj mnie. Chcę, żebyś zrozumiał, dlaczego miałam takie opory. Uważałam, że to nie w porządku angażować się, jeśli nadal kocha się kogoś innego. To nie w porządku angażować się, jeśli się tego kogoś nie kocha.

- Zaczekaj - powiedziała, gdy ruchem dłoni starał się ją powstrzymać. - Pozwól mi dokończyć, John. Miałam rację. Nie mogę zaangażować się, jeśli kocham kogoś innego. Nie mogę zaangażować się w związek z kimś, kogo nie kocham.

Zamilkła na chwilę, a potem powiedziała mu po prostu:

- Dlatego wiem, że cię kocham.

By w to uwierzyć, potrzebowała aż dwu tygodni. Powoli odwrócił

głowę i spojrzał jej w oczy.

- Kocham cię - powtórzyła. - Nie mogłabym kochać się z tobą, gdyby tak nie było.

Zapadła pełna napięcia cisza.

- Tego się nie spodziewałeś, prawda? - spytała wreszcie z niepewnym uśmiechem. - No cóż, jeśli ma to być jakimś pocieszeniem: ja też nie.

Wyglądał tak, jakby szykował się do ucieczki. Sprawiał wrażenie osaczonego. Miał ochotę znaleźć się gdziekolwiek, byle daleko od niej. Z pewnością nie wyglądał na kogoś uszczęśliwionego jej wyznaniem.

- Nie wiem, co na to odpowiedzieć - odparł po długiej chwili milczenia.

Cóż, to był silny strzał. Ale ona musiała dowiedzieć się, czy John czuje to samo. Najwyraźniej tak nie było. A przynajmniej nie chciał tego czuć, a to już stanowiło przeszkodę tak wielką jak chiński mur.

- Twoja mina mówi wszystko, kowboju. - Na twarzy Ali pojawił się melancholijny uśmiech. - Nie martw się. Nic się nie stało. Niczego nie oczekuję.

- Powinnaś. - Jego oczy były pełne gniewu, którego przyczyn nie pojmowała. - Masz prawo oczekiwać wszystkiego.

- Tak, no cóż, trzeba doceniać to, co się ma. Od początku stawiałaś sprawy jasno. Nie interesuje cię poważny związek. Problem polega na tym, że mnie tak... a jak na ironię, to ty właśnie spowodowałaś, że to zrozumiałam. Do widzenia, John - powiedziała. - Nie martw się. Nie dopuszczę do tego, żeby stało się to dla nas krepujące. Sundown to małe miasteczko. Będziemy stale na siebie wpadać, ale wszystko będzie w

porządku. Myślę jednak, że lepiej będzie, jeśli zmienisz weterynarza.

A potem odeszła. Wszystko było skończone. Lecz życie toczyło się dalej. Wiedziała o tym lepiej niż ktokolwiek inny.

W końcu dobrze знаła ból po stracie kogoś, kogo się kocha.

Przez następnych kilka tygodni John wmawiał sobie, że odczuwa ulgę. Ogromną ulgę, ponieważ Ali bardzo mu to ułatwiła.

Do licha, zwykle to on kończył sprawy, gdy tylko dziewczyna zbyt się angażowała i oczekiwała tego, czego nie mógł jej ofiarować. Kobiety wrzeszczały, wymyślały mu, histeryzowały, ale żadna dotąd nie odeszła tak spokojnie, mówiąc mu przedtem, że go kocha.

Ali kochała go. A przynajmniej tak myślała. Przejdzie jej.

W końcu przestanie się nim przejmować.

Ta myśl zmroziła go, gdy po południu objeżdżali wraz z Clive'em ranczo. I wcale nie dlatego, że czuł się samotny. Naprawdę wcale go to nie bolało. A przynajmniej tak było do chwili, gdy przed jego oczami stanęły wspomnienia Ali: uśmiechającej się w słońcu dnia, szepczącej nocą, gotującej kolację, podczas gdy on na różne sposoby starał się oderwać jej uwagę od kuchni.

Z pewnością tęsknił za jej towarzystwem. Ale wkrótce to minie. A życie znów stanie się normalne na tyle, na ile może takim być.

- Co tam zobaczyłeś? - spytał, gdy Clive zatrzymał się przy jednym ze słupków.

- Gniazdo szerszeni. Do diabła, jest zamieszkane.

- A niech to, uciekaj stamtąd! - krzyknął John.

W tej samej chwili Clive spiął ostrogami konia. Był to płochliwy trzylatek, który od niedawna chodził pod siodłem.

Wszystko stało się tak szybko, że John mógł jedynie patrzeć na to w niemym przerażeniu. Koń ruszył z kopyta, kiedy rój szerszeni zaniepokojonych zapachem człowieka wyleciał z gniazda na rekonesans. Clive pochylił się w siodle, lecz nagle koń stanął dęba, zrzucił jeźdźca i przewrócił się na niego.

John z sercem w gardle puścił się galopem w stronę Clive'a. Koń już się podniósł i gnał teraz prosto do stajni.

- O Boże! - krzyknął John, gdy zobaczył obrażenia Clive'a.

Wszędzie było mnóstwo krwi.

- Hej, słyszysz mnie?

Z gardła Clive'a wydobył się charkot, a po chwili zaczął konwulsyjnie kaszleć. John zbladł. Obrażenia głowy. Skomplikowane złamanie, prawdopodobnie piszczeli. A jeśli podejrzenia Johna były słuszne, Clive miał również połamane żebra i zapewne poprzebijane płuca.

Wyglądało to bardzo źle.

Johnowi zakręciło się w głowie, świat wokół niego również zawirował, wzgórza Montany zamieniły się w afgańskie jaskinie w samym środku śmiertelnej zimy. Nie mógł zatamować krwi. Jego palce były zimne... podobnie jak noga, którą teraz opatrywał.

Clive kurczowo złapał go za ramię i wykrztusił:

- Nie mogę... oddychać

To przywróciło Johna do rzeczywistości. Otrząsnął się ze wspomnień. Zaczął działać automatycznie. I zaczął robić to, czego go uczono..

Kiedy John udroził drogi oddechowe starego przyjaciela, pot

spływał mu po twarzy. Wydobył telefon komórkowy, wybrał numer pogotowia i przekazał informację, gdzie są i w jakim stanie jest Clive.

- Trzymaj się, stary - szepnął, okrywając go der- ką.

Jednocześnie upewnił się, czy prowizoryczna rurka, którą wykonał z obudowy długopisu, nadal wypełnia swoje zadanie.

Następnie rozciął but Clive'a i sprawdził, w jakim stanie jest noga. Zdawało mu się, że minęły całe godziny nim wreszcie usłyszał karetkę. Przejechała na skróty przez pastwisko, ponieważ najbliższa droga była ponad trzy kilometry dalej.

Nigdy jeszcze nie czuł takiej ulgi ani takiego zaskoczenia jak wtedy. Z karetki bowiem oprócz dwu sanitariuszy wyskoczyła Ali.

Ali podbiegła do nich i uklękła przy Clivie. Rzuciła szybkie spojrzenie na Johna. W jego oczach wyczytała pytanie.

- Doktor Lundstrum wyjechał z miasta - wyjaśniła, kiedy sanitariusze sprawdzali prowizoryczną rurkę. - Usłyszałam przez radio wezwanie i poprosiłam, żeby mnie zabrali.

Mark Smith i drugi sanitariusz, Jason Olson, przygotowali kroplówkę.

Cierpienie i lęk. To właśnie Ali zobaczyła na twarzy Johna, gdy ukląkł przy Clivie i zaczął podawać szczegółowe informacje o stwierdzonych obrażeniach.

Ali nie wierzyła własnym oczom. To, co wyglądało na paskudne złamanie nogi, było fachowo unieruchomione fragmentami upręży i czymś, co najwyraźniej kiedyś musiało być podeszwą buta do konnej jazdy.

- Ty to zrobiłeś?- spytała.

Kiedy przytaknął, pokręciła głową.

- Prawdopodobnie uratowałeś mu życie. Sanitariusze przenieśli Clive'a na nosze.- Ci chłopcy już teraz sobie poradzą - powiedziała, widząc niepokój w jego oczach. - Jeśli chcesz z nimi pojechać, odprowadzę twojego konia do stajni.

John pokręcił głową.

Chciała go zapytać, skąd wiedział, jak opatrzyć rannego, ale to pytanie musiało poczekać.

- Pojedź z nim, proszę - powiedział John.

- Zostanę z nim, dopóki nie przyjedziesz do szpitala. Nie martw się o niego, John. Jest silny. Wyjdzie z tego. Dzięki temu, co dla niego zrobiłeś.

Lekarze na oddziale pomocy doraźnej w szpitalu w Bozeman zapewnili ją, że Clive wyzdrowieje. Leczenie będzie trudne, ale po operacji wszystko powinno być w porządku. Wysoki poziom adrenaliny, który do tej pory trzymał ją na nogach, stopniowo opadał. Odczuwała ulgę. Nie mogła doczekać się, aż John zjawi się w szpitalu i będzie mogła przekazać mu dobre wiadomości.

Minęło kilka godzin, ale on się nie zjawiał.

Poszła wreszcie do pokoju pielęgniarek.

- Czy był tu może wysoki, przystojny kowboj, który pytał o pacjenta, którego dziś tu przywieźliśmy, Clive'a Johnsona?

Dyżurna pielęgniarka pokręciła głową.

- Nie, przynajmniej od kiedy ja tu jestem. Ale ktoś dzwonił i pytał o pana Johnsona. Powiedział, że jest jego szefem.

- Czy mówił, kiedy przyjedzie?

- Nie. Kiedy powiedziałam mu, że pan Johnson odzyskał już przytomność, podziękował mi i rozłączył się.

- O, pani doktor.

Ali odwróciła się i zobaczyła Marka Smitha zmierzającego do wyjścia.

- Wracamy do Sundown. Jeśli chcesz, możemy cię podwieźć.

- Poczekajcie chwilę, dobrze? Chcę jeszcze zajrzeć do Clive'a.

Potem chętnie z wami pojadę.

Na jego poranej zmarszczkami i spalonej słońcem twarzy można było dostrzec wyraźne odprężenie. Kiedy wyczuł, że usiadła obok niego, otworzył oczy.

- Nierozważny... stary głupiec - wyszeptał z trudem.

Ali nachyliła się nad nim z uśmiechem.

- Ale jaki doświadczony kowboj. - Pogładziła jego dłoń. - Ani się obejrzysz, a staniesz na nogi.

- J.T. - szepnął.

- Uratował ci życie - powiedziała. - Jestem pewna, że wkrótce tu przyjedzie. Clive powoli pokręcił głową.

- On... nie przyjedzie... do szpitala.

Miała właśnie ponownie go zapewnić o tym, że wkrótce zobaczy Johna, kiedy dotarł do niej sens słów starego.

„Nie przyjedzie do szpitala”.

Dlaczego ktoś, kto był ewidentnie przeszkolony w udzielaniu doraźnej pomocy, nie może przyjść do szpitala? Chyba że... Och, Boże! Dlaczego wcześniej się nie zorientowała? Był weteranem. Jednym z wielu żołnierzy, którzy wrócili z wojny przeciw terrorystom, lecz nie byli w

stanie przezwyciężyć traumatycznych doświadczeń. Czyżby był w szpitalu polowym? Ale nie, zaraz, przecież on potrafił dużo więcej, niż po prostu udzielić pierwszej pomocy. Czyżby pracował w szpitalu polowym?

To chyba było to. Wiedziała, co teraz powinna zrobić. Od dawna niczego nie była tak pewna.

- Być może nie będzie mógł przyjechać - powiedziała do Clive'a. - Ale to nie znaczy, że nie chce.

Clive skinął głową.

- To... dobry chłopak.

Tak, pomyślała, gdy Clive przymknął oczy i niemal natychmiast zapadł w sen. To dobry chłopak. A jeszcze lepszy z niego mężczyzna. Wszystko, co jest mu potrzebne, to kobieta, która sprawi, że odzyska ufność.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kiedy Ali wróciła do Sundown, było już ciemno. Wzięła szybki prysznic i pojechała na ranczo Tylera.

Kiedy zajechała przed dom, zauważyła, że w żadnym pokoju nie pali się światło.

- John? - zawołała miękko, pukając do drzwi. Odpowiedziała jej cisza.

- Jesteś tam?

Kiedy nacisnęła klamkę, drzwi ustąpiły. Zapaliła światło. Miała wrażenie, że z sypialni dobiegają jakieś odgłosy. Ruszyła w tamtą stronę.

- John?

Cisza.

Czuła, że on jest w domu, w sypialni. Wkroczyła do środka bez pukania.

- Nie wchodź tu.

Jego głos ją zaskoczył, ale nie przestraszyła się.

- Dobrze się czujesz? - spytała, wchodząc dalej.

- Powiedziałem, żebyś tu nie wchodziła. Zatrzymała się. - Dobrze się czujesz? - powtórzyła.

Jego głuchy głos świadczył o tym, że wcale nie czuł się dobrze.

- Nic mi nie jest.

- O, tak - odparła miękko. - Wygląda na to, że masz się świetnie.

Powiesz mi, co się z tobą dzieje?

- Do diabła! Idź sobie stąd! Rozumiesz?

- Nie, zupełnie tego nie rozumiem - odparła. Złość w jego głosie sprawiła, że zareagowała z większym jeszcze uporem. - A rozmowa z głosem dochodzącym z ciemności jest dość denerwująca. Nie masz nic przeciwko temu, żebym zapaliła światło?

- Owszem, mam.

- No cóż... Wiesz co? Nic mnie to nie obchodzi. Ale owszem obchodzi mnie pewien starszy mężczyzna, który leży teraz sam w szpitalu, bo najbliższy mu człowiek nie zechciał pofatygować się, by go odwiedzić i czuwać nad nim.

- On wie, dlaczego mnie tam nie ma.

- To świetnie, że o tym wie. Ale dlaczego mnie tego nie wytłumaczysz?

Odpowiedziała jej cisza. Zapaliła światło.

A kiedy zobaczyła go, jej serce omal nie pękło z żalu.

Nie był rozzłoszczony, lecz zupełnie załamany. Nim odwrócił się do niej plecami, dostrzegła w jego oczach pustkę i udrękę.

- Och, kochanie! - Podbiegła do łóżka, przez chwilę się zawahała, po czym położyła się obok niego. Przytuliła go i mocno objęła.

Minęło sporo czasu.

Leżała tak, dzieląc się z nim swoim ciepłem, pewna, że tylko w ten sposób może go przekonać, że nie jest sam, że cokolwiek złego się dzieje, ona jest gotowa mu pomóc. Jest tu przy nim.

Nie wiedziała, ile czasu minęło. John leżał nieruchomo jak kamień. Czowała, że nie ma sensu o nic go pytać. Gdy będzie gotów, sam zacznie mówić.

Kiedy już sądziła, że nie uda jej się przeniknąć przez mur, którym oddzielił się od świata, John odwrócił się w jej stronę.

Objął ją tak mocno, że do oczu napłynęły jej łzy. Uświadomiła sobie, jak bardzo jest mu potrzebna.

- Wszystko będzie dobrze - . wyszeptwała. - Wszystko będzie dobrze.

Zaczęła rozpinąć jego koszulę. Zacisnął dłonie na jej nadgarstkach, próbując ją powstrzymać.

- Nic nie rób - szepnęła. - Pozwól mi na to.

Patrzyła mu w oczy, gdy go rozbierała i wtedy, gdy zdejmowała z siebie ubranie. A potem znów przytuliła się do niego i okazała mu całą miłość, którą do niego czuła, tak ciepło i namiętnie, jak tylko potrafiła. Objął ją i wreszcie zaczął mówić.

John nigdy nikomu nie opowiadał o Afganistanie. Ani lekarzom, ani kolegom z wojska, ani też znajomym. Nie chciał, by ktoś jeszcze musiał

przeżywać ten horror, wysłuchując jego opowieści. A jednak teraz mówił o tym Ali.

Opowiedział jej wszystko.

Tłumy rannych wracających z pola walki. Wieśniacy, którzy przypadkowo znaleźli się w samym środku wymiany ognia lub weszli na pola zaminowane przez talibów i zostali rozerwani na drobne kawałki. Martwi i umierający. Przerażone dzieci z pustymi oczami i wzdętymi z głodu brzuchami.

Mówił tak długo, aż ochrypl. Nie zdawał sobie sprawy z tego, że trzyma się jej tak, jakby była jedyną istotą zdolną sprawić, by nie rozpadł się na drobne kawałki. Nie wiedział, że łzy spływają mu po policzkach, ciężar przeżytych doświadczeń powoli z niego opada, ona zaś delikatnie go głaszcze, dodając otuchy.

- Wróciłeś do Sundown, żeby uleczyć rany - powiedziała, gdy zamilkł. - W zasadzie ja również. Kto mógł przypuszczać, że potrzebowaliśmy siebie nawzajem?

Spojrzał Ali w oczy i odgarnął włosy z jej czoła.

- Tak. Kto mógł to przypuszczać?

- Teraz już nie musisz sam się z tym zmagać. Wiesz o tym, prawda? Proszę, powiedz, że mnie nie odtrącisz. Ale też nie będziesz mnie chronić. Ani uciekać przede mną. Bez względu na to, jakie koszmary cię prześladują, razem stawimy im czoło.

Ali dostrzegła w jego oczach tak głębokie uczucie, że jego siła zupełnie ją poraziła. Podobnie jak to, co zrobił później, gdy zaczął się z nią powoli, cudownie kochać.

Namiętne pocałunki i czułe słowa, które szeptał jej do ucha,

świadczyły, że jest dla niego najważniejszą osobą na świecie.

Oddał jej się, pozwalając, by jej miłość całkowicie go pochłonęła.

W tym samym łóżku, w którym ukrywał się w mroku, pozwolił jej poprowadzić się do światła. Jego lęk przed bliskością znikł i wreszcie wyznał to, czego w głębi serca był pewien od chwili, gdy ją po raz pierwszy zobaczył:

- Kocham cię.

- Wiem - szepnęła i przytuliła się do niego.

EPILOG

Październik w Sundown oznaczał świeże, chłodne powietrze, złociste liście osiki i szron na górskich polanach. Gdy miasteczko przygotowywało się na przyjęcie weselne Tylerów w „Od Świtu do Zmierzchu”, było już bardzo zimno.

- Muszę ci coś powiedzieć, J.T. Cały się rozpląwam ze wzruszenia - Cutter, wystrojony w czarny garnitur, poklepał Johna po ramieniu - kiedy tak patrzę, jak porzucasz stan kawalerski. Człowieku, co za widok! Aż łza kręci się w oku.

- Droczy się tak, odkąd po raz pierwszy o tym wspomniałeś. - Peg wkroczyła do środka. Wyglądała ślicznie we fioletowej sukni, godnie pełniąc obowiązki starościny wesela. - Tak się cieszę, J.T. - szepnęła. - Naprawdę, jestem bardzo szczęśliwa.

- A tobie, Ali - powiedziała, przytulając ją - mówiłam przecież tyle razy, że on jest dla ciebie stworzony.

Ali roześmiała się i pocałowała ją w policzek. - Tak. Setki razy. I

dziękuję ci za to - szepnęła, po czym obie otarły łzy, które, zalśniły w ich oczach.

- No dobrze, przestańcie już - John wziął Ali pod rękę - albo będę musiał was rozdzielić. To nie pora na łzy. To dotyczy też was, szanowni koledzy - dodał, spoglądając wymownie na Cuttera. - Myślę, że to odpowiedni moment, bym zatańczył z panną młodą.

- Chcesz tańczyć? Z kobietą, która ma dwie lewe nogi? - spytała Ali.

- Każdy pretekst jest dobry, by cię objąć - powiedział, prowadząc ją na parkiet. Potem ku zaskoczeniu i rozbawieniu gości, złapał ją w ramiona, podniósł i zaczął kołysać się w rytm muzyki.

- Czy tak może być?

Zarzuciła mu ręce na szyję i odparła:

- Tak.

A potem go pocałowała. Rozległy się śmiechy i oklaski.

- Kocham panią, pani Tyler.

- A ja kocham ciebie. Podobnie jak moi rodzice i bracia.

- A jednak będzie to dla nich szok.

- To, że poślubiłam kowboja?

- Tak. A także to, że jesteś latawicą, która zastawiła sidła na młodzieńca, by wykorzystać jego brak doświadczenia i wyjść za niego.- A więc to tak! Dziś w nocy rzeczywiście zamierzam wykorzystać twoją młodzieńczość, kowboju. Więc lepiej oszczędzaj siły w tańcu.

- Tak jest. Jak sobie pani życzy.

- Zdaje się, że jestem wyjątkową szczęściarą - odparła i znów go pocałowała.

- Czy mam jakieś szanse na taniec z panną młodą?

Ali uniosła głowę i zobaczyła roześmianego Bretta McDonalda.

- Spadaj, McDonald. Sam sobie znajdź dziewczynę. Ta jest moja.

- Cześć, Mac. Nie zauważyłam cię wcześniej - powiedziała Ali, ignorując udawany gniew Johna. - Miło, że tu jesteś.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Miło widzieć, jak facet chwyta byka za rogi i opuszcza zastępy wiecznych kawalerów. Ali, zapamiętaj sobie to, co teraz powiem. Jeśli kiedykolwiek postanowisz rzucić tego lekkoducha, możesz na mnie liczyć.

- Dobrze wiedzieć, że mam plan awaryjny - odparła - ale nie sądzę, by był mi potrzebny. Mam tu wszystko, czego potrzebuję.

Nie sądziła, że kiedykolwiek przyjdzie jej wypowiedzieć te słowa. Zawsze będzie kochać Davida. Nigdy o nim nie zapomni. Ale teraz ten mężczyzna, który otworzył się przed nią jak nigdy przed nikim, był dla niej wszystkim.

- O czym tak rozmyślasz? - spytał, nadał trzymając ją w ramionach.

- O tym, jaką jestem szczęściarą. I o tym, że chyba powinnam cię opuścić.

Podskoczył z wrażenia tak komicznie, że aż się zaśmiała.

- Dla niego - powiedziała, wskazując kątem sali, gdzie w wózku inwalidzkim siedział Clive.

Wpatrywał się w Mable Clemmons, która przejęła nad nim opiekę na ten wieczór.

- Rozumiem. Nikt nie potrzebuje w tej chwili pomocy bardziej niż on.

Nagle spowaźniał, postawił ją na podłodze i ujął jej obie dłonie, po czym uniósł je do ust.

- A ty jesteś jedyną kobietą, która jest w stanie uratować zagubionego mężczyznę.

Miała wrażenie, że jej serce eksploduje miłością.

- Kocham cię - powiedziała.

- Ja zaś zrobię wszystko, żeby tak pozostało na zawsze.

scandalous